



**Po okresie kultu
polskości fala
antynacjonalizmu
będzie
nieuchronna.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

Kaczor odlatuje

str. 7

Iga z makiem

str. 15

Zguby polskie: udar, zawał, patriotyzm.

Polacy do piachu

ANDRZEJ SIKORSKI

Każdego dnia, gdy Ministerstwo Zdrowia podaje informacje o śmiertelnych przypadkach związanych z koronawirusem, pojawia się obojętna formułka mająca uspokoić społeczeństwo, że większość umarłych miała choroby współistniejące. Ciemny lud to kupuje, radując się, że to go nie dotyczy, i nie wnikając, o co chodzi, ale już niedługo przekona się na własnej skórze, jak wygląda brutalna rzeczywistość.

Niewydolni

Z powodu COVID-19 zmarło na razie 3217 osób (stan na 14 października 2020 r.). Niewiele, bo liczba zakażonych też jest jeszcze niewielka – ponad 150 tys. odnotowanych przypadków. W Hiszpanii zarejestrowano ponad 33 tys. zgonów przy prawie 900 tys. przypadków zarażenia koronawirusem. Wkrótce w statystykach przegonią Hiszpanów. Specjaliści (np. prof. Andrzej Bednarek z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi) alarmują, że do końca 2020 r. połowa Polaków (około 19 milionów) zostanie zakażona. Już za 2–3 tygodnie służba zdrowia stanie się niewydolna. Z powodu braku miejsc, personelu i sprzętu ludzie będą umierać w szpitalnych poczekalniach, w domach i na ulicach.

Schorowani

Z danych Światowej Organizacji Zdrowia wynika, że Polacy są najbardziej schorowaną nacją w Europie. Mężczyźni żyją o 4,5 roku krócej, niż wynosi średnia długość życia mieszkańców Unii Europejskiej, przy czym różnica w stosunku do najdłużej żyjących mieszkańców Włoch wynosi 6,8 roku. W przypadku kobiet różnica są mniejsza i Polki żyją przeciętnie o prawie 2 lata krócej, niż wynosi średnia długość życia dla ogółu mieszkanki Unii, a o ok. 4,1 roku krócej niż kobiety w Hiszpanii, które żyją najdłużej.

Choroby układu krążenia (m.in. choroba wieńcowa, niewydolność serca, miażdżycy, zawał serca, udar mózgu) sięją spustoszenie w narodzie. Każdego roku z ich powodu umiera około 180 tysięcy osób. Lekarze szacują, że nawet 15 milionów Polaków choruje na nadciśnienie tętnicze, które prowadzi m.in. do zawału serca i udaru mózgu. Większość ludzi nawet nie wie o dolegliwościach lub je bagatelizuje. Prof. Marian Zembala, wybitny kardiolog i były minister zdrowia, przyznał, że nie rozpoznął w porę nie-

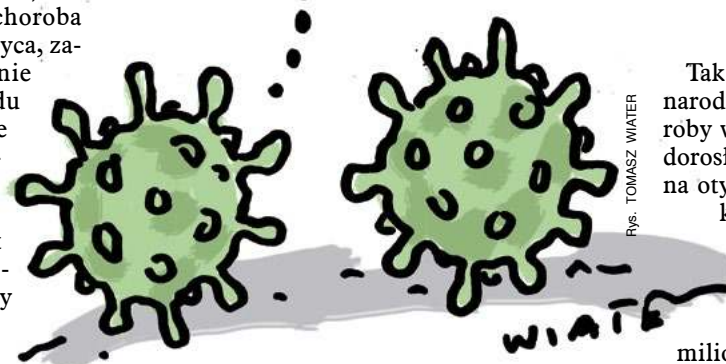
pokojących objawów – zawrotów i bólów głowy. Podczas pobytu w Paryżu na posiedzeniu Europejskiego Towarzystwa Kardio-Torakochirurgów profesor niespodziewanie zasnął. Okazało się, że przyczyną był udar mózgu. Tylko szybka i fachowa pomoc uratowały mu życie. Profesor musi poruszać się na wózku inwalidzkim. Doznał niedowładu ręki i nogi, paraliżu lewej części ciała. Jako udarowiec Zembala jest w grupie ryzyka. Gdyby zaraził się koronawirusem, będzie miał niewielkie szanse na przeżycie.

Założmy bardzo optymistycznie, że z 15 milionów Polaków, którzy cierpią na nadciśnienie tętnicze, koronawirusem zarazi się tylko 500 tysięcy, to będziemy mieli 100 tys. ciężkich przypadków wymagających podłączenia do respiratora. Tymczasem takich urządzeń przewidzianych dla chorych na COVID-19 jest według zapewnień resortu zdrowia ledwie 900,

w większości już zajętych. Trupy będziemy liczyć w dziesiątkach tysięcy.

Testament powinien spisać ponad 6 milionów Polaków cierpiących na choroby płuc. Ponieważ chiński wirus atakuje ten narząd, to raczej nie ma dużych szans na przeżycie dla

BYŁEM U PREMIERA



Rys. TOMASZ WATKIN

WATER



Rys. TOMASZ WATKIN

4 milionów chorych na astmę oskrzelową i 2 milionów cierpiących na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc. Skrzyżk można postawić też na tych, u których zdiagnozowano nowotwór lub sarkoidozę płuc. Niech z ponad 6 milionów cierpiących na choroby płuc koronawirusem zarazi się tylko 100 tysięcy osób, to na dzień dobry będziemy mieli tyłu zmarłych, ilu zginęło w wyniku zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę.

Modły do Bozi niech wznoszą chorzy na nowotwory, których co roku przybywa ponad 160 tysięcy. Jeśli delikwent z rakiem zachoruje na COVID-19, to nie ma dużych szans, żeby się wylizał. Zresztą i tak pójdzie do piachu, bo 95 tysięcy ludzi umiera głównie dlatego, że zbyt późno zdiagnozowano u nich chorobę.

Grubi

Tak naprawdę to większość nadwiślańskiego narodu jest w grupie ryzyka, gdyż ma jakieś choroby współistniejące. Szacuje się, że 70 procent dorosłych obywateli (ponad 22 miliony) cierpi na otyłość lub nadwagę. Otyłość powoduje kilkadziesiąt chorób, m.in. cukrzycę i nowotwory jelita grubego, przełyku, macicy, piersi, mózgu, a nawet szpiczaka. Jest też istotnym czynnikiem choroby Alzheimera, na którą choruje pół miliona osób, z czego 100 tys. przypadków to

właśnie efekt otyłości. Polacy są grubi, bo źle się odżywiają, nadużywają alkoholu i stronią od aktywności fizycznej. Za to mają znakomite mniemanie o swoim zdrowiu.

Bezmyślni

Z badań przeprowadzonych przez Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny wynika, że 75 procent dorosłych mężczyzn i 69 procent kobiet ocenia swój stan zdrowia jako bardzo dobry lub dobry. W parze z dobrą samooceną nie idzie znajomość spraw związanych ze zdrowiem. Około 40 procent ankietowanych stwierdziło, że nie zetknęli się z pojęciem „czynnikiem ryzyka albo czynnikiem sprzyjającym zachorowaniu (np. na zawał serca, chorobę wieńcową lub udar mózgu, nowotwór)”. Ci, którzy znali to pojęcie, często jednak nie znali czynników, które zwiększają zagrożenie zachorowania na zawał serca lub udar. Bardzo niska jest świadomość zagrożenia związanego z nieprawidłową dietą, którą wymieniło tylko niecałe 17 procent ogółu badanych, małą aktywnością fizyczną (19 procent) oraz z przewlekłym stresem (niecałe 20 procent). Zaledwie połowa Polaków uznaje własne zachowanie za najważniejszy czynnik decydujący o stanie zdrowia. Druga połowa jest przekonana, że ich życie jest w rękach Boga. □

nie@redakcja.nie.com.pl



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

f Tygodnik NIE

You Tube Tygodnik NIE

Przedstawiciele środowisk LGBT pytają, co też robił premier Morawiecki z zawirusowanym funkcjonariuszem Służby Ochrony Państwa, że musiał udać się na kwarantannę. Odpowiadamy: nie wiemy.

Gdy to piszemy, Morawiecki jest covidonegatywny, ale to się może zmienić. Tak czy inaczej izolacja wyjdzie mu na zdrowie. W przyszłości musi tylko być bardziej ostrożny w stosunkach z funkcjonariuszami SOP.

Za pomocą nowoczesnych środków technicznych audio i wideo Morawiecki naradzał się z przedstawicielami opozycji w sprawie pandemii. Uczestnicy narady doszli do wspólnego wniosku (sytuacja jest poważna), ale różnili się co do przyczyn (opozycja: pisowcy przespał wakacje; pisowcy: a opozycja nie spała?).

Przedstawiciele władzy uspokajają, że respiratorów i łóżek covidowych w szpitalach wystarczy dla wszystkich potrzebujących, chociaż są pewne przejściowe trudności z wystarczającą liczbą lekarzy i pielęgniarek. Przedstawiciele opozycji alarmują, że skierowanych na odcinek covidowy lekarzy nie będzie tam, gdzie dotychczas leczyli ludzi na nowotwory i choroby wieńcowe. Poczekamy, zobaczymy... Chyba że niektórzy z nas nie zobaczą, gdyż nie doczekają.

Okazało się, że we wrześniu, gdy media (my też) ekscytowały się zakażeniem byłego ministra zdrowia Szumowskiego, nie był on zakażony, lecz tylko wynik badania był „falszywie dodatni”. Teraz Szumowski jest zakażony naprawdę, przebywa w szpitalu pod tlenem, choć oddycha samodzielnie. Też odetchnęliśmy samodzielnie. I z ulgą.

Nie wiadomo, jaki test przeszedł Szumowski we wrześniu, a jaki w październiku, wiadomo za to, że Czarnkowi, nowemu pisowskiemu ministrowi edukacji, wykonano test trójgenowy. Przedstawiciel sanepidu powiedział „Onetowi”, że test ma „wysoką skuteczność i można szybko poznać wynik. Normalnie takich testów się nie robi”. Czyli już nie tylko twój ból jest lepszy niż mój, lecz także test.

Zakupione przez Ministerstwo Zdrowia koreańskie testy antygenowe „prawie nie wykrywają koronawirusa” – już w maju stwierdził Państwowy Zakład Higieny. Mimo to urzędnicy wysłali testy do szpitali i każą je stosować. Mamy trzy pytania: 1) Czy testy te polecił kupić Szumowski? 2) Czy pośrednikiem był instruktor narciarski? 3) Czy może instruktor jogi?

Taktem, starannym wychowaniem i nienagannymi manierami błysnął wicepremier Sasin, który powiedział, że z „zaangażowaniem personelu medycznego i lekarzy” w walkę z pandemią „występują problemy”. Podobnym dżentelmenem okazał się przewodniczący Stałego Komitetu Rady Ministrów Schreiber, który zapytany o umierających na COVID-19 nauczycieli odpowiedział, że „pedagodzy giną też np. w wypadkach samochodowych”.

Równie bezczelnie postąpił Dworczyk, który w nowym rządzie Morawieckiego pełni właściwą dla siebie funkcję ministra-członka Rady Ministrów. Zapytany o to, dlaczego Kaczyński, który podczas kongresu „Polska Wielki Projekt” wręczał Wildsteinowi Nagrodę im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, nie miał maski, Dworczyk odpowiedział, że Kaczyński był w pracy, nie podlegał zatem przepisom, za których złamanie inni obywatele Polski byłiby ukarani mandatem.

Po dłuższym milczeniu w sprawie pandemii odezwał się prezydent Duda – na Twitterze wdał się w spór z dziennikarzem „Rzeczpospolitej” Jackiem Nizinkiewiczem. Dziennikarz zarzucił prezydentowi, że podczas kampanii wyborczej mylił się, gdy mówił, że pandemia jest pod kontrolą. Duda odparł po pisowsku: że nie mówił tego, co mówił.

Senacka komisja rolnictwa i rozwoju wsi odrzuciła oczko w głowie Kaczyńskiego, czyli nowelizację ustawy o ochronie zwierząt. Wiele wskazuje na to, że podobnym wynikiem skończy się głosowanie w Senacie, co zapowiadają nawet senatorzy ze Zjednoczonej Prawicy. Wobec czego Morawiecki obiecał wprowadzenie kilku poprawek do piątki dla zwierząt, m.in. wydłużenie vacatio legis, dopuszczenie uboju religijnego drobiu oraz zmianę systemu odszkodowań dla hodowców. Hodowców to nie satysfakcjonuje: protestowali na ulicach Warszawy, żądając tego, żeby politycy nie wtrącali się do ich futerkowych interesów.

Poparcie dla partii i ugrupowań politycznych – sondaż Kantaru: Zjednoczona Prawica 36 proc.; Koalicja Obywatelska 28 proc.; ruch Polska 2050 (Szymona Hołowni) 9 proc.; Lewica 7 proc.; Konfederacja 5 proc. Koalicja Polska, czyli sojusz Polskiego Stronnictwa Ludowego z Kukizem'15, za burtą.

Plemiennik

Jan Żaryn to patriota, narodowiec, byłby senator i co gorsza profesor. Jest dyrektorem instytutu dziedzictwa moralnych sprawców zabójstwa prezydenta Narutowicza i z Dmowskim mu do twarzy. Żaryn głosił, że my jako naród mamy takie samo prawo jak Żydzi do naszej traumy. Istotnie, każdy ma prawo ją pielęgnować indywidualnie i zbiorowo. Także Pigmeje.

Polacy są swojej traumy autorami. Posiadają też mechanizm stałego jej wzmagania. Uważają się za byłą i terazniejszą ofiarę całego świata.

Niewinną dziewicę gwałconą przez inne nacje z wyjątkiem Węgrów.

Prof. Żaryn twierdzi, żeśmy narodem wiodącym w Europie Środkowej. Podobnie mniemali o sobie Niemcy, ale za hitlerizmu. Nie sposób jednak wskazać obcoplemieńców chcących iść za naszym przewodem. Tu już Węgrzy wyjątkiem nie są. Siłą przewodnią mianował się poprzednio Związek Radziecki. Już go nie ma. Za chorążego świata, za przewodnika wolności i demokracji uważały się także Stany Zjednoczone. Brzmi to jednak śmiesznie za prezydentury Trumpa, a ona, odpukać w niemallowane drewno, może się powtórzyć. Owszem, na peryferiach Europy przewodzić w nacjonalizmie. Niełatwe to w regionie na wschód od Niemiec, gdzie nacjonalizmy ścigają się jak żużlowcy. Zapewne Żaryn lubi Trumpa, choć bez wzajemności. Prezydent nie mówi o Żarynie nawet wtedy, gdy wkłada maseczkę ochronną.

Głosząc, że do traumy mamy taki sam tytuł jak pejsaci, profesor traktuje tutejszych Żydów jako byt odrębny wobec narodu polskiego. Zagraniczni są bowiem geograficznie oddzieleni. Pierdoli tym sposobem prawo. Konstytucja w pierwszych słowach mówi o tym, że nasz naród to byt polityczny, a nie etniczny. Tworzą go wszyscy obywatele kraju, a więc Żydzi, Niemcy, Wietnamczycy, Ukraińcy, Chińczycy, Tatarzy, Romowie, Białorusini, a nawet dosyć liczni Mulaci i Mulatki. Ci ostatni bywają w Polsce ofiarami skórnej nietolerancji, ale są też wytworem rasizmu zarazem. Rdzenne Polki, te blond anielice niebieskookie, równie silnie jak w Zbawiciela Chrystusa wierzą w to, że czarnoskórzy mają wielkie chuje. Powodowane głodem

seksualnym rzucają się więc na nich, obiecując sobie podwójne zaspokojenie. I rodzą potem ciapatę dzieci spłodzone z rasizmu matek. Ten bowiem nie tylko każe pogardzać plemionami nie-Polaków, ale także je wywyższać. Polki i Polacy, będąc rasistami, mniemają więc, że Żydzi są mądrzy, Rosjanie melodramatyczni, Niemcy akuratni i solidni, Amerykanie wielkoduszni, Cyganie sprytni, a Francuzki dupodajne. W takim wywyższaniu obcoplemieńców rasizm także jest dźwignią, która uruchamia polskie kompleksy niższości, np. wyklucza istnienie murzyńskich mikrofiutków, przyznając przy tym, że istnieją polskie marnośći rozporkowe, co jest niepatriotyczne u patriotów.

Nacjonalizm jako taki prowadzi nie tylko do mylnych poglądów, ale do zupełnego pierdolca. Przodująca w kulcie polactwa „Gazeta

Polska” podaje ze zgrozą, że mniejszości seksualne sprofanowały budynek Ministerstwa Edukacji, wypisując na nim sprayem imiona uczniów, którzy popełnili samobójstwo, bo w szkole szydzono z nich jako pederastów. Profanacja dokonana się dlatego, że za okupacji mieściło się w tym gmachu gestapo i mordowano w nim Polaków. Z budynku przy alei Szucha zawsze, a nie tylko za Hitlera, zawiaływano męceniem Polaków, z tym że za hitlerowskiej okupacji nie dręczono tam dzieci. Przed wojną mieściło się tam ministerstwo oświaty (wtedy „oświecenia”), podobnie po wojnie. Teraz gabinet po Jędrzejewiczu, Kutscherze i Świątkowskim zajmie dręczyciel uczniów Czarnek. Żaryn go popiera, chociaż nie znalazłem cytatu, który to potwierdza.

Wielkość polskości ciągnie za sobą wielkość polszczyzny. W armii Andersa służył w czasie wojny niedźwiedź Wojtek. Gdy pokonał Hitlera, poszedł za to za kraty – do zoo w Wielkiej Brytanii. „Gazeta Polska”, powołując się na świadków, informuje, że gdy zwiedzający mówili po polsku, miś strzygł uszami. Oczywiście, że nie łapami, bo te, jak sądzę, składały mu się do okłasków. Przypuszczam, że miłość do ojczyzny polszczyzny cechuje wszystkie zwierzęta futerkowe z polskiej hodowli.

Dzięki rządowi PiS zalewa nas powódź polactwa, ono nas topi.

Przyszłość przyniesie na to reakcję. Niemiecki, oprócz angielskiego, stanie się naszą mową, „Carskaja” naszą wódką i zaczniemy jeść rękami jak Francuzi, zanim z Krakowa nie sprowadzili sobie widelca.

Fala antynacjonalizmu będzie nieuchronna po okresie kultu polskości genetycznej i zaleje Żaryna. Być może dozna on degradacji z profesora na magistra zamieszkałego w domu opieki nad emerytowanymi ideologami doby Kaczyńskiego. Od nadpolskości krew zaleje społeczeństwo. Będzie to niestety wciąż polska krew, ta, którą piją maki na Monte Cassino, podążające śladami wampirów. Mówiąc w „Do Rzeczy” o historii, Jan Żaryn powiada, że nie mamy się czego wstydzić w naszych dziejach. Przekona się, że młode pokolenie wstydzić się będzie jego właśnie.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

- Minister Schreiber** zapewnił, że nauczyciele giną też w wypadkach samochodowych. Są pechowcy po prostu.
- Jacek Sasin** oskarżył część personelu medycznego o brak zaangażowania w walkę z pandemią. Dziś już nie ma takich entuzjastów jak doktor Mengele.
- Podczas protestów rolników **Renata Beger** zapowiedziała, że odbierze Kaczyńskiemu kota. Słusznie, że kota, bo Kasztanka prezesa do niczego się nie nadaje.
- Prezydent Duda** zaapelował do dziennikarzy o uczciwy cytat, a nie bałamucenie i ściemę. Poprawny cytat to: opos.
- Prowadzący program „Złodzieje”** w TVN Turbo został zatrzymany przez CBA. Tym samym program zyskał na wiarygodności.
- Na portalu „TVP Info” **Samuel Pereira** opublikował tekst „Czym wkurzają nas feministki, a za co kochamy kobiety?”. To na wypadek, gdyby się ktoś zastanawiał, czym zajmuje się szef „TVP Info” w pracy.

MARTA M.

Jedenaste: Co Bóg złączył, klecha rozłączy.

ANDRZEJ SIKORSKI

On: 37 lat, szczupły, wysoki, wysportowany, kapłan archidiecezji gdańskiej, duszpasterz, strażak zawodowy Państwowej Straży Pożarnej, doktor nauk teologicznych, adiunkt w Wyższej Szkole Komunikacji Społecznej w Gdyni, Pomorski Kapelan Wojewódzkiej Strażaków przy Komendzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Gdańsku. Absolwent Gdańskiego Seminarium Duchownego, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Szkoły Podoficerskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy. Zainteresowania badawcze i doświadczenie dydaktyczne obejmują zagadnienia pedagogiki ogólnej i teologii pastoralnej. Autor i współautor publikacji z zakresu nauk społecznych, wychowania chrześcijańskiego oraz aretologii i komunikacji międzykulturowej, również o zasięgu międzynarodowym. Prowadzi badania naukowe nad wychowaniem do patriotyzmu. Uczestnik i prelegent licznych konferencji naukowych ogólnopolskich i międzynarodowych oraz Bałtyckich Festiwalu Nauki, podczas których prezentował wyniki swoich badań. Prelegent w programie telewizyjnym „Słowo o Ewangelii” w Telewizji Polskiej S.A., oddział w Gdańsku.

Ona: 46 lat, fryzjerka, wykształcenie średnie bez matury, matka dwojga dzieci w wieku 22 lata i 11 lat, jeszcze całkiem atrakcyjna, typ milfy.

On: „Nigdy nie chciałem być księdzem. Zawsze chciałem mieć cudowną rodzinę, piękną żonę, dzieci i dom z ogrodem. Pierwsze moje miłości do dziewczyn i randki zaczęły się w szkole podstawowej. Pamiętam, że kochałem się w Ani, miała piękne czarne włosy i uroczy uśmiech. Pisałem do siebie listy. Nie wiem, czy uczucie było szczere i prawdziwe, bo jakie pojęcie miłości do dziewczyny może mieć dziecko, które chodzi do podstawówki. Nigdy też nie chciałem być w życiu sam, a samotność i celibat wyobrażałem sobie jako coś trudnego i bolesnego do przeżycia”*.

Ona też marzyła o szczęściu rodzinnym, wielkiej namiętności i miłości jak z romansów Harlequina.

List do „NIE”: „Piszę do Państwa, ponieważ już nie wiem, do kogo mam się zwrócić o pomoc. Ksiądz kapelan straży pożarnej w Gdańsku rozbił moje 20-letnie małżeństwo. A teraz podał mnie do sądu. Wszyscy, do których się zwracam, chcą zatuzszować poczynania księdza z moją żoną, a ze mnie zrobić wariata. Zwracam się do państwa o pomoc w tej mojej trudnej sprawie. Chciałbym, żeby do opinii publicznej trafiła moja sprawa, żeby ostrzec ludzi, co oni wyrabiają”.

Rodzina. Bartosz miał kochającą żonę, dzieci, mieszkanie, pracę. Teraz nie ma nic. Jest w trakcie rozwodu (z powodztwa żony), przeszedł ciężką chorobę, podupadł na zdrowiu, musiał się wyprowadzić ze wspólnego mieszkania. Chciał za wszelką cenę ratować rodzinę, ale nikt mu nie pomógł. Za to, że bronił świętego sakramentu małżeńskiego, będzie teraz odpowiadał przed sądem jak pospolity przestępca.

Koleś. Nie wiadomo dokładnie, w jakich okolicznościach zakwitła miłość, ale stało się to 3 lata temu, prawdopodobnie podczas koledy. W przykłdną żonę i matkę jak gdyby diabeł wstąpił.

– Choć Monika nie była nigdy przesadnie religijna, nagle zaczęła chodzić do kościoła co niedzielę. Potem coraz częściej, aż doszło do tego, że chodziła 2 razy dziennie. Przed wyjściem do kościoła modliła się pół godziny, klęcząc przy łóżku, po przyjęciu to samo. Ubierała się na czarno jak mniszka. Wyprowadziła się z sypialni i przestała współżyć. Wychodziła z domu rano, wracała wieczorami. Nie wiedziałem, co się dzieje. Myślałem, że trafiła do jakiejś sekty – wspomina Bartosz.

Była to jednak zmyłka. Kapłanka domowego ogniska wymykała się o świcie, by spotkać się z księdzem na siłowni lub basenie. Potem szła na kilka godzin do pracy. Po robocie znowu widywała się z wielebnym.

Bartosz dowiedział się o tym od córki, która jak gdyby nigdy nic oświadczyła



Płomienie Chrystusa

skołowanemu ojcu, że mama ma prawo do szczęścia.

Zdradzony mąż wynajął prywatnego detektywa, który potwierdził, że ślubna utrzymuje zażyłe kontakty z duchownym. Gwoździem do trumny było to, co znalazł w laptopie: zdjęcia z telefonu żony pełne czułości, które para kochanków wysyłała do siebie. Postanowił rozmówić się z intruzem. – Pokazałem mu zdjęcia i zapytałem, co to ma znaczyć. Był zaskoczony, skąd mam jego prywatne fotografie. Powiedział, że nie ma sobie nic do zarzucenia i żeby go nie nachodził, bo wezwie policję, po czym odwrócił się i uciekł na plebanie – mówi Bartosz.

Mężczyzna napisał list do arcybiskupa Leszka Sławoja Głódzia, opisał wyczyny jego podwładnego. Reakcja była standardowa, czyli żadna.

Bartosz interweniował u Pomorskiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej. Był pewien, że jako praktykujący katolik, oddany druh Jezusa, przełożony i oficer będzie miał wpływ na kochliwego księdza. Generał Tomasz Komoszyński zachował się jak Poncjusz Piłat, czyli umył ręce. „Pragnę potwierdzić wolę współpracy w zakresie wyjaśnienia wszelkich wątpliwości związanych z osobą księdza (...) w świetle wykonywanego przez niego stosunku służbowego w Państwowej Straży Pożarnej. Niemniej jestem zmuszony poinformować Pana, że moje interwencje ograniczają się jedynie do sfery prawidłowej realizacji tego stosunku prawnego. Stąd też aspekty poruszane przez Pana (...), wykraczając poza sferę służbową, nie mogą i nie powinny być przedmiotem działań służbowych. Właściwym adresem w zakresie ustalenia naruszenia norm moralnych (...) jest niewątpliwie Kuria Archidiecezji Gdańskiej. Podkreślenia wymaga to, że ksiądz (...) został wyznaczony tytułarnie do pełnienia funkcji Kapłana Pomorskich Strażaków przez Księdza Arcybiskupa Metropolite Gdańskiego. Decyzję co do dalszych losów tego duchownego niewątpliwie jest władny podjąć jedynie Ksiądz Arcybiskup. Tym samym jestem przekonany, że Pańska interwencja w Kurii Metropolitalnej w przypadku ustalenia naruszenia wskazanych powyżej norm spowoduje odpowiednie rozpatrzenie sprawy” – napisał komendant.

Romans kwitł w najlepsze, a Bartosz był w coraz gorszym stanie psychicznym i fizycznym. Wpadł w depresję. Ci, którzy mogli i powinni mu pomóc, odwrócili się.

Postanowił porozmawiać z ojcem księdza. Uznał, że to ostatnia deska ratunku, a rodziciel przemówi synowi do rozumu.

– O niczym nie miał pojęcia, był zaskoczony i przerażony. Rozmowa była miła, trwała 4 godziny. Na koniec odprowadził mnie do furtki, mówiąc, że pojedzie do arcybiskupa Głódzia, żeby syna wyrzucił z Kościoła, a sam tak powiedział o nim: „Wypierdole go z domu” – mówi Bartosz.

Na słowach się skończyło. Upokorzony mężczyzna, odrzucony przez oblubienicę i Kościół kat., szukał ukojenia w alkoholu. Po kielichu tracił rozum. W prokuraturze dowiedział się, że groził żonie, że ją zabije, odbierze syna, wyzywał ją od „szmat”, „kurew”, „patologii”, „ścier”, śledził ją osobiście i za pomocą zamontowanego w samochodzie lokalizatora GPS, nachodził ją w mieszkaniu, szarpał i popychał. Sługę bożego miał natomiast nękać licznymi telefonami. Wysyłał obraźliwe SMS-y, nazywając duchownego „śmierdzielem”, „gnojem”, „obsrany doktorantem moralności”, „miernotą moralną” i „czarnuchem”. Za pomówienie prokuratura uznała listy do kurii i komendanta straży pożarnej, które poniżyły księdza w oczach opinii publicznej i naraziły na utratę zaufania potrzebnego do sprawowanego stanowiska. To przestępstwo ścigane jest z oskarżenia prywatnego, ale prokurator uznał, że jest ważny powód, by zająć się takim występkiem. Jak gdyby tego było mało, Bartosz miał też nękać ojca księdza, do którego wydzwaniał i wysyłał obraźliwe SMS-y. Za to wszystko grozi mu nawet 5 lat więzienia. Nie był wcześniej karany, pewnie więc dostanie zawiasy.

Na straży. Wnioski z tej historii są takie. Kościół kat. stoi na straży nierozwrotności świętego sakramentu małżeńskiego, lecz gdy ksiądz jest sprawcą rozpadu małżeństwa, to Polacy, nic się nie stało. To nie wirus LGBT niszczy rodziny, ale faceci w czarnych sukienkach, którzy ślubują Panu Bogu wstrzemięźliwość seksualną. Nie warto zadzierać z klechą, bo i tak jest się skazanym na porażkę. Lepiej nie wpuszczać wielebnego do chałupy, szczególnie gdy jest młody. Babę trzeba trzymać krótko, darzyć ją uwielbieniem, ale nie miłością bezgraniczną. □

nie@redakcja.nie.com.pl

* Tak ksiądz napisał o sobie w wyznaniach „Świadectwo mojego kapłaństwa” opublikowanych na stronie internetowej parafii pw. Niepokalanego Serca Maryi w Gdyni-Karwinach.



1. Proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Luizjanie ks. Travis Clark został aresztowany, po tym jak jeden z parafian, zaalarmowany światłem w kościele późną nocą, zajrzał przez okno i zobaczył, że ksiądz wraz z dwiema niewiastami pierdoli się na ołtarzu, co uwieczniają roztawione wokół kamery. Policja aresztowała całą trójkę, choć przyznaje, że akt seksualny miał charakter dobrowolnego zbliżenia między trzema dorosłymi osobami, z których dwie były profesjonalnymi dominami. Postawiono im jednak zarzut naruszenia moralności publicznej, ponieważ wierny mógł dostrzec ich harce przez okno. Diecezja początkowo ogłosiła uspokajająco, że ksiądz został usunięty z probostwa „bez związku z molestowaniem nieletnich”, ale tydzień później mleko się wylało i abp Gregory Aymond musiał zarządzić spalanie ołtarza i ponowne poświęcenie kościoła.

2. To nie koniec problemów nowoorleańskiej diecezji. Jest również bardziej tradycyjny kłopot z ks. Patem Wattigny, kapłanem liceum im. Jana Pawła II w Slidell w Luizjanie. Ks. Wattigny miał, jak się okazuje, zwyczaj wysyłania do uczniów, głównie w nocy, SMS-ów, w których pytał, kiedy skończą 18 lat, i zapraszał ich na weekend do swojego domu w Georgii. Ksiądz został usunięty z liceum, ale nie za nocną korespondencję, tylko w związku z molestowaniem, jakiego dopuścił się 7 lat temu w innej parafii. Teraz okazuje się, że diecezja była poinformowana o nietypowej korespondencji i nakazała księdzu jej zaprzestanie, ale nie usunęła go ze szkoły, tylko – gdy nie zastosował się do nakazu – wysłała go do psychologa. „Podtrzymujemy opinię, że SMS-y nie mają charakteru seksualnego i nie wskazują na nadużycia” – tłumaczy rzecznik diecezji.

3. Nuncjusz apostolski przy ONZ abp Gabriele Caccia przemówił na Zgromadzeniu Ogólnym z okazji 75. rocznicy powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych, aby wyjaśnić światu, co jest dziś – w dobie pandemii koronawirusa i związanej z nim globalnej recesji – największym problemem ludzkości. Wicie co? „Presja na rzecz reinterpretacji podstaw praw człowieka”, tworząca „hierarchię praw człowieka poprzez relatywizację godności ludzkiej i przypisywanie większej wartości i dodatkowych praw silnym i zdrowym przy jednoczesnym odrzuceniu słabych”. Tłumacząc z katolickiego na nasze: aborcja. „Brak zrozumienia natury i realiów praw człowieka prowadzi do poważnych nierówności i niesprawiedliwości, takich jak ignorowanie dzieci w łonie matki”. Ignorowanie matki jest jak najbardziej w porządku.

4. W awangardzie problemów ludzkości maszeruje Francja, która w zawrotnym tempie zwiększa możliwości mordowania dzieci poczętych. W 1975 r. zalegalizowała aborcję do 10. tygodnia ciąży, w 2001 przedłużyła termin do 12. tygodnia, a już w 2020 pojawił się projekt, aby było to 14 tygodni. Konferencja biskupów francuskich protestuje: „Narasta presja, aby terminy aborcji były dalej wydłużane pod płaszczykiem praw kobiet i równości”. Nie obyło się bez lamentu o dżederze: „Czy społeczeństwo może być braterskie, gdy nie uznaje już, że miejscem godnym spłodzenia człowieka jest cielesne zjednoczenie mężczyzny i kobiety, którzy zdecydowali się złączyć swoje życie, aby stworzyć przestrzeń sojuszu i pokój pośród tego pięknego i niebezpiecznego świata?”. No ale jak człowiek jest spłodzony niegodnie, to może należy go wyskrobać?

5. W Hiszpanii z kolei lewicowy rząd Pedra Sáncheza chce znieść przywrócony przez prawicę 5 lat temu wymóg zgody rodziców na aborcję u nieletnich od 16. roku życia. „Domagamy się prawa wszystkich kobiet do decydowania o swoim ciele, do wolności decydowania o swoim macierzyństwie” – uzasadnia projekt zmian minister ds. równości Irene Montero, rzeczniczka mniejszego i radykalniejszego partnera koalicyjnego, partii Podemos. Katolicka agencja informacyjna CNA doniosła o projekcie hiszpańskiej lewicy słowami: „Hiszpańska minister ds. równości chce uchylecia prawa, które wymaga zgody rodziców na aborcję u dzieci w wieku 16 i 17 lat”. Zauważyliście, że jeśli chodzi o aborcję, to 16-latkę są „dziećmi”, ale gdy są dymane przez księdza, to już „młodzi mężczyźni”?

6. Sąd federalny na Florydzie orzekł, że tamtejszy uniwersytet stanowy ma do końca semestru płacić pensję byłemu przewodniczącemu senatu studentkiemu, odwołanemu z funkcji za bigoterię. 7 tysięcy studentów podpisało petycję o odwołanie Jacka Dentona, który atakował Black Lives Matter i inne organizacje biorące udział w protestach przeciw brutalności policji za „promowanie transgenderyzmu” i inne ohydztwa. Denton odwołał się do sądu, twierdząc, że wywalenie go ze studentckiego senatu naruszyło jego wolność słowa. Sąd uznał, że przywrócenie Dentona na stanowisko szefa samorządu studentkiego „uczyniłoby więcej zła niż dobra”, ale pensja za 6 godzin tygodniowo mu się należy. Bardzo słusznie: każdy młody katolik jest gotów zostać męczennikiem za wiarę, ale żeby mu się to, broń Boże, nie odbiło na finansach.

7. A propos ruchu Black Lives Matter: ci wywrotowcy domagają się zniesienia przypadającego na 12 października Dnia Kolumba, upamiętniającego odkrycie Ameryki. Uważają bowiem, że wydarzenie prowadzące do wyróżnienia całej rdzennej ludności nie jest okazją do świętowania. Odpowiada im prof. Carol Delaney, emerytowana wykładowczyni Uniwersytetu Stanforda, która poświęciła karierę zawodową badaniu religijnej motywacji wielkiego eksploratora. „Obwiniają Kolumba za rzeczy, których nie zrobił. To głównie ludzie, którzy przyszli później, osadnicy. Kolumb poinstruował swoich ludzi, aby rdzennych Amerykanów nie rabować, nie porywać i nie gwałcić, tylko z nimi handlować, oferując im złoto i żywność. Raz nawet powiesił kilku swoich podwładnych, którzy popełnili zbrodnie na Indianach”. Jeśli tak, to w porządku.

Wieści z kruchty

✦ W kościele Zesłania Ducha Świętego we wsi Czatachowa w województwie śląskim ksiądz radził parafianom, aby zdejmowali maseczki dla „własnego dobra” oraz odkażali się wodą święconą. „Są takie przypadki, że w jednym z krajów kilkoro dzieci umarło dlatego, że w szkole nosiło maseczki” – mówił ksiądz. Ale nie tylko o bezpieczeństwo chodzi. „Jak można wielbić Pana Boga? Nie można, wszystko będzie tłumione” – pytał i odpowiadał. Duchowny to ojciec Daniel Galus ze wspólnoty Miłości i Miłosierdzia Jezusa. Częstochowska kuria już kilka razy nieśmiało sugerowała, aby się od ojca Galusa trzymać na dystans, ale konkretnych działań nie powzięła. W regionie i poza nim jest on niezwykle popularny. Na jego msze przyjeżdżają tłumy z całego województwa.

✦ Na temat wirusa wypowiedział się także ks. Roman Kneblewski z Bydgoszczy, również duchowny niezwykle popularny, którego jednak biskup pokarał, wysyłając na emeryturę. Kneblewski nadaje jednak przez Twittera. Zdaniem ks. Kneblewskiego „epicentrum koronawirusa” znajduje się w TVP. Gdy rząd PiS ogłosił, że w całej Polsce zostaje przywrócony obowiązek noszenia maseczek w miejscach publicznych, duchowny skomentował: „Nie możecie dwóm panom służyć: Bogu i fałszywej pandemii”.

✦ Przed kościołem przy ul. Misjonarzy Oblatów w Katowicach zawisły plakaty: „Nie pomogły suplementy, sięgnij po sakramenty”, „W kościele wzmacniamy odporność”, „Nie ma odporności bez Bożej Miłości”, „Nim korona cię nawiedzi, idź do spowiedzi” oraz „Nie cytryna, nie malina, ale Bóg i Dobra Nowina. Wstąp i wzmocnij swoją odporność”. Hasła mają wzbudzić u starszych ludzi – głównych klientów Kościoła kat. – lekceważenie dla lekarzy, leków, środków ostrożności, bo na dolegliwości najlepszym lekarstwem jest modlitwa. Widać zaczyna się u duchownych powrót do myślenia sprzed kilkuset lat.

✦ W obiegu medialnym pojawiło się zdjęcie z 387. zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski. Na fotografii widać kilkudziesięciu biskupów ustawionych ciasno obok siebie. Żaden nie ma maseczki. Dobry przykład dla wszystkich antycowidowców. I co tu się dziwić prostym wikarym...?

✦ Metropolita katowicki abp Wiktor Skworec jest zakażony koronawirusem – poinformowało biuro prasowe Archidiecezji Katowickiej. Po kilkudniowej kwarantannie Skworec przebywa w izolacji domowej i podlega wskazaniom i procedurom służb sanitarnych. Jak to? To on chce służyć Bogu i wierzy w pandemię?

✦ W kinach nowy film o naszym papieżu. Tytuł – „Wożytyła. Śledztwo” – mógłby sugerować, że od-

krywane są jakieś nieznane tajemnice związane z Janem Pawłem II. Ale to kolejna mdła awa laurka, tym razem w reżyserii Hiszpana. W filmie wypowiada się wiele osób, które modliły się o wstąpienie do Jana Pawła II i dzięki temu wyleczyły choroby – udar, dysplazję, depresję, a nawet odegnęły myśli o aborcji. Film jest dość karykaturalny, ale przejdzie niezauważony, gdyż w obecnym czasie, gdy cały kraj jest żółtą strefą, nawet żadnych szkół na niego nie zagonią.

✦ Mazowiecka kuratorka oświaty Aurelia Michałowska zorganizowała konferencję „Wychowanie do wartości – wsparcie rodziny i szkoły”. Podczas konferencji omawiano wychowanie do wartości w nauce Jana Pawła II. Bo szkoła obecnie nie ma innych problemów?

✦ Rzeszów ma już 6 pomników papieża. Najnowszy postawiło miasto, wydając na ten cel łącznie 400 tys. zł. Odlany z brązu papież siedzi na granitowym cokole, za sobą ma kamienne róże. Można? Można!

✦ Od 1 do 8 listopada rusza akcja „Różaniec do Granic Nieba”. Każdy w tych dniach będzie mógł iść na cmentarz (jeśli oczywiście władze sanitarne i polityczne nie zamkną cmentarzy w obawie przez zarazę) i nad grobem rodzinnym zwrócić się do dzieci nienarodzonych, które zginęły w całej historii tej rodziny – wszystkie pokolenia w całej historii Polski, czyli aż do czasów Mieszka I. To akcja zdaje się wzorowana na szkole psychoterapeutycznej Berta Hellingera – tzw. ustawieniach rodzinnych. Celem ustawień jest pojednanie klienta z rodziną, zarówno z jej żyjącymi, jak i zmarłymi członkami. Boiem w przeszłości członkowie rodziny mogli dopuścić się zła. To było przyczyną ich wykluczenia z rodziny, a w konsekwencji stało się źródłem ich cierpienia i zaburzyło relacje rodzinne. Spora część psychoterapeutów uważa tę metodę za szarlatanerię. Ale jeśli ktoś ma się poczuć lepiej? Niech zaszuwa na cmentarz i się modli, co to komu szkodzi? Tylko o kurkach trzeba pamiętać, bo w listopadzie już chłodno.

✦ Na początku października Michał Woś został odwołany z funkcji ministra środowiska. W ostatnim dniu urzędowania wydał rozporządzenie o zmianie granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego. 1,3 ha na Tyścu Woś oddał zakonnikom ze Zgromadzenia Oblatów ze Świętego Krzyża. Bo tak chcieli. Woś nominował także radę naukową Roztoczańskiego Parku Narodowego. Przewodniczącym został dr hab. Michał Wyrostkiewicz, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jego zastępcą zaś dr inż. Andrzej Kluczkowski, również reprezentujący KUL. Dr hab. Wyrostkiewicz to profesor z katedry Historii Liturgii, a dr inż. Andrzej Kluczkowski doktorant z teologii u dr. hab. Michała Wyrostkiewicza.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

JEZUS OBRAŻA MOJE
UCZUCIA RELIGIJNE



8 lat procesu o satyryczny rysunek w gazecie.

Urban uniewinniony



W 2020 r. w Polsce sąd uznał, że rysunek zdziwionego Jezusa nie obraża uczuć religijnych. Jerzy Urban jest więc niewinny.

W sierpniu 2012 r. na naszej okładce ukazał się obrazek przedstawiający Jezusa wpisanego w drogowy znak zakazu. Twarz Jezusa wyrażała zdziwienie, co było skutkiem tego, iż obrazek był ilustracją publikacji „Bóg umiera ze starości”, mówiącej, że zmniejsza się liczba osób wierzących w Boga. Jezus miał zatem prawo się temu dziwić.

Urban winny

W tych odległych czasach Polską rządziła koalicja PO-PSL, a premierem był Donald Tusk. Nikt nie kwestionował, że RP jest oazą demokracji, a prawa człowieka i obywatela są chronione jak nigdzie indziej na świecie. W tej Polsce 6 osób poczuło, iż wyraz twarzy z okładki „NIE” nie godzi się Synowi Bożemu. Poczuć to zaowocowało spontanicznym złożeniem do prokuratury sześciu jednobrzmiących zawiadomień o urażeniu uczuć religijnych.

Opinie w nich zawarte podzielił prokurator Paweł Szpringer w akcie oskarżenia z 2 lipca 2013. Z prokuratorem zgodziła się sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa Agata Pomianowska i bez udziału stron w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej uznała Urbana winnym, wydając wyrok nakazowy skazujący go na 1000 zł grzywny i zwrot kosztów postępowania. Wyrok nie zawierał żadnego uzasadnienia, bo – według prawa – nie musiał.

Urban winniejszy

Urban do obrażenia uczuć się nie poczuł i złożył odwołanie. W maju 2014 r. ruszył w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa prawdziwy proces, w którym sędziował Rafał Stępak. Przez ponad 4 lata sędzia przysłuchiwał się zeznaniom redaktorów „NIE”, biegłych oraz pokrzywdzonych.

Redaktorzy opowiadali o pracy redakcyjnej, biegli dzielili się swoimi konstatacjami, a pokrzywdzeni mówili, jak otrzymali gotowe do druku i podpisania zawiadomienie do prokuratury drogą internetową. A stał za tym zapewne Duch Święty, bo żadna ze skarżących osób nie kojarzyła, kto przysłał jej gotowca donosu, i to wraz ze skanem okładki ze zdziwionym Jezusem. Na końcu sędzia Stępak wysłuchał prokuratora żądającego dla Urbana 40 tys. zł grzywny oraz obrońcy wnioskującego o uniewinnienie. Przez lata procesu zdążyły się zmienić władza, a także sposoby prowadzenia procesów.

10 października 2018 r. sędzia Stępak rzekł: „Uznaję Jerzego Urbana za winnego zarzucanego mu czynu”. Po czym wymierzył karę 120 tys. zł grzywny oraz obciążył kwotą 27 072 zł i 11 groszy kosztów sądowych. Karę trzykrotnie większą, niż chciał prokurator. I tak nie była najgorsza. Sędzia Stępak mógł skazać Urbana na najwyższy przewidziany w art. 196 kk dopust, czyli na 2 lata odsiadki.

Sędzia uzasadnił werdykt. Powiedział, że „obdarzył wiarą” zeznania osób pokrzywdzonych, nie „obdarzył wiarą” natomiast zeznań Urbana. Sędzia uznał też, że oskarżony w „szyderczy sposób” wypowiadał się o Sercu, dowodząc, że miał je za znak rozpoznawczy Jezusa, czyli swoiste logo, bez którego trudno byłoby poznać, że zdziwiony Jezus to Jezus. I zdaniem sędziego nie można uznać, że osoba o doświadczeniu życiowym Urbana nie wie, czym jest Najświętsze Serce Pana Jezusa. A skoro musi wiedzieć, a mówi co innego, to kłamie.

Sędzia Stępak ocenił również, że mówiący o obrazie uczuć religijnych art. 196 kk jest „wyrazem tolerancji światopoglądowej państwa” i „chroni konstytucyjną wolność sumienia i wyznania w zakresie przekonań”. Sędzia zdefiniował też przedmiot czci religijnej. Jest nim „przedmiot, który przez daną wspólnotę religijną jest uznawany za przedmiot kultu, czyli godny najwyższego szacunku i uwielbienia”. Skoro tak, to zdziwiony Jezus obraża przedmiot kultu i dlatego „występek, którego dopuścił się oskarżony, jest występkiem umyślnym”. Bo „godził się z tym, że publikacja może się wiązać z urażeniem uczuć religijnych”. A na dodatek „oskarżony nie wyraził skruchy za swoje zachowanie, co zdaniem sądu jest okolicznością obciążającą”. Poza tym „stopień społecznej szkodliwości czynu oskarżonego był znaczny”.

Urban źle osądzony

Urbanowi nie zostało nic innego jak apelować do instancji wyższej. Tu poszło szybko i już 12 marca 2019 r. redaktor naczelny „NIE” usłyszał z ust sędziego Mariusza Jackowskiego, że „w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Sąd Okręgowy w Warszawie orzeka zaskarżony wyrok uchylić i przekazać go do ponownego rozpatrzenia do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa”.



Sędzia Jackowski stwierdził, że „w postępowaniu przez sądem pierwszej instancji doszło do uchybień przepisów postępowania, które mogły mieć wpływ na treść zaskarżonego orzeczenia”. Jako przykład podaje choćby to, że sędzia Stępak „nie zgadza się z konstatacjami biegłego, wyrażając własny, odmienny pogląd, takiego procedowania nie sposób jest akceptować”. Dlatego proces powinien się odbyć jeszcze raz. A kolejny sędzia będzie miał zadanie „wezwanie ponownie tych samych biegłych, wyjaśnienia zaistniałych rozbieżności, wątpliwości, wydania kompletnej ekspertyzy, w razie konieczności powołania nowych biegłych”. Sędzia Jackowski kazał też kolejnemu sędziemu „zebrane dowody poddać swobodnej ocenie z uwzględnieniem zasad logicznego rozumowania, wskazań wiedzy i doświadczenia życiowego”.

Urban niewinny

Mimo kilkumiesięcznej przerwy z powodu koronawirusa 8 października 2020 r. sędzia Katarzyna Balcerzak-Danilewicz mogła wygłosić, że „w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa oskarżonego Jerzego Urbana uniewinnia od zarzucanego mu czynu”. Spowodowanymi przez prokuraturę kosztami obarcza skarb państwa.

Zanim jednak ta formułka padła, musiał się odbyć tradycyjny pojedynek pani prokurator z obrońcami oskarżonego. Pani prokurator streszczała się. Podtrzy-

mała akt oskarżenia i zażądała dla Urbana grzywny w wysokości 60 tys. zł.

Przez godzinę obrońcy dowodzili nie tyle niewinności Urbana, co idiotyzmu procesu i paragrafu, z którego się odbywa. W powietrzu fruwały wartości konstytucyjne i prawa obywatelskie. I nawet prawo do wolności słowa, swobody artystycznej oraz satyry. Pojawiła się oczywiście kluczowa sprawa, czyli to, że art. 196 to stek sformułowań, które nic nie znaczą. Paragraf, z którego prokuratorzy ścigają ludzi za obrazę uczuć religijnych, jest bowiem bardziej rozciągliwy niż najelastyczniejsza gumka do majtek. Po nader sensownym zakwestionowaniu porządku prawnego obrońcy przeszli w końcu do miażdżenia dowodów oskarżenia, co nie było trudne, bo oprócz oświadczeń sześciu osób, że zdziwiony Jezus uraził ich uczucia, żadnych dowodów nie było.

Gdyby obrazek w „NIE” był świętokradczo-błuznierczy, to powinien wywołać powszechne wzburzenie. Skoro nie wywołał, to pewnie dlatego, że nie raził żadnych uczuć.

Były i cytaty z Biblii pokazujące, że Jezus był zdziwiony, były wydruki różnych obrazów Jezusów pokazujących, że Zdziwiony przy nich jest jego apologetyka.

Godzinę dała sobie pani sędzia na namysł. Wyrok ogłaszała pod nieobecność pani prokurator, którą wezwwały ważniejsze obowiązki. Dlatego nie miał kto wypowiedzieć skierowanej do dziennikarzy formułki, że decyzję o apelacji prokuratura podejmie po zapoznaniu się z piśmennym uzasadnieniem wyroku.

Tymczasem ustne uzasadnienie sędzi Balcerzak-Danilewicz było tyle ciekawe, ile pouczające. Sędzia zdzierzyła bowiem konstytucyjną wolność sumienia i wyznania z równie konstytucyjną zasadą wolności słowa i wypowiedzi, dochodząc do wniosku, że artystyczne przedstawienia od zawsze kogoś urażały.

Zeby z tego powodu karać, należałoby udowodnić, że praca spełnia warunki wyrażania pogardy dla obrażanej grupy. Zaś zdziwiony Jezus nie spełniał nawet warunku znieważenia samej postaci Jezusa. Do takich wniosków sąd doszedł po zapoznaniu się z rozbieżnymi ekspertyzami biegłych. Bo choć prawie wszystkie trzymały się kupy, to wzajemnie sobie przeczyły. Ale właśnie od tego jest sędzia, żeby kierując się logiką, prawem i doświadczeniem życiowym, takie supły rozwikłała. Sędzia więc rozwikłała. I wyszło jej, że w zdziwieniu Jezusa nie ma nic dziwnego ani tym bardziej pogardliwego czy szydzącego. Przedstawienie zaś kogoś jako zdziwionego się czemuś nie może być uznane za obraźliwe.

Ponieważ mamy czasy takie, jakie mamy, nie mogło się w spiczku pani sędzi obyć bez przejechania się po Urbanie jako „kontrowersyjnym dziennikarzu”. Sędzia Balcerzak-Danilewicz słusznie skądinąd uznała, że oskarżona w procesie nie jest postawa i działalność naczelnego „NIE”, ale uniewinniony przez nią obrazek zdziwionego Jezusa. Wygłosiła formułkę o tym, że wyrok jest nieprawomocny i co można z tym fantem zrobić, gdy strony będą chciały.

Oskarżyciel posiłkowy Maciej Danko sam odwoływać się od wyroku nie zamierza. O tym, co zrobi prokuratura, dowiemy się już za kilka tygodni.

TADEUSZ JASIŃSKI

Antysemitka to ja

Katolicka Agencja Informacyjna, organ episkopatu wyposażony w pięciu biskupów w radzie programowej, dopuściła się zaskakującej szarży na prezesa Polski i jego ukochane dziecko – piątkę dla zwierząt. KAI umieściła robiony na klęczkach wywiad z emerytowanym dyrektorem Ligi Przeciw Zniesławieniu, amerykańskim Żydem z Baranowicz, Abrahamem Foxmanem, który wprost oskarża Kaczyńskiego o antysemityzm, a także – tak jakby... – porównuje go z Hitlerem. Grubo.

Red. Waldemar Piasecki zaczyna rozmowę twardo i bezkompromisowo: „Pańska życzliwość i zaangażowanie w materii budowania jak najlepszych relacji polsko-żydowskich są ogólnie znane. KAI prezentowała je wielokrotnie”. Nawet jednak po tak ostrym wstępie rozmówca nie lęka się pouczyć pracownika polskiego episkopatu – a za jego pośrednictwem wszystkich polskich katolików – co tak naprawdę powinni myśleć.

Bijąc Żyda

Po pierwsze: nie przesadzajmy z tym okrucieństwem podrzynania krowom gardel. Bywają większe, ale mecenas Foxman je taktownie przemilczy: „Mógłbym zapytać o praktyki popularnego w Polsce tzw. uboju gospodarskiego i dyskutować o poziomie ich »humanitaryzmu«. To jednak wiodłoby nas na poziom emocji”. Po drugie – i ważniejsze – każdy, kto protestuje przeciwko rżnięciu krów na żywca, bije Żyda: „Zwalczanie uboju religijnego ma bardzo długą i burzliwą historię oraz charakter przede wszystkim represji antysemitkiej i antyjudaistycznej. Jeżeli wiedzą, że Żydzi nie mogą pozyskiwać mięsa dla celów spożywczych w sposób łamiący zasady ich religii, zabraniano im tego, po prostu domagano się, aby swej religii się zapierała. Była to represja wywołująca wiele zła i dramatów indywidualnych, ale także konfliktów i napięć społecznych”.

A jak ktoś bije Żyda, to oczywiście wkracza w ślady Hitlera: w 1939 r. Sejm chciał uchwalić zakaz uboju rytualnego, ale nie zdążył, bo wybuchła wojna, za to „bardzo chętnie i bez zbędnej zwłoki zakaz uboju wprowadził w życie gubernator generalny Hans Frank już w drugim miesiącu okupacji Polski”.

Żydzi poza granicami

Wzmianka o gubernatorze Franku z ust przedstawiciela Ligi Antydefamacyjnej powinna w zasadzie sparaliżować wszelką dys-

kusję, ale odważny dziennikarz na etacie episkopatu pyta dalej: „Ustawa daje jednak możliwość uboju religijnego na potrzeby społeczności żydowskiej w Polsce”.

„To jest kuriozum. Czy wolność religii przyrzeczona w Konstytucji RP ma jakąś restrykcję terytorialną, wedle której obywatele mogą z niej korzystać w granicach Polski, ale już nie mogą się nią dzielić z innymi wyznawcami religii poza granicami?” – odpowiada surowo mecenas Foxman, pytaniem niewątpliwie retorycznym.

Tymczasem na to pytanie odpowiedź istnieje i brzmi ona: oczywiście. Polska nie ma – w świetle art. 53 konstytucji – ani obowiązku, ani możliwości gwarantowania wolności sumienia i wyznania ludziom na całym świecie. Polska konstytucja reguluje to, co dzieje się w Polsce.

Można oczywiście zapytać – i wielu obrońców uboju rytualnego to robi – skoro pozwalamy na okrutne zarzynanie zwierząt na potrzeby krajowe, to dlaczego nie na eksport?; jaka jest różnica? Odpowiedź jest oczywista:

zadaniem ustawodawcy jest wyważanie różnych dóbr.

W przypadku uboju rytualnego mamy na jednej szali zapisaną

w konstytucji wolność

religijną, na drugiej zaś

także konstytucyjny

zapis o moralności

publicznej, której

okrutne

traktowanie

zwierząt

wyraziście

się sprzeciwia.

O ile można jeszcze uznać, że ochrona gwarantowana przez art. 53 – „wolność sumienia i religii” – stoi wyżej od jednego składników moralności publicznej, o tyle podważanie tej moralności z chęci zysku jest już znaczne trudniejsze do zaakceptowania. W duchu wolności i tolerancji Rzeczpospolita może zezwalać swoim obywatelom i gościom na niemoralne praktyki religijne; ale nie oznacza to, że musi stać się światowym centrum podrzynania zwierzętom gardel na skalę przemysłową.

W Izraelu sobie poradzą

Mecenas Foxman tak nie uważa. Wręcz przeciwnie: uważa, że moralność nakazuje zezwalać producentom na zarabianie na okrucieństwie. To teza tak grubo naciągana, że rozmówca KAI musi dla jej poparcia odwołać się do katolicyzmu: „Rodzi się pytanie o etykę polityki gospodarczej; czy w ogóle etyka i zgodność ze społecznym nauczaniem systemu religijnego dominującego w danym państwie. Ze społeczną nauką Kościoła w przypadku Polski”.

Ja wiem, że to brzmi zabawnie, ale w Polsce nadal obowiązuje prawo uchwalane przez parlament, a nie „społeczne nauczanie dominującego systemu religijnego”. Może już niedługo, może już głównie teoretycznie – ale jednak.

Dziennikarz KAI oczywiście nie czyni tego rozróżnienia. Zamiast tego pyta, „co się może stać, kiedy upadnie eksport” koszernej wołowiny do Izraela. Foxman odpowiada chwacko: „Komu? Izraelowi? Nic. Zwiększy import z innych kierunków, przede wszystkim z Argentyny, ale także z innych państw europejskich. Polska natomiast straci ten rynek, a powody zapewne będą przedmiotem zainteresowania opinii i mediów zagranicznych”.

Okay.

Ciach go smykiem

Po pierwsze – i nie przypuszczałam, że kiedyś to powiem – strasznie mnie wkurwia, jak przedstawiciel obcego mocarstwa szantażuje mój kraj, że poszczuje go „opinią zagraniczną”, nawet jeśli jest to kraj rządzony przez PiS. W odróżnieniu od Unii Europejskiej, do której wstępowałam na określonych warunkach i mamy w niej i wobec niej określone zobowiązania, Ameryka, narzucając Polsce rozmaite rozwiązania, w tym te oczekiwane przez Izrael, zachowuje się jak – żeby użyć amerykańskiego słowa – „bully”. To taki duży łobuz, który terroryzuje mniejsze dzieciaki na boisku.

A po drugie – i ważniejsze – skoro Izraelowi „nic się nie stanie”, to co się mecenas Foxman wpierdala? Polscy Żydzi będą mogli podrzynać zwierzętom gardła z okrucieństwem uświęconym tradycją, izraelscy Żydzi będą jeść zwierzęta zarżnięte w Argentynie, na czym zatem polega problem? Dlaczego czołowy przedstawiciel amerykańskiej Ligi

Przeciw Zniesławieniom interesuje się interesem polskich producentów rolnych?

Odpowiedź brzmi: bo może. Bo maczuga antysemityzmu, którą wymachuje Izrael i wspierające go środowiska w USA i Europie, skutecznie paraliżuje nasz katolicko-narodowy rząd.

Każda religia to barbarzyństwo

Na wstępie przeprowadzonej z nabożnym skupieniem przez redaktora KAI rozmowy mecenas Foxman ochrzania dziennikarza za używanie niesłusznego terminu: „Określenie »ubój rytualny« ma konotację jednoznacznie pejoratywną. Sugeruje, że to jakiś rytuał, najprawdopodobniej barbarzyński i bestialski, a do tego płynący z jakichś irracjonalnych przesłanek”.

Brawo. Tak właśnie jest:

podrzynanie zwierzętom gardel na żywca dla uczynienia zadość obyczajom pustynnych plemion sprzed 2,5 tys. lat jest barbarzyńskie i irracjonalne.

Z tym że ja mogę to powiedzieć, ponieważ mówię dokładnie to samo o katolickim za-

kazie aborcji i islamskim kamienowaniu za cudzołóstwo. Jestem przekonana, że wszystkie religie są szkodliwe i skłaniają ludzi do podłości, których bez motywacji religijnej by się nie dopuszczali. Co więcej – nie ma takiej religii, w imię której nie popełniano by niegodziwości. Na Sri Lance dążący do oświecenia mnisi buddyjscy urządzają pogromy muzułmanów, a w Indiach płynące z hinduizmu uciążliwe natury skłania wegańskie mafie do linczowania każdego, kto jest podejrzan o jedzenie wołowiny. Każda religia, występując z pozycji siły, gwałci słabszych.

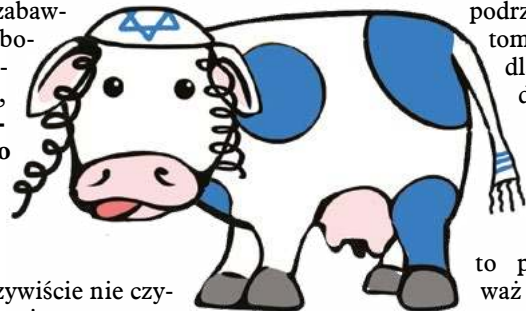
Gdy zatem mówię, że ubój rytualny jest bestialski, nie wyróżniam judaizmu spośród innych religii, które zasługują na potępienie. To nie jest antysemityzm, tylko antyzabobonizm.

Kiedy jednak Prawo i Sprawiedliwość z każdym rokiem coraz głębiej wprowadza Polskę w koleiny państwa wyznaniowego, podporządkowując papieżowi system prawny, służbę zdrowia i oświatę, de facto zmuszając dzieci i młodzież do nauki religii, opokowując religijnym rytuałem wszelkie państwowe obchody, trudno mu obronić tezę, że judaizm nie traktuje gorzej, gdy dąży do zakazu jednej z jego barbarzyńskich, ale istotnych praktyk. A to jest jako żywo „represja antysemitka”.

Inaczej mówiąc: to nie ja jestem antysemitką, tylko Jarosław Kaczyński.

AGNIESZKA WÓŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl



ilustracje KRZYSZTOF OLEJNIK

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Należę do pokolenia **Jana Pawła II** i wiele mu zawdzięczam. Trudno znaleźć kogoś, komu świat więcej by zawdzięczał niż jemu. Ten niezłomny misjonarz wypromował chrześcijańskie przesłanie na całym świecie. Rozstał się z polską i znalazł klucz do serc młodych. Nikt, nawet **The Rolling Stones**, nie gromadził tyle młodych ludzi wokół siebie jak ten siwy, biały pasterz.

ks. prof. Robert Skrzypczak, homilia, 11 października

■ Dla polskiego rządu, a nawet szerzej, dla całego polskiego społeczeństwa, **dzień dziedzictwa Jana Pawła II** jest **dziedzictwem podstawowym**.

wicepremier Piotr Gliński podczas konferencji naukowej, 9 października

■ Czy **Franciszek** czerpie z **nauczania św. Jana Pawła II**? Obawiam się, że nie. Jego odwołania do swojego wielkiego poprzednika są bardzo zdawkowe. Papież w ogóle woli przywoływać teksty własne, biskupów latynoskich, a nawet film dokumentalny poświęcony sobie samemu niż poważne

nauczanie Kościoła. (...) Dziwi jeszcze jedno – stosunkowo duża wstrzemięliwość Franciszka w przywoływaniu Boga chrześcijan jako największego autorytetu dla wierzących.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, DoRzeczy.pl, 11 października

■ Jednocześnie nadeszła **wielka dewoptyzacja** – sprzątanie po Janie Pawle II. Dziennikarze liberalni zaczęli prześcigać się w obarczaniu winami Jana Pawła II za wszystko, co złe w Kościele. **Pedofilia**, brak kobiet kapłanek, wstrzymanie posoborowego nurtu naszej religii i moralności. Biskupi północnych Włoch zaprosili swoich wiernych za zbyt restrykcyjną katechezę moralną polskiego papieża, zwłaszcza w sprawach małżeńskich i seksualnych, pozwalając jednocześnie osobom rozwiedzionym, żyjącym w podobnych związkach, na przystępowanie do komunii świętej.

dalej Skrzypczak

■ Dzisiaj wszyscy bronią się przed **COVID-19**, mówi się o epidemii, jest strach, żeby nie doprowadzić swojego zdrowia do ruiny, a mało kto boi się takiego samego **zarażenia swojego umysłu**, swojej własnej duszy, a szczególnie umysłu i duszy naszych dzieci. A tu jest pole do eksperymentu. Neomarksści, podobnie jak ich dawni ojcowie, czyli typowi komuniści, wiedzą, że o przyszłości danego kraju

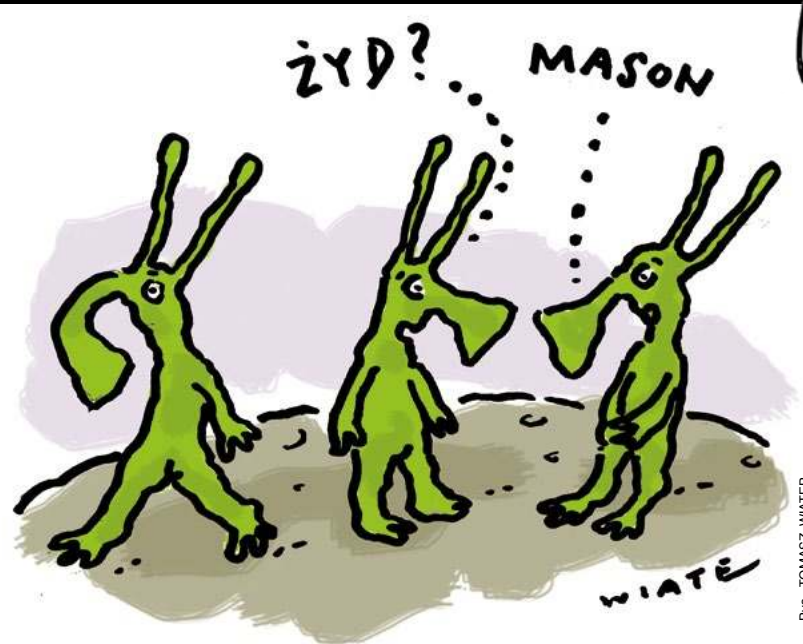
rozstrzyga się w przestrzeni edukacji, w przestrzeni wychowania.

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 11 października

■ **Ideologia LGBT** jest zupełnie irracjonalna, stąd jedyną jej napędową siłą na pewno nie jest idea, ale agresja. Siłą napędową jest **bezkarność**. Z naszej strony nie pojawia się żaden realny opór, nie pojawiają się żadne restrykcje, żadne sankcje. Jeżeli jest taka bezkarność, to siłą rzeczy nasuwa się chęć próbowania, do jakich granic można się posunąć. Te granice nie tyle są przesuwane, co coraz bardziej interioryzowane, wchodzą w przestrzeń Kościoła.

Bortkiewicz, Radio Maryja, 10 października

■ Dwaj młodzi mężczyźni, stojący na poziomie chodnika, pod **figurą Chrystusa**, trzymający transparent z informacją o „**modlitewnym zadośćuczynieniu**” za „drwinę z naszego Pana Jezusa Chrystusa”, podpisany przez Instytut ks. Piotra Skargi i Krucjatę Młodych. Niczego nie krzyczeli, jedynie modlili się głośno. (...) Stali tam sami, ale przecież w imieniu tak wielu z nas. Nie zostawili tej tak ważnej figury i tego, co ona sobą reprezentuje, co niesie przez nasze dzieje, w chwili próby, w chwili wyzwania rzuconego przez świat antywartości. (...) Zapewne nieprzypadkowo została wybrana jako miejsce, w którym bojownicy LGBT chcą



Rys. TOMASZ WATKIN

zapanować nad przestrzenią sakralną. Tam, wokół tej figury, toczy się być może **najważniejsza bitwa** tych lat.

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 11 października

■ Nie ma wątpliwości, że na **uczelniach** dominują **poglądy lewicowe**. Jest to związane z kilkoma czynnikami. Po pierwsze – z historią. Przez kilka dekad po 1945 r. nabór na uczelnie był wyższy, w szczególności w naukach humanistycznych i społecznych, był powiązany z gotowością przystąpienia do Polskiej Zjednoczonej

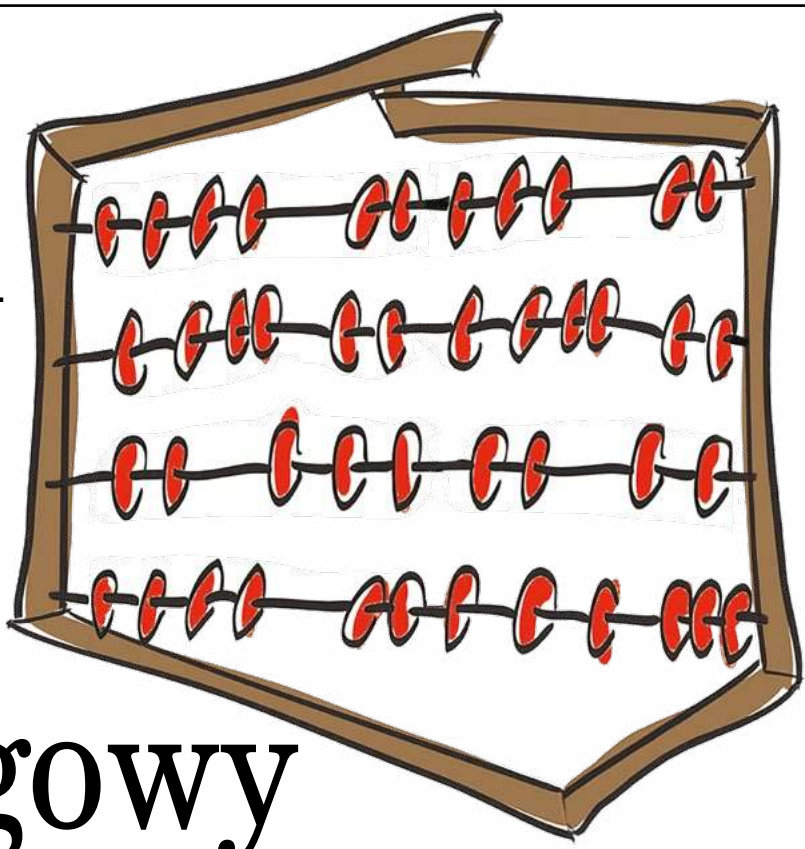
Partii Robotniczej. (...) Drugim czynnikiem jest fakt, że nauka rozwija się w taki sposób, że zwykle jest mistrz i uczeń. To ma konsekwencje, jeśli chodzi o to, kto zostaje na uczelni, kto zdobywa stopnie naukowe, kto dostaje miejsce na uczelni. To powoduje, że do dzisiaj wpływ środowiska lewicowo-liberalnego jest bardzo silny.

Bartłomiej Wróblewski, poseł PiS, Telewizja Trwam, 12 października

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Ministerstwo
Cyfryzacji zastało
Polskę drewnianą,
a zostawiło
skomputeryzowaną.

Rząd analogowy



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Przynajmniej częściowo... To dziwaczny twór, który, jak to bywa w politycznej biologii, powstał przez podział rządowych stołków. Przez niespełną dekadę funkcjonowania resort, choć w pokracznym stylu, zrobił wiele, a i tak został ubity jak mucha, mimo że jest dzisiaj bardzo potrzebny.

Jest późna jesień 2011 r. Debiutuje nowy-stary parlament i nowy-stary rząd po wyborach. Na tapecie telefonowy Donald Tusk i ekipa, która powtarza sukces z wyborów w 2007 r. Nowością jest Ruch Palikota; zagraniczne media chwalią Polskę za to, że w ławach parlamentarnych zasiadzie pierwsza transpłciowa posłanka – Anna Grodzka. W rządzie jedną z większych zmian jest rozbicie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Skrót z nowego ministerstwa administracji ma deficyt literek, dochrzczono mu więc cyfryzację, a na pokład nowej łajby wysłano Michała Boniego.

Tak rodzi się w Polsce historia jeszcze niesamodzielnego Ministerstwa Cyfryzacji, jednego z nielicznych polskich ministerstw, wobec którego da się wskazać wyraźne zasługi i osiągnięcia.

Działo nie bez potknięć, nie bez wywalania się na pysk, nie bez idiotycznych i niezrozumiałych decyzji, ale mimo wszystko działało, moźolnie pchając skamiełiny polskiej infrastruktury w kierunku XXI w. Ostatnim właśnie zdymisjonowanym ministrem był Marek Zagórski – mało znany polityk PiS, który porzucił Gowinową partijkę w 2018 r. Za czasów i z rekomendacji Samoobrony był sekretarzem stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Ostatnią medialną twarzą resortu cyfryzacji był transfer od narodowców – Adam Andruszkiewicz.

Technologia w Polaka. Ministerstwu Cyfryzacji udało się dokończyć cyfryzację telewizji naziemnej, wprowadzić częściowo cyfrowe radio, elektroniczne rozliczanie PIT-ów, profil zaufany, mObywatela, w którym mamy dokumenty tożsamości, dowód rejestracyjny, legitymację szkolną i studencką – a od niedawna recepty elektroniczne. Pod patronatem ministerstwa unowocześniono CEPiK, doprowadzono szerokopasmowy internet do wszystkich polskich szkół i stworzono portal Gov.pl – jeden spójny serwis dla instytucji rządowych.

Wiele z tych rzeczy jest dziś oczywistych dla obywateli w obęściu państwa. Większość pojawiła się z opóźnieniem, z problemami i lata po innych państwach. No, ale pojawiły się i były to projekty prowadzone przez ten resort zarówno za czasów Platformy, jak i PiS-u.

Ministerstwo Cyfryzacji pokazało skuteczność także w czasach pandemii. W ciągu kilku tygodni jako jedni z pierwszych na świecie mieliśmy gotowy system ostrzegania przed kontaktem z zarażonymi w postaci aplikacji ProteGO Safe. Aplikacji, którą sam na łamach „NIE” krytykowałem za jej dziwaczne zakusy na nasze prywatne dane. Faktem jednak jest, że rozwiązanie wdrożono i jest ono zintegrowane z międzynarodowym systemem przygotowywanym przez Google’a i Apple’a. Działałoby sprawnie i ratowałoby pewnie nasze płuca przed zarażeniem, gdyby nie smród związany z podejrzeniami o szpiegowanie.

Jeszcze szybciej pojawiła się aplikacja „Kwarantanna Domowa”, która pozwala weryfikować uwięzionych w domach Polaków na odległość. Pokazuje to, że istniała w tej zamordowanej instytucji sprawność pozwalająca reagować nie tylko na długofalowe zmiany w technologicznej rzeczywistości, ale także miała wystarczająco dużo pary, aby reagować na bieżące zdarzenia takie jak pandemia – i jest to fakt prorządowy, który traktuję z ogromnym obrzydzeniem.

Skończyć przyszłość. Ubicie Ministerstwa Cyfryzacji mogłoby wskazywać, że rewolucja technologiczna dobiegła końca. Świat przestał przyspieszać, ludzkość odkryła wszystko i osiągnęła wszystko. Tak nie jest. Przeciwnie – niczym kula śniegowa wydarzenia świata technologicznego nabierają rozpędu i naszą cichą osadę zwaną Polską zasypują wyzwaniem z coraz większą intensywnością.

Choć nieformalnie, na świecie od dłuższej chwili trwa wyścig technologicznych zbrojeń. Wojna handlowa USA–Chiny jest tylko efektem ubocznym tej gry o przywództwo. Dolina Krzemowa w USA wciąż tworzy najlepsze oprogramowanie. Chiny to z kolei gigantyczna fabryka podzespołów i taniej infrastruktury.

W tym międzynarodowym bałaganie Polska błąka się jak dziecko w mgłę, posłusznie wykonując instrukcje z Waszyngtonu.

Ministerstwo Cyfryzacji w takiej sytuacji jest po prostu potrzebne chociażby po to, żeby zajmować się bezpieczeństwem technologicznym Polaków.

Kolejną ważną rewolucją, u której progę stoimy, jest sieć 5G. Przed nami nie tylko budowa infrastruktury. Tę akurat tworzą komercyjne podmioty pod opieką Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Przed nami przede wszystkim zbudowanie usług wykorzystujących nowy standard komunikacji. Pozwoli on na dużo głębszą cyfryzację w urzędach, zdalny dostęp do gigantycznej bazy danych w zaledwie kilka chwil. Nowy standard to także konieczność monitorowania rynku, na którym pojawiają się innowacyjne usługi, nie zawsze dobre i bezpieczne dla obywateli.

Standard 5G i coraz powszechniejszy internet światłowodowy najprawdopodobniej przyniosą nam skokowy rozwój IOT – internetu rzeczy. Kolejne przedmioty naszego życia zyskają połączenie z siecią, dzięki czemu docelowo stworzą wielki spójny ekosystem. Z poziomu telefonu, komputera czy tabletu będziemy mogli sterować autonomicznym samochodem, pralką, zmywarką i gumowym jebadłem z wibracjami. To już dziś znane technologie, zwłaszcza ostatnia. W takim świecie bezpieczeństwo cyfrowe osiąga rangę bezpieczeństwa narodowego. Zwiększa się technologiczna synergia i cyfryzacja dotycząca też instytucji państwowych.

Wreszcie przed nami wyzwania covidowe. Wyzbywając się perspektywy 5G i innych wyzwań rozpisanych na lata, mamy przed sobą miesiące pandemii koronawirusa. Zdarczenia losowego, które w wielu aspektach jest uderzeniem w nasze życie bardziej wywrotowym niż wojna. Przyniosło ono konieczność samoizolacji, a przez to natychmiastowej cyfryzacji nauki w szkołach, na uczelniach i cyfryzacji pracy. Przynajmniej tej, którą dało się przenieść do świata cyfrowego. Wyplaszczanie krzywej wreszcie się w Polsce powiodło, choć niechęć wyplaszczaliśmy ją do pionu. To oznacza, że mamy do czynienia z prawdziwą szarańczą, która od pierwszych dni szkoły zmusza kolejne placówki do przechodzenia w tryb mieszany lub zdalny, a powyżej barwy na ministerialnych mapkach na żółto i czerwono. Przed nami najprawdopodobniej nie tygodnie, lecz miesiące możliwie radykalnej izolacji i Ministerstwo Cyfryzacji powinno pomóc nam przenieść do sieci wszystko, co się da. Prowizorkę elektroniczną, którą wprowadziliśmy w marcu, czas usankcjonować, zbudować trwałe narzędzia do komunikacji obywatela z instytucjami państwowymi w bezpieczny i intuicyjny sposób. Po co? Żeby nie żyć jak w Tarnobrzegu, gdzie skierowanie do specjalisty w miejscowej przychodni można dostać, tylko napierdalając kijem w parapet na tyłach budynku. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, jak w tym ma pomóc likwidacja resortu, który za to odpowiadał.

Rozbiory. Ciekawą formułę ma przyjąć śp. Ministerstwo Cyfryzacji. Ciekawą głównie ze względu na zapewnienia wierzuszki pisowskiej, że cała ta rekonstrukcja to przede wszystkim zmiany strukturalne, a nie personalne. Ze celem jest taka konstrukcja rządu, żeby ministerstwa nie musiały dzielić się zadaniami z pogranicza swoich kompetencji. Dokładnie taki los ma spotkać Ministerstwo Cyfryzacji. MacGyver polskich gabinetów ministerialnych – Jarosław Gowin – po resorcie sprawiedliwości, nauki i szkolnictwa wyższego zająć ma się składakiem z innowacji, pracy i technologii. Naturalne zatem wydaje się, że to właśnie tam trafi większość kompetencji resortu cyfryzacji. W ręce niekompetentne, a przede wszystkim bardzo zajęte ze względu na zakres superresortu Gowina.

Część kompetencji może trafić do MSWiA, gdzie już dziś jest nadzór nad Regionalnym Systemem Ostrzegania – aplikacją rządową do wysyłania 40 powiadomień dziennie o stłuczkach na autostradach i korkach na obwodnicach. Istnieje zatem prawdopodobieństwo, że trafią tam inne systemy elektroniczne o podobnych właściwościach do RSO, np. mObywatel.

Część kompetencji według zapewnień Morawieckiego trafić ma wreszcie do samej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, gdzie według plotek wyłduje minister Zagórski.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Polska na NIE

Co robi będący na kwarantannie premier polskiego rządu, gdy docierają do niego wieści o coraz bardziej rozkręcającej się pandemii? To, co zrobiłby każdy odpowiedzialny przywódca: ogłasza program patriotyczny wymierzony w lewactwo.

Choć w sferze instytucjonalnej lewica nieustannie od 2005 r. zbiera wciry, wypadając nawet na 4 lata z parlamentu lub wystawiając Magdalenę Ogórek w wyborach, w których ta i tak osiąga lepszy wynik niż Biedroń – to wśród młodych to nasze poglądy wydają się brać górę.

PiS o tym wie i szerokim pompowaniem forsę z budżetu stara się przeciągnąć małałów na swoją stronę. Temu służyć miały szkolne lekcje patriotyzmu, wzniecanie mitu żołnierzy wyklętych czy nawet powołanie Wojsk Obrony Terytorialnej, w których przyszłe mięso armatnie pekuje się ku uciechu wrogów.

J***ć PiS

W tegorocznych wyborach prezydenckich aż 61,7 procent wyborców mających więcej niż 60 lat głosowało na Andrzeja Dudę. Przedział wiekowy 18–29 lat postawił przede wszystkim na Rafała Trzaskowskiego, który zgarnął 64,4 procent wobec 35,6 procent głosujących na urzędującego prezydenta. W wyborach parlamentarnych w 2019 r. tylko 26 procent osób w wieku 18–29 lat poparło Prawo i Sprawiedliwość. Przed poglądami młodych ratuje Kaczyńskiego jedynie niska frekwencja w tej grupie, mającej lepsze zajęcia niż wrzucanie kartek do urn. Ale i to wydaje się zmieniać. Bo nic tak nie pcha do lokalu jak budowane latami poczucie wkurwienia.

Będąc w centrum antypisowskiego oporu, przedstawiającego „Polskę na NIE!”, chcemy dać więc odpór Morawieckiemu, ogłaszającemu właśnie program „Polska na TAK!”. On ma nieograniczone środki, my, dzięki różnym kanałom, dostęp do około 7 milionów młodych Polaków miesięcznie. Ale to my mamy rację. I dlatego PiS może jedynie próbować spowolnić zmiany, których nie jest w stanie powstrzymać. Choć spierdoli nawet i to. Już tłumaczę dlaczego.

J***ć przymus

W lakonicznych doniesieniach prasowych projekt „Polska na TAK!”, prowadzony wspólnie z Ministerstwem Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, opisano jako obejmujący sferę edukacyjną, kulturę, sztukę, sektor organizacji pozarządowych, działania związane z rodziną, a także powiązanie z promocją Polski i polskiej kultury. Działania mają być podejmowane „niemal w każdej dziedzinie życia”.

Człowiek, a już szczególnie młody, jest na szczęście tak skonstruowany maszyną, że gdyby co kwadrans robić mu laskę, dawać do jedzenia tylko lody i gęsto sypać kieszonkowe – to nawet i to mu obrzydnie. Totalne zapędy PiS, aby polskość lała się do głów w szkole, po szkole, z ekranu i ulicy, szybko przyniosą efekt odwrotny od zamierzonego. Młodzież, z natury buntownicza, zacznie drwić z przymusu, jebać szkołę i tworzyć własną kontrkulturę.

Według autorów programu „**ma to być odpowiedź na ideologiczną ofensywę lewicy, która próbuje przejąć wychowanie młodych pokoleń, zarażając je również czymś, co Donald Trump określił jako »nienawiść do własnego kraju«**”.

Swoją kraj pokochać młodym byłoby dużo łatwiej, gdyby nie obawiali się pracy do śmierci u Janusza na śmieciowce czy mieszkania do sta-

rości z rodzicami. I mieli warunki podobne do rówieśników, których życie obserwują na Facebooku, Instagramie czy TikToku lub też śledzą naocznie, latając tanimi liniami na Zachód. Tu jednak plan PiS leży i kwiczy. Dość wspomnieć, że z obiecanych 100 tys. mieszkań wybudowano ledwie 1000. Kaczyński z Morawieckim chcą więc snuć młodym opowieść, jak jest fajnie, zapominając przy tym, że już wiele lat temu trwale zmieniły się reguły gry. Podobny kit można było wciskać przez kołchoznik, przy zamkniętych granicach lub kontrolując telewizję oraz inne popularne wśród młodych środki przekazu. Dziś małaolat rano gra na konsoli z kolegą z Erasmusa, potem ogląda na Instagramie kolorowe życie w USA, a wieczorem na Netflixie zapuszcza film o cierpieniach społeczności LGBT. I ma lyać jak pelikan kit nauczycielki, że żyje w najwspanialszym kraju na świecie, bo tak mu się przytrafiło. Uwierzy w to tylko debil, a ten i tak zagłosuje na PiS.

J***ć historię

Oprócz walki o kulturę miliony z budżetu mają wesprzeć też zwiększenie liczby lekcji historii, zwłaszcza w szkołach średnich, dostęp do łatwych grantów dla szkół na inicjatywy patriotyczne oraz na wspieranie harcerstwa. Ponownie: PiS starać się będzie modelować XXI-wiecznego człowieka XIX-wiecznymi metodami. Podawanie i potrajanie zajęć o wrogach Polski, moralnych zwycięstwach i Lechu Kaczyńskim przyniesie skutek odwrotny od zamierzonego. Tym bardziej że dziś wiedzę o historii małaolat czerpie z kanałów na YouTube, a nie podręcznika zatwierdzonego przez ministerstwo. Akademię i szkolne festiwale pieśni interesować mogły młodzież za czasów młodości matki Kaczyńskiego. Dziś traktowane będą jako smutny obowiązek lub w ostateczności sprytny ucieczek od męczących zajęć z chemii, matematyki czy fizyki. Gdybym ja był dziś w wieku licealnym, domagałbym się w kuratorium czterdziestu godzin zajęć patriotycznych tygodniowo.

Dopełnieniem całej zabawy ma być zapowiadane przez Morawieckiego wsparcie „**działal prawnych mających chronić przestrzeń szkolną przed ofensywą lewicy**”. Nie wiadomo dokładnie, co to znaczy, ale można się domyślać – w anachronicznych umysłach Kaczyńskiego i spółki to, że czegoś się młodzieży zakaże, spowoduje zlikwidowanie problemu. Niech więc rządzący spróbują się zorientować, ilu młodych pije, pali, ćpa i namiętnie kopuluje, choć w szkole wcale nie wolno.

J***ć maszty

Wisienką na torcie programu ma być „**ustawienie przed każdą szkołą masztu z flagą narodową**”. Choć od lat takie instalacje wiszą przed wieloma szkołami, jeśli tylko budżet gminy i miejsce pozwala, a każda placówka przed wejściem ma przyczepionego orzełka w koronie, patriotyzmu od tego nie przybywa. To może być interesująca konstrukcja z punktu widzenia psa chodzącego tam się odlać – i nikogo innego.

Gdyby instytucjonalne ramię lewicy miało mózg, taki prezent od PiS przyjęłoby z otwartymi ramionami – i już miało gotowe wielkie internetowe kampanie przekonujące małałów do swoich racji: gejostwa, zmian płci, internacjonalizmu i wyrównywania szans. Problem jednak w tym, że o ile Kaczyński wciąż siedzi głęboko w średniowieczu, o tyle konkurująca z nim lewica jeszcze nie wynalazła koła.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Kaczor odlatuje

Nie macie wrażenia, że prezes Polski rozstał się z rozumem?

Mimo wszystkich swoich idiosynkrazji Jarosław Kaczyński wyróżniał się trafnymi diagnozami. Co więcej – te diagnozy były w mojej opinii źródłem nie tylko jego osobistej pozycji, ale i sukcesu PiS. To Kaczyński trafnie zdefiniował stopień wkurwienia ludu prostego na elity, podczas gdy Platforma płała się w samozadowoleniu i pouczała obywateli, że powinni być jej wdzięczni za zieloną wyspę i „naszą wolność”. Co więcej – ta trafna diagnoza nie ograniczyła się do kampanijnej retoryki; polityka PiS zawierała bardzo namacalne przejawy redystribucji, której lud się domagał, obudowane godnościową retoryką, za którą tęsknił. To przyniosło PiS-owi 5,5 zwycięstw wyborczych (wybory samorządowe z 2018 r. były remisem).

Ale trudno oprzeć się wrażeniu, że

po pół roku izolacji Kaczyński stracił kontakt z rzeczywistością. Jego dotychczasowe wyczucie bazy ustąpiło dziwacznej alienacji, w której szef PiS zaczyna uważać państwo za swoją prywatną – a nie, jak dotychczas, partyjną – własność.

Państwo to kot

Pierwszą oznaką wyraźnego przesunięcia w kierunku „państwo to ja” była oczywiście piątka dla zwierząt. Gwoli ścisłości: jestem całym sercem za zakazem uboju rytualnego, który uważam za okrucieństwo w służbie zabobonu. Ale rzecz w tym, że jeżeli ja tak myślę, to z całą pewnością nie myśli tak baza Prawa i Sprawiedliwości. Pryncypialna niezgoda na ubój rytualny wymaga połączenia lewackiej, miastowej skłonności do rozczulania się nad czworonogami z wolnomyślicielską pogardą dla religii. Gdzie, na miłość boga nieistniejącego, prezes dostrzegł takie postawy we własnym środowisku politycznym?

Odpowiedź brzmi: nigdzie. Ponieważ ta ustawa – w odróżnieniu od wcześniejszych kontrowersyjnych projektów, przepychanych na siłę, z łamaniem kręgosłupa niektórych członków Zjednoczonej Prawicy – nie ma nic wspólnego z PiS-em. Ani z jego programem, ani z jego wartościami, ani z oczekiwaniami jego elektoratu. To jest osobista ustawa Jarosława Kaczyńskiego, realizacja jego prywatnych emocji wbrew interesowi partii, a nie w jego służbie. Fakt, że Kaczyński pozwolił, aby jego miłość do kota zagroziła spójności jego formacji politycznej, dowodzi daleko idącego zdziwienia.

Gorsza niż Związek Radziecki

Ale to nie koniec. W środowej „Gazecie Polskiej Codziennie” w wywiadzie pod historycznym tytułem „Weto, non possumus!” prezes odnosi się do krytyki, jaka płynie z Brukseli wobec

homofobicznej retoryki obecnej władzy. Porównuje Unię Europejską do Związku Radzieckiego – i porównanie to wypada dla Unii niekorzystnie („Żeby wszystkim uzmysłowić, o co chodzi w sporze z Unią, posłużę się przykładem PRL. Otóż z punktu widzenia komunistycznego wzorca, czyli Związku Sowieckiego, istnienie indywidualnych gospodarstw rolnych to było horrendum, a jednak w PRL one istniały”). To figura retoryczna, dotychczas zastrzeżona dla frakcji Krystyny Pawłowicz. Mało tego – Kaczyński nie tylko historycznie lży wspólnotę, którą doskonała większość Polaków poważa, ale także w imieniu swojego szefa, czyli prezesa Rady Ministrów, w której jest wicepremierem, zapowiada odwetowe weto wobec rozwiązań, które Morawiecki w Brukseli wytargował i które są rządowi potrzebne jak powietrze w czasie nadchodzących kryzysów: zdrowotnego i ekonomicznego.

„Będziemy bronili naszej tożsamości, naszej wolności, suwerenności za wszelką cenę. Nie damy się terroryzować pieniędzmi. Nasza odpowiedź na te działania będzie jasna: nie” – grzmi prezes, a redaktorzy Gójska i Sakiewicz usłusznie pytają: „Będzie zatem weto dla budżetu i koronafunduszu?”. „Będzie weto. Jeśli groźby i szantaże będą utrzymane, to my będziemy twardo bronili żywotnego interesu Polski. Weto. Non possumus” – odpowiada Kaczyński.

Wyjaśnijmy jedno: nie będzie. Morawiecki może być wiernym sługą partii i wodza, ale jest też politykiem, który przez ostatnie kilka lat wyhodował sporo prywatnej ambicji. Uważa się – moim zdaniem nie bez racji – za skutecznego lidera gospodarki i jest gotowa się założyć, że nie narazi swojej polityki ekonomicznej na załamanie, po to żeby Kaczyński udowodnił, że nie będzie brukselska ciota pluć nam w twarz.

Obsesja niepodzielana

Ta dziwaczna homofobiczna obsesja bynajmniej nie jest w Polsce tak popularna, jak Kaczyński chciałby to widzieć. Wśród wszystkich sondaży, robionych w ostatnim czasie – czyli od kiedy walka z „ideologią LGBT” stała się leitmotivem polskiego dyskursu publicznego – tylko jeden przyniósł pożądaną przez prezesa wynik: zdecydowaną przewagę postaw homofobicznych nad tolerancją i akceptacją. Ale nie tyle autor, ile sposób sformułowania pytania wskazuje, że zamawiający bardzo się starał, żeby taki wynik uzyskać. Pod koniec sierpnia portal braci Karnowskich wPolityce.pl zamówił w pracowni Social Changes sondaż z pytaniem: „Czy zgadza się Pani/Pan z opinią, że część aktywistów LGBT w Polsce zachowuje się zbyt agresywnie wobec reszty społeczeństwa?”. I tylko 63 procent ankietowanych odpowiedziało „tak”. Jestem dziwnie pewna, że więcej odpowiedzi pozytywnych byłoby, gdyby pytanie dotyczyło np. „niektórych

przedstawicieli środowisk narodowych”.

Natomiast inne sondaże – te z mniej sugerującymi pytaniami – z zasady wykazują przewagę postaw tolerancyjnych nad pisowskimi. W czerwcowym sondażu Ipsos dla OKO.press 51 procent Polaków nie zgodziło się ze stwierdzeniem, że „LGBT stanowi groźną ideologię, przed którą trzeba Polski bronić” – w tym aż 40 procent „zdecydowanie nie”. Obsesje PiS-u podzieliła 42 procent ankietowanych, tylko niespełna co trzeci Polak – zdecydowanie. Wyniki badania opublikowanego latem przez Pew Research Center, przeprowadzonego w 34 krajach, wykazały, że Polacy wprawdzie ciągną się w ogonie tolerancji – w UE za nami są tylko Słowacja, Bułgaria i Litwa – ale jednak nietolerancja nie dominuje: 47 procent uważa, że społeczeństwo powinno akceptować homoseksualizm, 42 procent – że nie powinno. W sierpniowym badaniu SW Research dla „Rzeczpospolitej” na pytanie „Czy środowisko LGBT jest dyskryminowane w Polsce?” 49 procent respondentów odpowiedziało „tak”, a tylko 30 procent „nie”.

Z drugiej strony notowania Unii Europejskiej wśród Polaków są niezmiennie wysokie. W sondażu przeprowadzonym przez Kantar dla TVN na początku roku, na fali dyskusji brexitowych, 89 procent Polaków było za pozostaniem w UE. Warto też zwrócić uwagę, że nawet w tych bada-

niach, w których stopień akceptacji dla europejskich instytucji i działań jest mniejszy, i tak o Unii myślimy lepiej niż o tym, co się dzieje w kraju. Badanie prof. Radosława Markowskiego z maja wykazało, że zdaniem 49 procent Polaków Unia reaguje „adekwatnie” na epidemię: odsetek pozytywnych ocen działań polskiego rządu wynosił 44 proc. Także zaufanie do instytucji unijnych, takich jak Komisja i Parlament Europejski, wykazywane w różnych badaniach, z zasady przekracza 50 procent – podczas gdy ich krajowym odpowiednikom ufa nieco ponad jedna trzecia Polaków.

I wreszcie: zrobione w czerwcu badanie dotyczące hierarchii problemów i zadań państwa wskazało wyraźnie, że Polacy w swej masie mają pedałów w dupie. Metaforycznie...

Za najważniejsze tematy Polacy uznali sytuację gospodarczą po pandemii – 57 procent; oraz zdrowie i bezpieczeństwo w trakcie pandemii (która akurat była w odwrocie) – 40 procent. Na trzecim miejscu znalazło się – niespodzianka – zagadnienie pedofilii w Kościele kat., które nur-

towało niemal co czwartego Polaka. Problem LGBT był dopiero dziesiąty – z 8 procentami wskazań.

Gdy prezes Polski mówi, że zablokuje pomoc gospodarczą i medyczną dla nas wszystkich w imię walki z pedałami, to naprawdę znaczy, że odkleił się od rzeczywistości.

Pomódlmy się do nieistniejącego boga, żeby pozostał odklejony. To zła wiadomość dla PiS, czyli dobra dla demokracji.

Inna sprawa – kto miałby zastąpić obecną ekipę rządzącą po jej ewentualnym upadku. Budka z Czarzastym? Nowacka z Żukowską?

Powiedzmy sobie po amerykańsku: przekroczymy ten most, gdy do niego dojdziemy.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

ZWIDY I COVIDY

Nie przenoście nam wirusów do Warszawy.

Drzymała czasów zarazy. Dom na kołach do badania COVID-19.

Wkurzyłem już mieszkańców Śląska. Za chwilę wkurzę mieszkańców Warszawy. Wkurzeni będą ci, którzy nie lubią mieć świadomości, że są dymani od tyłu bez wazeliny.

W dwóch poprzednich artykułach odsłoniłem proceder wyciągania milionów złotych z Narodowego Funduszu Zdrowia za pośrednictwem blaszaka, który ma być akredytowanym przez Ministerstwo Zdrowia laboratorium COVID-19. W urągających zasadom bezpieczeństwa warunkach testuje się w nim dziesiątki tysięcy próbek na obecność koronawirusa SARS-CoV-2 nadsyłanych przez stacje sanepidu i szpitale.

Blaszak ciągle stoi w Gliwicach przy szpitalu prowadzonym przez firmę Vito-Med. Jak ustaliłem, w blaszaku nie ma aparatury pozwalającej prawidłowo wykonać tak ogromną liczbę badań. Po pierwszym moim artykule firma Vito-Med wydała oświadczenie, którym się jeszcze bardziej pogryźła. Wymienione w nim urządzenia nie były w stanie prawidłowo zbadać takiej liczby wymazów, jaka trafiała do blaszaka. Być może mieszano ze sobą próbki od kilku bądź kilkunastu osób. Ale taka praktyka jest niedozwolona i bezsensowna – zbyt często badany materiał jest już tak rozcieńczony, że nie da się wykryć koronawirusa. Metodę tę nazywa się pulowaniem. Państwowy Zakład Higieny badał ją i wydał w tej sprawie miażdżącą opinię.

Broniąc się przed zarzutem, że laboratorium jest źle zabezpieczone, a koronawirusy mogą wyfrunąć na zewnątrz, firma Vito-Med pokazała wewnątrz blaszaka telewizji Polsat News. Następnie zamieściła wyemitowany przez telewizję materiał na swojej stronie internetowej (dostępny jest tam do dziś). Moi informatorzy (diagności najwyższej klasy, nieznający się wzajem i pracujący w różnych częściach Polski) ze zdumieniem oglądali tę relację. W laboratorium widać było tylko 2 stanowiska do badania próbek i tylko dwie osoby. Już ubrane, jak należy. Miały kombinezony ochrony biologicznej. Gdy pisałem pierwszy artykuł, do blaszaka wchodziła kobieta w zwykłym sweterku.

Tonący wymazuje

Vito-Med znowu się pogryza.

W laboratorium o tych rozmiarach i na widocznym tam sprzęcie nie sposób było zbadać prawidłowo tysiąca wymazów. Tymczasem stojąca przed szybą laboratorium przedstawicielka Vito-Medu mówiła, że bada się tam nawet do 1,5 tys. próbek dziennie.

Postawa państwa polskiego wobec laboratorium Vito-Medu dowodzi wyjątkowej niefrasobliwości w podejściu do epidemii. Pierwsze pismo w sprawie nieprawidłowości, do których tam dochodzi, wysłałem do Głównego Inspektora Sanitarnego 18 września. Dostałem odpowiedź, że ten temat GIS nie interesuje. Tego



samego dnia o „możliwym zagrożeniu” epidemicznym informowałem ministra zdrowia. Przesłałem pierwsze zdobyte przeze mnie informacje i zdjęcia blaszaka. Co kilka dni informowałem ministra zdrowia o kolejnych ustaleniach. Alarmowałem premiera. W końcu jest posłem Ziemi Śląskiej. Zawiadaniałem wojewodę śląskiego.

Kontaktowałem się również z dyrektorami szpitali. Nie przejęli się tym, że wydawane przez blaszak wyniki mogą być niezgodne z faktycznym stanem zdrowia pacjentów.

W całym kraju notuje się coraz więcej zakażeń. Coraz więcej zakażeń oznacza, że trzeba wymazywać coraz więcej osób. Statystycznie rzecz biorąc, do blaszaka trafiać dziś może nawet do 3 tys. wymazów dziennie. Biznes się kręci.

Artykuły w „NIE” odniosły jednak pewien skutek. Państwowa Inspekcja Pracy wszczęła w laboratorium kontrolę. Kontrolę przeprowadziła również Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Gliwicach. Niewiele się po tej kontroli spodziewałem. Wykrycie poważnych nieprawidłowości przez sanepid, pod którego nosem działa blaszak, byłoby czymś w rodzaju donosu na samego siebie. Wygląda jednak na to, że kontrolujący coś znaleźli. Otrzymałem cynk, że kontrola została przerwana na polecenie z góry.

Sanepid udaje ministra

Sanepid poinformował mnie o drobnych uchybieniach i o tym, że wydano zalecenia ich usunięcia. Napisano do mnie: „**W wyniku przeprowadzonego postępowania kontrolnego stwierdzono, iż badania w kierunku SARS-CoV-2 prowadzone są w zorganizowanej w formie zabudowy kontenerowej, modułowej pracowni wirusologii i gwarantują poprawność wykonywanych testów.**”

Dokonując tej oceny, gliwicki sanepid przekroczył miał swoje uprawnienia. Taką dostałem opinię. Powiatowy sanepid nie jest organem uprawnionym do wydawania opinii w tym zakresie. Laboratoria przed dopuszczeniem do tych czynności przechodzą walidację w Państwowym Zakładzie Higieny, organem dopuszczającym jest Ministerstwo Zdrowia, a umowę z laboratoriami podpisuje NFZ. Powiatowe stacje sanitarno-epidemiologiczne na żadnym etapie nie biorą udziału w czynnościach dopuszczających bądź weryfikujących poprawność wykonywanych badań. To ostatnie jest zadaniem krajowego wojewódzkiego konsultanta ds. diagnostyki laboratoryjnej. Dlatego na policję skierowałem zawiadomienie o możliwości popełnienia czynu zabronionego. Domagam się również sprawdzenia, czy nie było nacisków na pracowników gli-



wickiego sanepidu, aby przestali przyglądać się blaszakowi Vito-Medu. Nie wierzę bowiem, by pracownicy sanepidu sami z siebie napisali coś tak trefnego.

W tym samym piśmie sanepid poinformował mnie, że blaszak nie stanowi zagrożenia epidemicznego ani dla pobliskiego szpitala, ani dla niemal 200-tysięcznego miasta. Dowiedziałem się bowiem, że „**stworzone w laboratorium warunki, wykorzystane rozwiązania, w tym procedury i systemy, pozwalają na wykonywanie testów w kierunku SARS-CoV-2 w warunkach bezpiecznych zarówno dla pracowników, jak i mieszkańców miasta.**”

Do kubła z koronawirusem

OK. Uznałem, że w blaszaku wprowadzono jakieś dodatkowe zabezpieczenia, których nie było, gdy pisałem pierwsze 2 artykuły. Zadzwonił do mnie informator. Powiedział, żebym przyjechał do Gliwic. Przed szpitalem Vito-Medu znalazłem się akurat w momencie, gdy zobaczyłem wychodzącą z blaszaka sprzątaczkę. Pani ubrana była dokładnie tak jak sprzątaczkę dbającą o czystość w centrach handlowych: fartuch, rękawiczki i najprostsza maseczka. Wynosiła worki ze skażonymi odpadami, po czym wrzucała je do stojącego obok blaszaka kubła.

Nie wdając się w szczegóły: „procedura” postępowania ze skażonymi odpadami urągała zasadom bezpieczeństwa. Moim zdaniem w wielu punktach złamano rozporządzenie ministra zdrowia z 5 października 2017 r. w sprawie szczegóło-

wego sposobu postępowania z odpadami medycznymi. Uważam, że narażono na szwank zdrowie i życie tej sprzątaczkę, pozostałych sprzątaczek i wszystkich osób mających z nimi kontakt, np. w autobusach komunikacji miejskiej.

Uciąłem sobie pogawędkę z panią. Pytałem, czy nie boi się zakażenia, skoro podczas wynoszenia z blaszaka worka ze skażonymi odpadami maseczkę miała opuszczoną pod nos.

Covidowe wozy

Wzburzenie mojego informatora nie wynikało ze stroju sprzątaczkę i sposobu postępowania ze skażonymi odpadami, które wspomniane rozporządzenie każe opisywać jako „**MATERIAŁ ZAKAŻNY DLA LUDZI**” (tego również brakowało). Gdy dzień wcześniej wyjeżdżał ze szpitala, przed izbą przyjęć było dużo miejsca dla sanitarek. Ale gdy przyjechał nazajutrz, przed izbą przyjęć zobaczył zaparkowany prawdziwy współczesny wóz Drzymały.

Stanęła tam naczepa kontenerowa. Miała schodki, przedsionek, drzwi i napis po angielsku: „**Mobigen molecular diagnostic**”. Co należy przetłumaczyć: „**Mobigen diagnostyka molekularna**”.

Na stronie firmy Mobigen czytamy: „**Mobilne laboratoria Mobigen Molecular Diagnostic firmy Alteris oferują idealne rozwiązanie zapewniające wsparcie dla usług laboratoryjnych w sytuacjach awaryjnych**”. Jakaż to sytuacja awaryjna wystąpiła w Vito-Medzie po dwóch artykułach, które ukazały się w „NIE”? Wyjaśniam. Wóz Drzymały pojawił się przy szpitalu Vito-Medu najprawdopodobniej w nocy z 7 na 8 października, czyli ze środy na czwartek. Na początku kolejnego tygodnia miała się rozpocząć kontrola blaszaka Vito-Medu, prowadzona przez służbę wojewody śląskiego. Stanowiła część zaplanowanej na polecenie Ministerstwa Zdrowia kontroli wszystkich laboratoriów COVID-19, których w całym kraju działa 209, a w województwie śląskim 24. Po otrzymaniu ode mnie pierwszych informacji wojewoda powinien tę kontrolę przyspieszyć, czego nie uczynił. Tym samym dał czas na to, by firma Vito-Med przygotowała się do kontroli. Z dodatkowych napisów na wozie Drzymały wynika, że mógł on zostać jedynie wypożyczony. Być może tylko na czas kontroli.

Przeprowadzka do stolicy

Podkreślić trzeba, że laboratorium Vito-Medu zjawiało się na liście laboratoriów akredytowanych COVID-19 Ministerstwa Zdrowia 1 czerwca i mieściło się w ciasnym blaszaku. A gdy ktoś to zauważył i zrobił raban, to blaszak uzupełniono wozem Drzymały. Nie przeniesiono go do dużego budynku szpitala. Nie mówiąc o tym, że laboratorium takie powinno być gotowe do pracy, zanim rozpoczęto starania o wpis na listę laboratoriów COVID-19. Wrażenie jest takie, że chodzi o to, by nabić sobie kabzę jak najmniejszym kosztem.

Jest też drugi powód takiego stanu rzeczy. Jak mi doniesiono, po kolejnej publikacji w Vito-Medzie narodził się plan awaryjny. Jeśli w Gliwicach trzeba będzie zamknąć blaszak, to laboratorium zostanie przeniesione na teren Szpitala Solec w Warszawie.

Szpital należy do Urzędu Miasta Stołecznego Warszawa. Zapytałem więc w stołecznym magistracie, czy wie coś na ten temat. Czekam na odpowiedź.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Do bardzo realistycznej imitacji wojny doszło na poligonie w Zaganiu, gdzie w żołnierskim rzemiośle zaprawiali się saperzy z 1. Brzeskiego Pułku Saperów im. Tadeusza Kościuszki. Wjechali autem na minę, której nie znaleźli, a przecież powinni znaleźć. Mina ukarała ich ewidentne brakorobstwo. Po pierwsze samochód do kasacji. Po drugie pierwszy z saperów ma coś z głową. Po trzecie drugi wykrywacz min używał teraz będzie do końca życia jednego buta. Wybuch urwał mu bowiem nogę razem z kolanem. Dlatego nie lubimy wojen, ale widać są tacy, którzy żywią do nich sympatię. Służba wojskowa w naszym kraju ma nadal charakter ochotniczy.

Blisko 130 policjantów z bronią długą, granatami hukowymi i dymnymi, w kamizelkach kuloodpornych z oddziałów antyterrorystycznych Centralnego Biura Śledczego Policji z Gdańska, Olsztyna, Gorzo-

wa Wielkopolskiego i Rzeszowa zaangażowano do aresztowania pięciu alfonsów z Trójmiasta. Ten kontrastujący ze sobą stosunek siły żywej i uzbrojenia wynikał rzekomo z tego, iż sutenerzy byli w chuj niebezpieczni – zdaniem rzeczniczki CBŚP w każdym razie. W burdelach znaleziono sztuczne penisy, korki analne oraz jeden kij bejsbolowy – co niejako zaprzecza stawianej przez rzeczniczkę supozycji.

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie informuje, że w bieszczadzkich stadach żubrów postępuje telazjoza, groźna choroba powodowana przez nicianie, paskudztwa o długości od 6 do 21 mm, żyjące w przewodach łzowych, worku spojówkowym, pod trzecią powieką i na rogówce żubra. Żubry dokonują autoamputacji gałki ocznej, wykluwając sobie oczy o sęki drzew. Cierpiące zwierzęta usiłują też się zabić, okaleczając o drzewa lub atakując inne żubry. Leśnicy zdecydowali, że trzeba żubrom jakoś pomóc. 15 sztuk zostanie zastrzelonych.

W celu nawiązania kontaktu z niższym personelem medycznym w Tarnobrzegu, który skutecznie separuje pacjentów od

zasadniczego personelu medycznego, należy udać się na zaplecze Przychodni Rejonowej przy ul. Sienkiewicza, gdzie obok ściany stoi specjalnie przysposobiony kij. Kijem pacjenci napierdalają w parapet. Wtedy z okna wychyla się personel medyczny, który rekomenduje, aby użyć najpierw telefonu, żeby zapisać się na wizytę u specjalisty, a dopiero potem napierdalać w parapet. Ponieważ linia telefoniczna jest ciągle zajęta, pacjenci wracają do kija i napierdalania w parapet. W rezultacie tego otrzymują

wyrzucone z okna skierowanie na wizytę do ukochanego lekarza.

We Wrocławiu nad Odrą u ujścia Widawy wypatrzono beapańskiego aligatora, który błąkał się bez smyczy i kagańca. Wezwano policję i naukowców z wrocławskiego zoo. Stwierdzili, że zwierzę jest niegroźne. Ma tylko około metra. Zasadniczo może być krokodylem lub kajmanem. Gad został pojmany i ma być po kwarantannie przekazany do specjalistycznego ośrodka dla kajmanów w Lublinie.



Rys. TOMASZ WATER

Organ prasowy Adama Michnika „Gazeta Wyborcza” na jednym z portali internetowych doniósł, że aby udrożnić zapchany głównym kibelem, trzeba wlać płyn do mycia naczyń do dolnopłuka, następnie zalać go gorącą wodą, odczekać pół godziny i spuścić wodę. Gówno zniknie. 30 lat czekaliśmy na tę prawdę, aby ukazała ona naszym oczom doniosły sens festiwalu „Nie ma wolności bez »Solidarności«”. Drugą Japonię uznać trzeba za zbudowaną.

Ozdrowieniec,
motherfucker,
ozdrowieniec...

Zdrowy z urojenia

Uwielbiam amerykańskie teorie spiskowe. Począwszy od lądowania na Księżycu – którego nie było, wszystko nakręcono w studiu w Nevadzie – poprzez koncepcję, że papież Franciszek jest zmiennokształtnym reptilianinem, czyli kosmiczną jaszczurką z gatunku, który od dekad dąży do dominacji nad światem (pierwszym zmiennokształtnym uchwyconym na taśmie filmowej był Elvis Presley), aż po QAnon: imponującą wszechogarniającą analizę wskazującą, że Trump potajemnie ratuje świat przed satanistycznym kultem kanibali-pedofilów pod przywództwem Hillary Clinton... Świat opisany w teoriach spiskowych jest ciekawszy niż rzeczywisty.

Atoli ostatnio pojawiła się taka, która nie brzmi całkiem fantastycznie: Trump nie miał koronawirusa. To wszystko ściema.

Tym razem – w odróżnieniu od wymienionych strzelistych fantazji – ciężar dowodu spoczywa głównie na zwolennikach demokratów czy też szeroko pojętej amerykańskiej postępowej lewicy. I – uczciwie powiedziawszy – nie jest to teoria zupełnie z Kosmosu. Bo – jak trafnie ujął to genialny dokumentalista Michael Moore, który jako jeden z pierwszych podał w wątpliwość prezydencką chorobę – „jedno wiemy o Trumpie na pewno: jest konsekwentnym, absolutnym, nieubлагanym, nieustraszoną i zawodowym kłamcą. Dlaczego teraz nagle miałby zacząć mówić prawdę?”.

...

Od 2 października, kiedy to Trump ogłosił, że jest chory, pojawiały się głosy sugerujące, iż wirus odwiedził go w bardzo fortunnym dla niego momencie. Jego notowania są słabe, wszystkie sondaże wskazują, że jest kilka albo kilkanaście procent za Joe Bidenem, może więc Trump postanowił wziąć Amerykanów na litość – mówili jedni.

Inni twierdzili – jak się okazało, słusznie – że to pewny sposób na uniknięcie drugiej debaty prezydenckiej. Pierwsza – która miała przynieść zdecydowane zwycięstwo urzędującego prezydenta nad mamroczącym starcem, jakim był jeszcze miesiąc temu kandydat demokratów – przyniosła przede wszystkim ogólny niesmak, ale żaden sondaż nie wskazywał na Trumpowe zwycięstwo. Następna debata miała się odbyć w czwartek 15 października, ale w związku z chorobą Trumpa się nie odbyła; nie wiadomo, co z ostatnią, zaplanowaną na 22 października. Zwolennicy demokratów z radością głoszą, że Trump boi się debatować z Bidenem i dlatego wymyślił koronę.

Inni zwracają uwagę, że doniesienie o prezydenckiej chorobie skutecznie odwróciło uwagę od bardziej dla niego niezręcznych kwestii. Takich jak opublikowana przez „New York Times” informacja, że przez ostatnie 4 lata Trump zapłacił 750 dolarów podatku federalnego od wartego ponoć 2,5 mld majątku.

Hiobowa wieść zdławiła także w zarodku zainteresowanie rewelacjami byłej przyjaciółki Melanii Trump, Stephanie Winston Wolkoff, która – jak się okazało – nagrywała telefonicznie zwierzenia Pierwszej Damy. A ta skarżyła się np., że musi dekorować Biały Dom, choć „pierdoli Gwiazdkę”. Co samo w sobie Amerykanów oburza – a w dodatku jej mąż jest wielkim entuzjastą głoszonej przez Fox News teorii o „wojnie z Bożym Narodzeniem”: lewicowym spisku, który chce ciężko pracującym Amerykanom odebrać radość ze świąt. W innej rozmowie Melania ogłosiła, że oddzielanie dzieci od rodziców w centrach ekstradycyjnych – jeden z nieludzkich pomysłów Trumpa w walce z nielegalną imigracją – wcale nie jest takie złe, bo „dzieci mówią: »Wow, będę mieć własne łóżko! I własną szafkę na ubrania?«” i w ogóle są w tych centrach bardzo szczęśliwe.

...

Część teorii spiskowych – tych mówiących, iż choroba głowy państwa jest dyplomatyczna i obliczona na od-

sunięcie przewidzianych na 3 listopada wyborów – okazała się oczywiście nie trafiona po cudownym ozdrowieniu Trumpa po zaledwie trzech dniach od wykrzyka zakażenia. Ale inne to nie zwykłe ozdrowienie tempo wyraźnie wzmościło.

Np. te, które mówiły, że cała rzekoma Trumpowa choroba miała służyć pokazaniu, że COVID-19 to nic takiego, nie trzeba się go bać i w zasadzie epidemia jest na wykończeniu. „Nie bójcie się cowa, nie pozwólcie, żeby zdominował wasze życie, pod administracją Trumpa opracowaliśmy naprawdę świetne leki i wiedzę” – napisał prezydent, opuszczając szpital. I dodał z dumą, że „czuję się lepiej niż 20 lat temu”. To ostatnie chętelne wyznanie – prawdziwego twardego wirus nie pokona – mogło nie być najlepiej przyjęte przez rodziny 210 tysięcy Amerykanów, którzy umarli z powodu koronawirusa; ale przecież nikt nigdy nie zarzucał Trumpowi nadmiaru taktu.

Inny element, który niedowiarki sugerują wziąć pod uwagę, to naturalny i spodziewany wzrost giełdy po ogłoszeniu cudownego ozdrowienia prezydenta. Trump wielokrotnie wskazywał wysokie ceny akcji – dowodzące skądinąd tylko dużej ilości gotówki w kieszeniach bogatych – jako dowód na wybitność swojej polityki gospodarczej. Jego wyjście ze szpitala podbiło indeks Dow Jones o 465 pkt. Entu-

zjazm rynku to wielka siła prezydenta uważającego się wszak za „bardzo stabilnego geniusza biznesu”.

Z drugiej strony znaleźli się sokolowcy oglądacze internetu, którzy w migawkach pokazujących Trumpa w drodze do szpitala dostrzegli ukryty w jego kieszeni miniaturowy przenośny aparat tlenowy. Poza wybrzuszeniem w kieszeni wypatrzyli oni również odznaczającą się na plecach pod marynarką rurkę, mającą doprowadzać tlen do ukrytego pod maską prezydenckiego nosa, co stanowiło w ich mniemaniu dowód, że Trump jest znacznie bardziej chory, niż administracja to przyznaje. Ci niewątpliwie przeżyli gorzkie rozczarowanie, gdy prezydent po trzech dniach opuścił szpital.

...

Oczywiście to nie jest tak, że prawicowi łowcy spisków całkiem próżnowali. Tu w zasadzie wyłoniły się 2 nurty: jeden twierdzący, że Biden w jakiś przebiegły sposób zaraził Trumpa podczas debaty 29 września. I drugi, ze stajni QAnon: że

Trump udał koronawirusa, żeby uśpić czujność „głębokiego państwa” – satanistyczno-kanibalistyczno-pedofilskiej kliki Hillary Clinton – albowiem na początek października zaplanował masowe aresztowania zdrajców i spiskowców.

Autorzy tej tezy też musieli się poczuć rozczarowani, gdy prezydent

ozdrowiał, a Clinton została na wolności, ale nie tracą nadziei.

...

Trudno nie dostrzec, że w całej tej powodzi bredni, towarzyszącej niewątpliwie ciężkim chwilom, jakie dla Trumpa musiały wiązać się z wykryciem u niego koronawirusa (jeśli rzeczywiście został wykryty), jest jakaś poetycka sprawiedliwość. Badanie, przeprowadzone przez uczonych z Cornell University, którzy przeanalizowali 38 mln artykułów w anglojęzycznych mediach całego świata, wykazało, że Trump jest największym na świecie rozsądnikiem dezinformacji.

Prezydent USA walenie przyczynił się do tego, co Światowa Organizacja Zdrowia w swoim lutowym raporcie nazwała „infodemią”: „zalewu błędnych informacji zdrowotnych i wywołanego przez nie kryzysu zdrowia publicznego, niebędących odosobnionym wybuchem dezinformacji, tylko częścią globalnej zarazy”. System analityczny Cornell wyodrębnił 522 472 artykuły powielające nieprawdziwe informacje na temat pandemii – z czego 38 proc. kreśliło się wokół enuncjacji Trumpa. Przywódca Wolnego Świata promował hydroksychlorochinę, której skuteczność przeciw COVID-19 nie została potwierdzona, zachęcał do picia wybielacza, oskarżał Chiny o wytworzenie koronawirusa w laboratoriach lub – alternatywnie – głosił, że zaraza wzięła się z chińskiej „zupy z nietoperzy”, wyśmiewał niebezpieczne środki ostrożności, atakował naukowców ze swoim własnym głównym doradcą ds. epidemii Anthonym Faucim na czele. Teraz przeszedł z pozycji ojca stugębnej internetowej plotki covidowej na stanowisko jej pozywienia. Jak mówią Amerykanie: karma to kurwa.

AWŁ



Rys. TOMASZ WINTER

Mo-Bruk S.A., spółka robiąca w odpadach komunalnych, podpisał z powiatem zgierskim umowę o wartości 15,7 mln zł netto, której przedmiotem jest zagospodarowanie ponad 2 tys. ton odpadów nielegalnie zgromadzonych w miejscowości Bruźyczka Mała. Z prostego rachunku wynika, że zagospodarowanie odpadów, co w tym przypadku oznacza ich wydobycie, transport do spalarni oraz spopielenie, kosztuje 7850 zł netto za tonę. Jest to kwota szokująca; porównując ją np. z ceną węgla, który kosztuje ok. 900 zł za tonę. Mo-Bruk jest spółką giełdową, która w pierwszym półroczu 2020 r. wypracowała 26,5 mln zł zysku netto. Nic, tylko kupować akcje Mo-Bruku.

27-latek z Zielonej Góry dla własnego bezpieczeństwa nosił ze sobą tłuczek do mięsa, gdy wychodził na miasto. Jest to poniekąd logiczne, ponieważ tłuczek do mięsa jako żywo przypomina broń obuchowo-sieczną, a Zielona Góra jest miejscem umiarkowanie bezpiecznym. Największym zagrożeniem dla zielonogórczan są inni zielonogórczanie zbudowani z białka, które stanowi 76 proc. ludzkiego mięsa. Młody człowiek stracił

panowanie nad tłuczkiem. Ten przerobił na hamburgery 5 samochodów w Zielonej Górze, chociaż nie były one z mięsa. Posiadacz tłuczka w żaden sposób nie potrafił wyjaśnić policji motywów tłuczenia samochodów. Wyglądało na to, że to tłuczek kierował jego ręką, a nie ręka zadawała ciosy – tłumaczył. Uzasadnienie to wydaje się cokolwiek absurdałne, ale inteligentny prokurator, prowadzący postępowanie, nie powinien wykluczać żadnej ewentualności.

Zupełnie inaczej tłumaczył się 32-letni mieszkaniec gminy Drelów, który przekroczył dozwoloną prędkość na terenie zabudowanym. Kierowca wyjaśnił, że doskonale sobie zdaje sprawę z tego, iż ma 6 zakazów kierowania pojazdami mechanicznymi, w związku z czym przyspuszcza, że gdy zakażą mu szoferowania po raz siódmy, to nic to nie zmieni. Poinformował policjantów też, że nadal będzie jeździł samochodem. Gdyby sądzić z rzeczoności stanu rzeczy, kierowca najwyraźniej ma rację.

W trakcie procesu sądowego przeciw leśniczemu Sławomirovi P. z nadleśnictwa Łobez, który we wrześniu

zeszłego roku zastrzelił zająca, okazało się, że winna nieszczęścia leśnika jest jego sąsiadka. To ona bowiem doniosła przelożonym mężczyźnie, że sąsiad zabił zwierzę, pochwartował, pozyskawszy tym sposobem 200 kilo mięsa zająca w celach konsumpcyjnych. Donos uruchomił machinę wymiaru sprawiedliwości. Leśniczego wywalono z roboty. Sąd skazał go na miesiąc bezwzględnej paki oraz inne nieprzyjemności w związku z uznaniem winy klusownictwa. Nie da ci ojciec, nie da ci matka tego, co może dać ci sąsiadka – mawiano w czasach naszej młodości. No i proszę.

Coraz więcej wiadomo, jakich metod będą się imać strażę miejskie, aby nękać palących w paleniskach domowych odpadami uboższych obywateli. Strażę dozbrajane są w drony wyposażone w czujniki dymu, kamerę termowizyjną i kamerę dzienną. Statki powietrzne tego typu zakupiono już w Kielcach, Poznaniu, Wrocławiu, Warszawie, Trójmieście, Rzeszowie, Katowicach, Łodzi, Białymstoku, Lublinie, Nowym Sączu. Jeżeli jakieś miasto pominęliśmy, to przepraszamy. Strażnicy będą też pobierać próbki odpadów paleniskowych, aby określić

ich skład chemiczny oraz występowanie zanieczyszczeń. Koszt jednego drona to ok. 200 tys. zł, jak można gdzieś tam przeczytać, za co można by kupić jakieś 220 ton węgla.

Z danych przekazanych przez Polską Agencję Prasową wynika, że w związku ze zwalczaniem koronawirusa policja skontrolowała 195 tysięcy osób skierowanych na kwarantannę, które były wizytowane 18 mln razy. Stwierdzono 600 uchybień. 8900 funkcjonariuszy było na kwarantannie. 633 zachorowało i wyzdrowiało. Wychodzi na to, że epidemię zwalczają w Polsce przede wszystkim policjanci, co jest o tyle sprawiedliwe, że dostali oni w tym roku podwyżki, a lekarze nie.

W Sopocie przed blokiem przy ul. Kujawskiej 29 mieszkaniec Kętrzyna zamieszkał w swoim bmw, co nie spodobało się słynnym z niegościnności mieszkańcom tego miasta. Facet śpi w aucie. Zamawia sobie raz dziennie pizzę. Uruchamia kilka razy silnik, aby się ogrzać. Po większe zakupy przywołuje taksówkę. Policji zaś tłumaczy, że auto jest zepsute, ale prawidłowo zaparko-

wane, a prawo nie zabrania mieszkania we własnym samochodzie. Ludzie w Sopocie powinni być bardziej tolerancyjni.

Właścicielka kota, który wlaź na drzewo na warszawskim Gocławiu przy ul. Fieldorfa 5, a następnie bał się z niego zleźć przez 2 dni, wzywała na pomoc strażę pożarną i miejską, aby ulżyły zwierzęciu w cierpieniach. Dyżurni straży wyjaśnili, że zasadniczo straż są uprawnione do zdejmowania kotów z drzew, ale tylko wówczas, gdy koty są własnością publiczną, czyli są bezdomne. Prywatnym kotom nie udziela się pomocy, bo byłoby to naruszenie swobód kocich i obywatelskich, a służby mogłyby stanąć pod zarzutem prywaty. Matka natura sama rozwiązała problem. Nad Gocławiem rozpełtała się nawałnica. Burza zrzuciła kota z drzewa, w rezultacie czego zwierzę złamało kręgosłup i zdechło. Nie jest więc prawdą obiegowa mądrość, że koty zawsze spadają na 4 łapy. Nie zawsze.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów gminnych i innych. Za ich ewentualną kłamiwość przepraszamy w imieniu własnym oraz kolegów dziennikarzy z terenu.

Wnuki wyklęte

Finansowa wyobraźnia spadkobierców kaźni.

„Swoją walkę rozpoczęli wraz z końcem II wojny światowej. Walczyli aż do 1963 r. Tortury, wielogodzinne przesłuchania, potworne warunki sanitarne – to rzeczywistość więzienna w trakcie śledztw prowadzonych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. Komuniści chcieli ich wymazać w pamięci Polaków” (TVP Info o żołnierzach wyklętych).

Ustawa tzw. rehabilitacyjna z 1991 r. pozwoliła unieważnić wyroki komunistycznego sądu. Otworzyła drogę do odszkodowań.



„Ogień” zbyt ogólny

Józef Kuraś „Ogień”. W 1943 r. gestapo zamordowało jego syna, żonę i ojca. Wstąpił do Armii Krajowej, ale po zajęciu Nowego Targu przez Rosjan poddał swój oddział Sowieciom. Nie cieszył się uznaniem lokalnych struktur nowej władzy, pozycję próbował więc zbudować w Warszawie. Wrócił stamtąd z nominacją na szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu. Szeffowie z Krakowa wszczęli przeciwko niemu śledztwo, wrócił więc do lasu. Działal na własną rękę. W 1947 r. po zaciętej walce próbował popełnić samobójstwo, zmarł w szpitalu.

Niejasności jest wiele. Choćby sprawa stopnia wojskowego – ogłosił się majorem, choć nie mógł otrzymać stopnia oficerskiego z rąk AK, ponieważ ciążył na nim wyrok śmierci za dezercję z organizacji i nie miał matury. Jednak w 2017 r. Antoni Macierewicz, ówczesny szef MON, wydał postanowienie o uznaniu szarży.

Towarzystwo Słowaków w Polsce żąda, aby Instytut Pamięci Narodowej przeprowadził śledztwo w sprawie poczynąń Kurasiowych ludzi wobec słowackiej mniejszości. „Po przekroczeniu granicy osoby (uciekające przed Ogniem – przyp. B.D.) były przesłuchiwane przez czechosłowacką służbę bezpieczeństwa i opowiadały o powodach ucieczki... To są wstrząsające relacje o terrorze, mordach, gwałtach, grabieżach”.

„Nie mamy nic wspólnego z Ogniem i jego pogrobowcami. Uważamy, że zamiast uczestniczyć w uroczystościach ku czci należałoby odprawić żałobne nabożeństwo w intencji jego ofiar, a jest ich 430” – to oświadczenie nowotarskiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej sprzed trzydziestu lat.

Syn Kurasia zażądał 1 mln zł i 50 tys. zł na nagrobek. Prokuratura, reprezentująca skarb państwa, znalazła się w kłopotcie. Przecież sam prezydent Lech Kaczyński odsłaniał w Zakopanem pomnik „Ognia”... Na razie „Ogień” nie dostał szmalu. Brakuje wystarczających dowodów, że działał na rzecz niepodległego państwa polskiego

– uznano w Nowym Sączu. Laurka, którą dostał z IPN, jest „zbyt ogólna”. Syn nie odpuszcza. Należy się – i to 10 mln zł.



Karmił partyzantów

Wawrzyniec Dutkiewicz prowadził w Mielcu piekarnię. Karmił partyzantów, udzielał im schronienia we włas-



Ilustracje WŁODEK KIERUS

nym domu. 3-krotnie aresztowany, torturowany, w 1947 r. „skrytobójczo zamordowany przez UB”.

Oprócz odszkodowania – policzono również utracone wynagrodzenie z tytułu prowadzonej piekarni i utraconą emeryturę – córka zażądała postawienia pomnika upamiętniającego tatę i jego kolegów.

Sprawa cieplutka, wypłynęła w 2020 r. Podobnie jak kolejna, Stanisława Doliny. Obie rodziny związane są z Mielcem. To idzie jak zaraza. Znajomi dostali, warto spróbować, na starych zdjęciach są razem... – komentują krewni.



Zawał represji

Stanisław Dolina był porucznikiem AK. Brał udział w akcji „Burza”. Nie ujawnił się, gdy zdobyto Berlin. Zatrzymał go Urząd Bezpieczeństwa w Mielcu, został przekazany do ZSRR. Odsiedział 3 lata. W Polsce otworzył zakład krawiecki. Zaczął spisywać wspomnienia z wycieczki. „Wrogie opracowania” – uznała władza. Na początku 1972 r. prokurator postawił mu zarzut rozpowszechniania fałszywych wiadomości, które mogą narazić interesy PRL. Wiosną tego roku mężczyzna zmarł wskutek zawału oraz udaru mózgu.

Dzieci nie mają wątpliwości, że to efekt represji. Podkreślają, że ojca nazywano bandytą, syna wyrzucono ze szkoły wojskowej na ostatnim roku, a z powodu inwigilacji właściciela klienci zlecali szycie konkurencji. Żądają 10 dużych baniek.



Kiedy było ciężiej

Władysław Łas to żołnierz Wojska Polskiego i Batalionów Chłopskich, który spędził w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie 5 lat i 38 dni. Dla tej historii ważne jest, że więzienie to uchodziło za jedno z najcięższych w Polsce.

Po wojnie postanowił się ujawnić. Jednak pomagał kolegom z grupy

zbrojnej „Wiarusy”. Zmarł w wieku 80 lat.

W lutym 2020 r. Sąd Okręgowy w Gdańsku przyznał dzieciom prawie 2 mln zł odszkodowania za niesłuszne uwięzienie, niespełna 500 tys. zł dla każdego z czwórki rodzeństwa. Nie ukrywają: za mało.

„Dziś, jak siedzą w więzieniu niewinnie, to... wypłacali dużo większe pieniądze. A dzisiaj w więzieniu siedzieć... tam ma wszystko” – mówił syn. Pewnie, szmal nie zrekompensuje traumy, jednak potrzeba go na eks-humację ciała i przenosiny na Podhalę. Tatko chciał tam leżeć, gdy już się rozpadnie na cząsteczki. Naturalnie wykopią również mamę i innych bliskich.

Podczas orzekania nie było przedstawiciela prokuratury, reprezentującej skarb państwa, który, jak wiadomo, pokrywa takie rachunki.



Spalony żywcem

Przeciwko skarbowi państwa stanęła córka (75 lat) i syn (76 lat) żołnierza wyklętego Edmunda Sawczyna, pseudonim Puma.

W 1945 r. został dowódcą kompanii Narodowych Sił Zbrojnych. Przeprowadziła ok. 50 akcji przeciwko „rosyjskiemu okupantowi i osobom z nim współpracującym”. Zginął w 1946 r. podczas zasadzki. Możliwe, że spłonął żywcem, bo budynek, w którym przebywał, ostrzelano pociskami zapalającymi. Prawdopodobnie ciało wrzucono do dołu przy cementarnym ogródku w Targowiskach.

Nawet prokurator Sławomir Gebel wnosił o oddalenie wniosku. Bo dowody są tak wątpliwe, że nie pozwalają na wiarygodne odtworzenie okoliczności śmierci.

TVPiS widzi to inaczej. Przede wszystkim to nie tylko sprawa o zadośćuczynienie. W pierwszym rzędzie chodzi o przywrócenie bohaterowi dobrego imienia.

Miał być wyrok, ale w dniu publikacji sądowi zadrżała ręka. Zażądał akt podobnych spraw rozpatrywanych w Polsce.

Koniec końców Sąd Okręgowy w Gdańsku nie przyznał ani złotychki dzieciom Sawczyna. Wyrok jest nieprawomocny. „To obowiązkiem dzieci żołnierza wyklętego i ich

prawników było dostarczenie dowodów dramatycznych przeżyć ojca zamordowanego przez Urząd Bezpieczeństwa” – uzasadnił sąd, nie bacząc, że powodowie dawno przeżyli 80 wiosen i mieli ciężkie dzieciństwo.



Tylko kapusta i kasza

Jan Gąsienica-Kotelnicki, pseudonim Chmura, w 1946 r. zamiast do wojska poszedł do lasu. W tym samym roku oddział wpadł w zasadzkę. Kotelnicki został skazany na śmierć, potem dostał dożywocie, wreszcie karę złagodzono do 15 lat.

Odsiedział 9 lat. Za 2937 dni w izolacji rodzina zażądała 702 tys. zł odszkodowania i 12 mln zł zadośćuczynienia. Bo był torturowany i źle karmiony. Dostawał tylko kapustę i kaszę. Do tego ryby, w których były robaki.

Żona i córka otrzymały 520 tys. zł. Sąd Apelacyjny w Krakowie przykopał wyrok. Wtedy, w lutym 2019 r., kwota wydawała się zawrotna. „Rekordowe zadośćuczynienie.... Kwota jest naprawdę wysoka...” – emocjonowały się lokalne media. Dziś? Można napisać nowy pozew, wystarczy, że wyjdą na jaw nieujawnione wcześniej okoliczności.



Córka bandyty

Magdalena Zarzycka-Redwan urodziła się w więzieniu, do którego rodzice trafili za działalność w podziemiu. Mama była bita i zmarła po porodzie, dziewczynka trafiła do domu dziecka. Tato wyszedł w 1956 r., ale trudno mu było odnaleźć się na wolności. Zmarł na zawał 7 lat później, miała znów trafić do bidula. Tym razem z piętrem „córką bandyty”.

Domagała się 15 mln zł, w 2019 r. dostała od Sądu Okręgowego w Lublinie milion. Rozstrzygnięcie podtrzymał Sąd Apelacyjny w Lublinie.

„Uzasadnienie było tak bardzo zmanipulowane, że aż zabolalo” – komentowała na gorąco. „Wysłałam,

Tzw. powstanie antykomunistyczne w Polsce trwało w latach 1944–1953. Strony konfliktu: zbrojne podziemie antykomunistyczne, czyli około 20 tysięcy partyzantów. Plus 150–170 tysięcy osób, które „przewinęły się przez te grupy”. Po drugiej stronie oprócz sił sowieckich ludowe Wojsko Polskie, Komitet Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Milicja Obywatelska, ORMO, Urząd Bezpieczeństwa. Straty: 8668 poległych wyklętych, 5 tysięcy skazanych na karę śmierci (połowę wyroków wykonano), 21 tysięcy zmarłych w więzieniach. Polegli po stronie PRL: tysiąc żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD, 12 tysięcy polskich żołnierzy i funkcjonariuszy. Zginęło 10 tysięcy cywilów. Nie wszyscy przez przypadek. „Zdarzały się przypadki nadmiernych akcji rekwizycyjnych, pochopnych wyroków śmierci, współpracy z UPA, brutalnych odwetów za współpracę z władzą (rozstrzelanie 21 mieszkańców Puchaczowa 2 lipca 1947 r.), działań antysemitkich lub będących pokłosiem antagonizmów polsko-białoruskich i polsko-ukraińskich” (za Wikipedią).

żeby tych pierdół nie słuchać. Sąd w swojej przemowie mnie upokorzył. To była pokazówka stricte komunistyczna. Żadne pieniądze nie wynagrodzą mi tego, co przeżyłam. 15 mln zł to symboliczna kwota”.



Ponad siły

Józef Durnoga, pseudonim Desant, w 1945 r. wstąpił do organizacji Wolność i Niezawisłość. Został postrzelony, trafił do więzienia. Skazany na 7 lat, 4 lata pozbawienia praw publicznych i obywatelskich. Zmarł w 1977 r. w wieku 54 lat.

Pełnomocnicy czwórki dzieci żądają 21,2 mln zł tytułem zadośćuczynienia i 870 tys. zł odszkodowania.

Bo w więzieniu pracował w kamieniołomie ponad siły i bez wynagrodzenia. Cele były przepełnione, warunki higieniczne złe, żarcie słabe. Gdy wyszedł na wolność, nie mógł znaleźć pracy. Był nachodzony przez milicję, skończył jako rolnik na Kielecczyźnie.

„Zarówno ustawodawca, jak i rodziny dają sądowi możliwość dopełnienia tej historii. Pokazania, że wybory nie były daremne. Miały sens” – tłumaczą pełnomocnicy. Prokurator nie mówi nie. Lech Ożierów z Prokuratury Okręgowej w Kielcach zgodził się: trzeba płacić. Kwestionował jedynie metodę liczenia kwoty.

Pod koniec 2019 r. Sąd Okręgowy w Kielcach przyznał 1,3 mln zł. Wyrok jest nieprawomocny. Ciąg dalszy nastąpi.



Wystarczy wspomnienie

Adwokaci czują zapach szmalu. „Dział dochodzenia roszczeń na rzecz ofiar represji to 8-osobowy zespół. Pozyskuje dokumentację dzięki ścisłej współpracy z IPN i Urzędem ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych” – reklamuje się jedna z kancelarii. Nie musisz mieć kwitów, że przodek walczył za Polskę. Wystarczy jakiś ślad. Wspomnienie rodzinne. Poszukiwaniami zajmą się detektywi.

Mecenasii pośredniczą w uzyskaniu uprawnień kombatanckich, zaliczeniu okresu działalności niepodległościowej do okresu zatrudnienia czy dochodzeniu możliwości wcześniejszego odejścia na emeryturę. Zapewniają, że potrafią też skutecznie upomnieć się o wyższy stopień wojskowy.

A gdy na pomniku nazwano trupa kapralem, to po awansie trzeba postawić nowy kamień. Kto powinien za to zapłacić? No kto?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Minęła rocznica kapitulacji warszawskiej.

Oficjalna narracja corocznych obchodów rocznicy powstania warszawskiego niechętnie wspomina o konsekwencjach powstania, zwłaszcza bezpośrednich. Chętniej opowiada o skutkach odległych, o wzmożeniu patriotycznym, jakie w pokoleniu wnuków wywołuje pamięć o bohaterstwie i cierpieniach dziadów itp. Tymczasem skutki bezpośrednie powstania, zakończonego 3 października kapitulacją i ogromnymi stratami powstańców, ludności cywilnej oraz nieuchronną zagładą miasta, były ze wszech miar dramatyczne. Dla Armii Krajowej i rządu emigracyjnego przede wszystkim, ale także dla całego narodu.

W klęsce tej ostatecznie załamała się strategia polityczna rządu na wychodźstwie i jego agend krajowych. W obliczu dramatu Warszawy rząd liczył na mocne wsparcie ze strony mocarstw anglosaskich w konflikcie ze Związkiem Radzieckim, na nacisk prasy i opinii publicznej. Spodziewano się większej presji na Stalina, nawet groźby wstrzymania dostaw lend-lease. Bieg zdarzeń przekreślił te iluzje. Mocarstwa zachodnie nie zamierzały z powodu Polski ani o krok odstąpić od strategii wojennej, której osi w Europie był sojusz z ZSRR. Tym bardziej że ta strategia błyskotliwie się sprawdzała. Armia Czerwona niosła na swych barkach główny ciężar wojny, a rząd radziecki solennie dotrzymywał wojennych zobowiązań, nie bacząc na ogromny tego koszt ludzki. W tej sytuacji powstanie, niezgodnione tak ze stroną radziecką, jak i z mocarstwami zachodnimi, traktowano jako sojuszniczą nielojalność i wojskową awanturę. W rezultacie rządy aliantów zachodnich, zwłaszcza brytyjski, wzmożyły presję na rząd polski w celu skłonienia go do daleko idących ustępstw terytorialnych i politycznych wobec Związku Radzieckiego. Presja ta, wyraźna już przed powstaniem, po jego klęsce przybrała na sile. Spowodowało to dekompozycję polityczną i organizacyjną całego obozu londyńskiego. Na emigracji i w kraju.

Emigracja. Rząd brytyjski, świadom głębi kryzysu w stosunkach polsko-radzieckich, zabiegał o wizytę premiera Mikołajczyka w Moskwie i próbę porozumienia. Wizyta rozpoczęła się 30 lipca, w przeddzień powstania. W trzykrotnym spotkaniu z delegacją lubelskiego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i dwukrotnej rozmowie ze Stalinem polski premier usłyszał następujące warunki porozumienia: granica wschodnia Polski według linii Curzona z niewielkimi korektami, wspólny rząd pod jego przewodnictwem, 3 teki ministerialne dla jego środowiska, a 14 dla PKWN. Prawdopodobnie tylko warunek graniczny był niewzruszony, po jego przyjęciu pozostałe, dotyczące składu rządu, byłyby do dyskusji. Ponadto można domniemywać, że nagrodą za porozumienie mogło być wznowienie radzieckiej ofensywy w rejonie Warszawy. W czasie pobytu Mikołajczyka Stalin bowiem intensywnie konsultował z marszałkami Żukowem i Rokossowskim plany i możliwe terminy takiej ofensywy. Mikołajczyk nie był jednak gotowy na przyjęcie warunku podstawowego – linii Curzona – wyjechał więc z Moskwy bez porozumienia, choć nie zamknął drzwi do dalszych rokowań. Stalin urzeczywistniał nadal politykę faktów dokonanych, zawierał kolejne porozumienia z PKWN i na różne sposoby umacniał jego pozycję i wpływy.

Czas pracował przeciw rządowi emigracyjnemu. Już w czasie powstania Mikołajczyk usiłował skłonić swój rząd do przyjęcia choćby części radzieckich warunków. Po długich dyskusjach i po konsultacjach z krajem Rada Ministrów 29 sierpnia 1944 r. uchwaliła memorandum w tej sprawie. Dopuszczano ono po raz pierwszy rewizję granicy z Traktatu Ryskiego, ale pod warunkiem pozostawienia Polsce Wilna, Lwowa i zagłębia naftowego. Co do składu rządu proponowano równy podział tek między 4 stronnictwa wspierające rząd emigracyjny i PPR, którą dokończono by do



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Serce bez głowy

rządzącej koalicji. To memorandum skierowano do wszystkich trzech mocarstw koalicji antyhitlerowskiej. Reakcja była zniechęcająca. Strona radziecka memorandum odrzuciła, brytyjska uznała za niewystarczającą, a administracja amerykańska uchyliła się od zajęcia stanowiska.

Natychmiast po upadku powstania Churchill wynegocjował ze Stalinem kolejną wizytę Mikołajczyka. Tym razem udał się tam osobiście i wraz z amerykańskim ambasadorem Harrimannem przysłuchiwał się rozmowom. Mikołajczyk usłyszał podobne jak w sierpniu propozycje. W sprawie granicy wschodniej – linia Curzona. Dodatkowo Mołotow przeczytał mu fragment protokołu Konferencji Teherańskiej, z którego wynikało, że

już w listopadzie 1943 r. Roosevelt pozostawił Stalinowi wolną rękę w sprawie granicy z Polską.

Churchill i ambasador Harriman ku zaskoczeniu zrozpaczonego tą wiadomością Mikołajczyka nie zaprzeczyli. W sprawach rządu nadal proponowano funkcję premiera Mikołajczykowi i nieco korzystniejsze proporcje w podziale tek, 60 proc. dla PKWN, a 40 dla obozu londyńskiego. Brytyjczycy i Amerykanie uważali, że w tych warunkach propozycje te są do przyjęcia. Mikołajczyk zadeklarował gotowość przedstawienia ich swemu rządowi i zapowiedział powrót do rozmów.

W kilkutygodniowych dyskusjach Mikołajczyk zabiegał u stronnictw swej koalicji rządowej o poparcie dla tak daleko idących ustępstw terytorialnych i politycznych, a u rządów brytyjskiego i amerykańskiego o interwencję w Moskwie na rzecz utrzymania przy Polsce Lwowa i o formalne gwarancje dla suwerenności nowego rządu polskiego wobec ZSRR. Sojusznicy obiecali jedno i drugie, ale nadziei na powodzenie nie robili, zwłaszcza w sprawie Lwowa. Taki projekt ewentualnego porozumie-

nia z ZSRR i PKWN jako jedynie realny w istniejącej sytuacji Mikołajczyk przedstawił przywódcom czterech partii koalicji rządowej. Wszyscy poza ludowcami propozycje te odrzucili, za niedopuszczalne uznając ustępstwa graniczne, zwłaszcza rezygnację z Wilna. W tej sytuacji Mikołajczyk 24 listopada złożył na ręce prezydenta Raczkiewicza rezygnację rządu. Na politycznej emigracji nastąpił rozłam. Na „kapitulantów” Mikołajczyka, jak ich wtedy nazwano, i pozostałych – „niezłomnych”. Kapitulanci byli w mniejszości, niezłomni przeważali, zwłaszcza wśród generacji. Atutem Mikołajczyka było jednak poparcie obu mocarstw zachodnich. Z nowym rządem pod kierownictwem Tomasza Arciszewskiego Londyn i Waszyngton przestały się liczyć. Uznajemy ten rząd dyplomatycznie, ale z przyjaźnią koniec – powiedział Mikołajczykowi Churchill. Konferencja krymska (luty 1945) i jej postanowienia wzmocniły realistyczne argumenty Mikołajczyka, przysparzając mu trochę zwolenników. Niezłomnych osłabiły zaś nieopatrne deklaracje premiera Arciszewskiego w sprawie granicy zachodniej: „**Nie chcemy Wrocławia ani Szczecina!**” (wywiad dla „Sunday Timesa” z 17 grudnia 1944 r.). Zniechęciły do jego rządu bliskich endecji zwolenników ekspansji polskiej na zachód z grupy „Ojczyzna”. W takim stanie polska emigracja polityczna na Zachodzie dotrwała do końca wojny i do realizacji postanowień Jałty wobec Polski.

Kraj. Dekompozycji uległy również krajowe agendy obozu londyńskiego, zwłaszcza struktury wojskowe i polityczne państwa podziemnego. Choć tu wydarzenia rozwijały się pod pewnymi względami inaczej niż na emigracji. Dla Armii Krajowej upadek powstania oznaczał fiasco akcji „Burza”, która po tej klęsce faktycznie wygasła, a po kilku tygodniach została przez nowego Komendanta Głównego AK gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” formalnie odwołana. AK poniosła też dotkliwe straty organizacyjne. 20 tysięcy poległych żołnierzy i oficerów, drugie tyle w niewoli. Wśród tych ostatnich Komendant Główny i jego szef sztabu. Ponadto dezorganizacja wszystkich agend KG, których nieopatrnie nie wyprowadzono przed powstaniem z miasta. W rezultacie aktywność wojskowa AK wyraźnie osłabła, pod koniec roku ostało się w polu tylko około trzydziestu jej oddziałów partyzanckich. Po rozpoczęciu przez Armię Czerwoną zimowej ofensywy na lewym brzegu Wisły gen. Okulicki formalnie rozwiązał Armię Krajową, a jej żołnierzy zwolnił od przysięgi. W pożegnalnym rozkazie wezwał akowców do kontynuowania działań na rzecz niepodległej Polski, ale raczej politycznych i wychowawczych niż zbrojnych. Zresztą zrobił wszystko, co w jego mocy, aby kontynuację działań zbrojnych uniemożliwić. Jego polecenia organizacyjne zmierzały do zebrań i zamelinowania całej posiadanej przez organizację broni.

Wycofanie się AK spowodowało wzrost znaczenia innych podziemnych formacji wojskowych. Ożywiła swoją działalność pepeerowska Armia Ludowa, aktywniej zasilana ze Wschodu

bronią. Umocniły się i usamodzielniały Bataliony Chłopskie. Formacja ta coraz wyraźniej orientowała się politycznie na współpracę z PKWN. Z kolei na prawicy umocniły się Narodowe Siły Zbrojne. Ta ich część, która przed rokiem scaliła się z AK, ponownie się usamodzielniała i powróciła do korzeni. Politycznie cała organizacja nawiązała się na współpracę z Niemcami w walce z „komuną” polską i radziecką. Najsilniejsza formacja wojskowa NSZ, Brygada Świętokrzyska, po formalnym porozumieniu z SS wycofała się z Polski przez Czechy na Zachód.

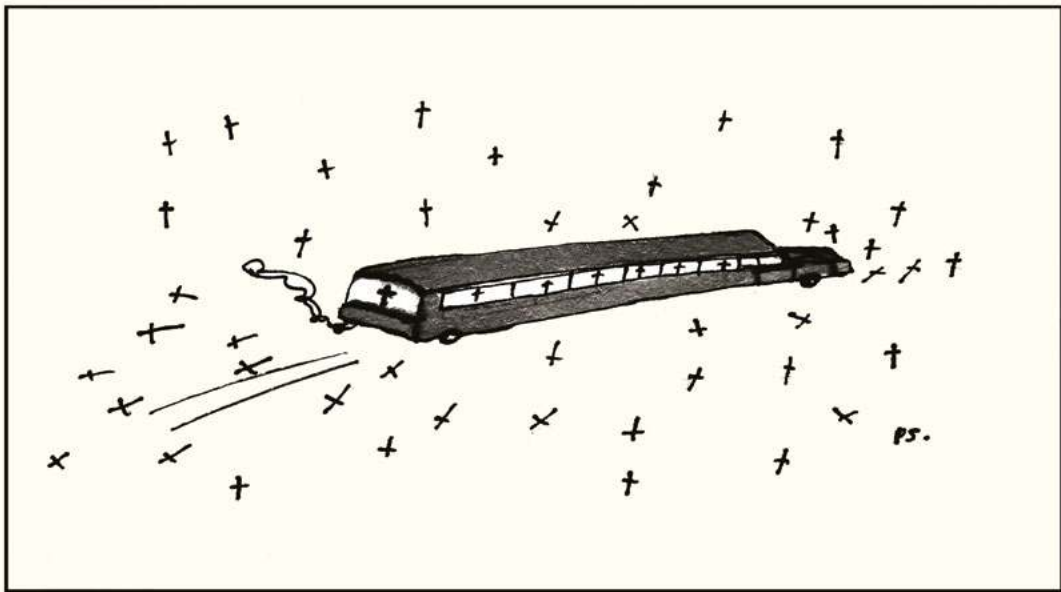
Znamienne, że żaden czynnik oficjalny obozu londyńskiego w ostatnich miesiącach wojny światowej nie wzywał ani nie nakazywał walki zbrojnej z Polską Ludową.

Niezłomni wzywali do oporu politycznego i do zachowania sił na działania zbrojne w bardziej sprzyjającej sytuacji. Takie były zalecenia rządu Arciszewskiego, takie też generała Okulickiego, który po rozwiązaniu AK zachował mandat przedstawiciela Wodza Naczelnego na kraj. O to też rozpaczliwie apelował jego następca płk Jan Rzepecki. Motywacje były różne, najczęściej brak realnych szans sukcesu i zamiar gromadzenia sił na bardziej sprzyjający moment. Kontynuujący walkę zbrojną z ZSRR i Polską Ludową, wielbieni dziś żołnierze wyklęci, wywodzili się głównie z opozycji wobec AK i rządu emigracyjnego formacji NSZ oraz zbuntowanych wobec zwierzchności oddziałów AK wycofujących się w desperackim nastroju z Kresów Wschodnich, jak brygada mjr. Szendzielarza „Łupaszki”.

Ogólnie rzecz biorąc, w kraju silniej wyraziły się motywacje skłaniające do realizmu. Armia Radziecka i administracja Polski Ludowej nie były abstrakcją, lecz realną rzeczywistością, do której społeczeństwo zaczynało się dostosowywać. Pod koniec 1944 r. jedna z komórek KG AK odnotowała: „**Duże radykalizowanie potencjału wiejskiego, chęć szybkiego rozparcelowania obszarów dworskich skłania sympatie wsi ku współpracy z Sowietami**”. I to także trzeba było brać pod uwagę. Bezsprawnie po konferencji krymskiej, jeszcze w lutym 1945 r., przez 4 dni obradowała Komisja Główna Rady Jedności Narodowej, politycznej reprezentacji podziemia z udziałem Delegata Rządu na Kraj Jankowskiego i gen. Okulickiego. Oprotestowano wprawdzie jałtańskie „jednostronne postanowienia” w sprawie polskiej, lecz w odróżnieniu od rządu Arciszewskiego uznano za konieczne „**zastosowanie się do nich**” i gotowość podjęcia rokowań w sprawie przyszłego rządu. Krajowi przywódcy obozu londyńskiego wyraźnie obierali inną drogę niż niezłomni w Londynie. Szukali się do rokowań z władzami radzieckimi na podstawie uznania decyzji jałtańskich. Realizm tego stanowiska był jednak niepełny i spóźniony. Gotowi byli rokować ze Związkiem Radzieckim i nawet iść na ustępstwa, ale wykluczali rozmowy i porozumienie z Rządem Tymczasowym w Lublinie. Mówili: chcemy rozmawiać z panami, a nie z marionetkami. Był to błąd, który doprowadził przywódców RJN do więzienia NKWD na Łubiance. Byli tak pewni, że Stalin zechce z nimi pertraktować, że bez większych wahań przyjęli zaproszenie gen. Iwanowa i wpadli w pułapkę NKWD.

Łubianka. Operacja oszukania i aresztowania w marcu 1945 r. szesnastu przywódców podziemia została przeprowadzona przez NKWD w tajemnicy przed przywódcami Polski Ludowej i wywołała ostry protest Gomułki wobec Stalina. Według Eugeniusza Duraczynskiego zlecając tę operację, Stalin chciał zredukować grono potencjalnych uczestników rokowań w sprawie rządu polskiego zapowiadzianych w postanowieniach jałtańskich. Na emigracji takiej redukcji dokonali niezłomni, w kraju zaś NKWD. Za taką interpretacją przemawia incydent z Wincentym Witosem. Chorego przywódcę ruchu ludowego pod koniec marca 1945 r. NKWD porwało i usiłowało wywieźć z Polski. Zaalarmowany Gomułka wszczął awanturę, która wymusiła poniesienie operacji. Witos wrócił do Warszawy i został przeproszony przez Bierutą. Kilka miesięcy później zmarł, ale już jako wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej. Gdyby szesnastu przywódców londyńskiego podziemia zamiast wdawać się w ryzykowne konszachty z gen. Iwanowem, od którego na kilometr śmierdziało policją, nawiązało rozmowy z Rządem Tymczasowym, nie znaleźliby się na Łubiance, a kilku miałoby szansę uczestniczyć w czerwcowej konferencji moskiewskiej jako przedstawiciele polskich środowisk demokratycznych z kraju. Ostatnią szansę zwiększenia pluralizmu reprezentacji polskiej w realizacji postanowień jałtańskich zmarnowano przez krótkowzroczność i zacietrzewienie.

M.Z.



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

TRYBUN@ LUDZI

Jak spędzicie kolejny lockdown?

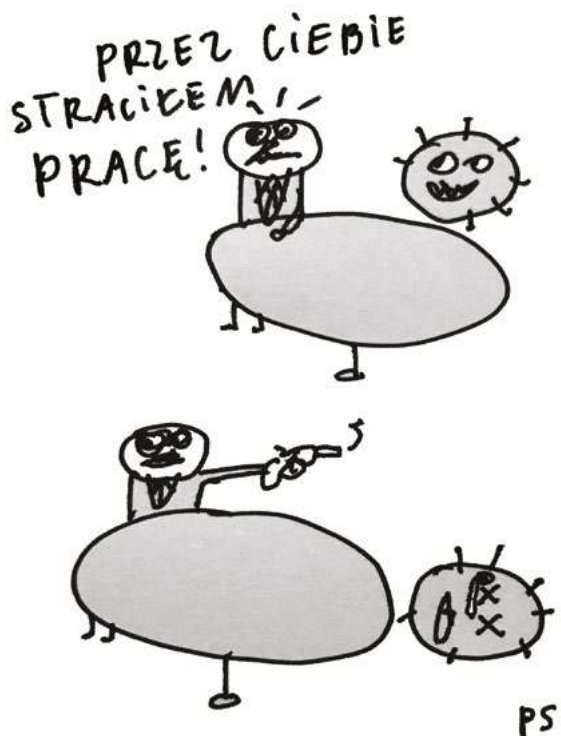
Facebook

Sylwek Miszczak: Odwiedzę bliskich w szpitalu.
Alan Rej: Moje plany to: [Ziobro] wychodzenia z domu i [Sasin] wymówek, żeby nie robić nic więcej.
Kamil Kumor: Przeczytam „Trylogię” Sienkiewicza pod kątem motywu Małego Rycerza jako zbawiciela kraju i porównam do czasów współczesnych.
W_nic_nie_wierzę: Będę sobie przypominać sukcesy Zalewskiej w MEN oraz sukcesy Szydło w Europarlamencie, m.in. jak powiedziała pierwsze słowo po angielsku. Byłem taki dumny! Moje bubu!
Tomasz Pawłowski: Będę grał w grę.
Ojcowie Cybernetyki: Waląc konia. Pozdrawiam.
Hubi Puchacz: Odwiedzę moich zmarłych krewnych na cmentarzu, wjeżdżając na niego moją nową skodą.
Tomasz Browarny: Lockdown, kwarantanna, dystans, wirus... Znowu te obcojęzyczne określenia. A mamy przecież na to piękne polskie nazwy: stan wojenny, internowanie, rozpędzanie, „Solidarność”.
Zbigniew Sobieraj: W kolejce do Biedronki, bo to nie przychodnia i będzie otwarta.
Michał Jas: Rzuć wszystko i zostanę handlarzem bronią.
Krzysztof Szumski: Nie dostanę lockdownu. Dalej będę musiał zapierdalać...
Andrzej Kowalczyk: Jak poprzednie, w Walencji, w agencji towarzyskiej objętej kwarantanną.
Tomasz Rybiński: W domu wczasowym „Pod Respiratorem”.
Olga Jastrzębska: Oglądając wszystkie pielgrzymki J.P.2 do Polski, które mam na VHS.
Maciej Zychaluk: Na spekulacji cen makaronu i srajtaśmy.
Jakub Wojtko: Szkalując rząd w internecie.
Michał Abramowicz: Stawiając krzyże morowe.
Teresa Pomianowska: Na emigracji będę się śmiać z was, frajery, żeście takie głupie są, żeście to k***stwo ***owskie wybrali.
Robert Pa: Czekając na trzeci.
Grzesiek Brojak: Nie będę się niczego bać, bo rzeczywistość cała ta choroba została na szczęście zwalczona. Jest pod kontrolą. Jest tak jak inne. Jest wiele innych chorób. Nie będę się ich bał na zapas.
Marek Król: W końcu zmienię piec.

Forum

BOG: Przewidziałem to i od pewnego czasu staram się o uprawnienia trenera narciarskiego.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jest sfrustrowana. Króliczyca wyleciała do Anglii, koronawirus przyleciał i nigdzie się nie wybiera, milin przekwitł. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** z właściwą ludzom prymitywnym niewrażliwością na nastroje bliźnich przeżywa fascynację masonerią.

Daniszewska: – Żydomasonerią?

Wołk-Łaniewska: – Nie, chyba raczej gojomasonerią.

– Nie dosłyszałam: gejomasonerią?

– Geje też tam na pewno są. Choć nie jestem pewna, czy tego właśnie dotyczy „braterska miłość”.

– Jaka braterska miłość?

– Podstawowa zasada wolnomularstwa. Braterska miłość między mularzami.

– Skąd to wiesz?

– Z fascynującego dokumentu na Netflixie. Całą noc oglądałam, nie mogłam się oderwać.

– Zawsze uważałam, że masz dziwaczne fascynacje, ale ta chyba bije wszystkie na głowę.

– Bo widzisz, ja nigdy nie doceniałam, jak głęboko poruszający jest to temat. Znałam kiedyś jednego maso- na, to był cudowny facet, stary pepe- sowiec – nie żyje, niestety – który jak się nawalił, to skrytym gestem rozda- wał wizytówki z napisem „Dozorca Wielkiej Loży Wschodu”. Zupełnie niepotrzebnie, bo wszyscy wiedzieli- śmy, że jest supertajnym masonem. Ale wtedy wydawało mi się to zupeł- nie niepoważne, a tymczasem to bar- dzo poważna sprawa.

– Co ty powiesz?

– Żebyś wiedziała! Dokument – w pięciu odcinkach – został nakręcony w pełnym porozumieniu z brytyjskimi masonami, którzy się bardzo martwią, bo zostało ich już tylko 200 tysięcy, toteż wer- bują, gdzie się da. Aż miło popatrzeć, jak kulturowo i etnicznie różnicowane jest to towarzystwo. Mamy Afromasonów, Indo- masonów, Azjomasonów... I wszyscy wystę- pują przed kamerami. W zasadzie tylko Ży- domasonów nie pokazano. W każdym razie to już nic a nic nie jest tajne stowarzyszenie białych facetów.

– I to niby ma być lepiej?

– Oczywiście, że tak. W ogóle nie rozu- miesz walorów polityki inkluzywności.

– Możesz mieć rację. Ale jeszcze bar- dziej nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek – a już zwłaszcza Afrykanin – miałby wstępować do masonerii.

– Bo mają piękne fartuszki. Złotem hafto- wane. Jak zauważył jeden z bohaterów filmu, pielęgniarz o powierzchowności wikińskiego wojownika, który właśnie awansuje na trzeci stopień wtajemniczenia – w Polsce zwany „mistrzem masońskim” – zazdrość o stopień ozdobienia fartuszka to masoński odpowiednik zazdrości o penisa.

– Wielkość fartuszka odzwierciedla wielkość penisa?

– Tego akurat dokumentalista nie wyja- śnia. Ale zważywszy na to, że wszystkie są tej samej wielkości i sięgają tak gdzieś do połowy uda...

– Dobrze, dobrze, już nie spekuluj. Żałuję, że zapytałam.

– Abstrahując od penisów: to cudni faceci są. Serio. Tacy zaangażowani. Jeden poświę- cił 18 miesięcy na stworzenie Loży Fut- bolowej. Nawet zamówił młotki w kształ- cie trampek, bo młotek jest niezbędny



straszna hańba. I wszyscy ćwiczą wchodze- nie i wychodzenie, żeby iść równo i robić wrażenie, a także mają bardzo ścisły rytuał klaskania.

– Jaki?

– Najpierw pokazują palcem w lewo, po- tem w prawo, potem w lewo, potem w pra- wo, potem w lewo, potem w prawo, potem robią stuk, stuk o stół, a potem klap, klap klap prawą ręką o lewą, klap, klap, klap lewą o prawą i jeszcze raz klap, klap, klap prawą o lewą... A może coś pomyliłam...

– Jak mogłaś! Teraz już nigdy nie zosta- nę masonem!

– I tak nie zostaniesz, bo nie przyji- mują kobiet. To znaczy niektóre loże przyjmują, ale to nie jest prawdziwa angielska masoneria. Ale najbardziej wstrząsające jest to, jak wszyscy się tym strasznie przejmują.

– Czym? Robieniem klap, klap, stuk, stuk?

– Żebyś wiedziała! I fartuszkami, i wstążeczkami, i piosenkami, które so- bie śpiewają. My tu pielęgnujemy ten ponury wizerunek Anglika ze sztywną górną wargą, wytresowanego, żeby nie okazywać emocji, a oni wszyscy jak kie- rowniczka w Biedronce przed balem w operze. Cudne.

– Wołku, a może ty masz korona- wirusa? Dotychczas nie wymieniano zdziwcinnienia wśród potencjalnych objawów, ale nauka ciągle bada tę chorobę.

– Głupia jesteś. Obejrzyj se, sama to zro- zumiesz. Film pokazuje pielęgniarza-wi- kinga, emerytowanego wojskowego, który jest malarzem pokojowym, wykładowcą z Oxfordu i jeszcze jednego profesora, bo- daż z uniwersytetu w Leicester, który na co dzień zajmuje się poszukiwaniem leku na raka, ale najbardziej przejęty jest, gdy dostaje od sekretarza księcia Kentu list, w który został mianowany na stanowisko Asystenta Wielkiego Miecznika...

– To taka duża ryba? Nieco sucha, ale z sosem wejdzie.

– Teraz widzisz, dlaczego kobiet nie przyji- mują do masonerii? Bo nie potrafimy doce- nić honoru i zachować powagi.

– A wracając do miecznika, ostatnio rozmawialiśmy o miłości. Jak wiesz, mamy kotkę Cecylię. Teraz zrozumiesz, co to jest miłość bez wzajemności. Bo tak mamy z Cecylią. Spójrz pod nogi. Poszłam do schroniska po białą koteczkę. A ona w tym czasie włożyła czarno-rudy kubra- czek.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Premier rozwiązuje problem braku środków na koncie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.



NIE RZUCIM ZIEMI

Jak powszechnie wiadomo, dziennikarze śledczy „Gazety Polskiej” tak bardzo dążą do prawdy, że nie przeszkadza im w tym logika. Było to szczególnie widoczne przy okazji katastrofy smoleńskiej, gdy teoria o wybuchu bomby na pokładzie z okładki jednego wydania nie przeczyła doniesieniom o zestrzeleniu tupolewa z wydania następnego.

Tę samą metodę asy prawicowych mediów stosują przy okazji wszystkich kolejnych wrogów partii. Odpowiada się za winy domniemane, własne, ale i przodków.

Tym razem psy gończe Sakiewicza wzięły na warsztat rolników, którzy zjechali do Warszawy, krzycząc przeciwko Kaczyńskiemu, a to bardzo nieładnie.



Portal Niezależna.pl doniósł z tej okazji ocojebnie na stronie głównej – uwaga: „**Główny baner protestujących rolników. Logo łudzaco podobne do... »Nie« Urbana! Przypadek?»**”. Na dowód załączono zdjęcie.

...

Owszem, ulicami Warszawy przeszli rolnicy protestujący przeciwko polityce PiS. Nie mieli z nami nic wspólnego, a transparent wyszykowali sobie taki, jaki im się podobał. Już dziecko, i to z wodogłowie, zauważy różnice: zgadza się, tygodnik „NIE” ma białoczerwone logo wpisane w kształt znaku stop. Ale i z czarną obwódką, której tu zabrakło. I nie stosujemy wykrzyknika. Choć

bardzo byśmy chcieli zarejestrować słowo „nie” na wyłączność, tak aby każde jego użycie wiązało się z opłaceniem tantiem, na razie można go używać gratis.

A i znak stopu stoi przy wielu skrzyżowaniach, choć niesprawiedliwie my nic z tego nie mamy.

...

Gimnastyka, którą wyprawił autor, służyć miała oczywiście temu, żeby ubrudzić wiel-

bionych dotychczas rolników związkami z obrzydliwym Goebbelsem stanu wojennego. Czytamy: „**W Warszawie odbywa się dziś kolejny protest rolników, którzy sprzeciwiają się ustawie o ochronie zwierząt. Swoim działaniem kolejny raz wywołali kontrowersje – po tym jak wylali gnojówkę na rondo Żołnierzy Niezłomnych w Sieradzu, dziś paradowali z transparentem, na którym widniał logotyp łudzaco podobny do... logo tygodnika »Nie« komunistycznego rzecznika Jerzego Urbana**”.

Na dowód swoich fantazji autor zacytował anonimowego internautę, który odkryć miał to samo co on. Dwóch półinteligentów to bowiem, jak wiadomo, jeden cały: „**Nie wiem, która organizacja odpowiada za baner. Jestem tego samego zdania, kojarzy się to niestety z tygodnikiem Jerzego Urbana**”. Inny bezimienny wywoźnik: „**Ten znaczek źle się kojarzy. Nawet z dodanym wykrzyknikiem**”.

...

Z niniejszej próby szczucia elektoratu PiS na rolników dowodzonych przez farmera Urbana z jego pola w Konstancinie, wysnuć należy 2 wnioski.



Po pierwsze: z ludźmi „Gazety Polskiej” i okolic lepiej się nie kumać, bo wystarczy lekki powiew wiatru z Nowogrodzkiej, a z przyjaciół zostanie się agentami GRU, resortowymi dziećmi i nadzwyczajną kastą, lustrowaną genealogicznie do czasów Mieszka I. Niech chłopci pamiętają o tym, czego lekarze, pielęgniarki, nauczyciele i sędziowie już się nauczyli.

Po drugie: Sakiewicz powinien zwołać ze spół i nakłonić do jeszcze bardziej wyteżonych starań w poszukiwaniu wewnętrznego wroga. Przy okazji rozpoczęcia przekopu Mierzei Wiślanej mieszkańcy Krynicy Morskiej protestowali, niosąc baner, na którym logo „NIE” – już niemal identyczne – było w centrum.

Żaden z wybitnych śledczych – od red. Doroty Kani po red. Witolda Gadowskiego – tej wielkiej afery nie opisał. Choć już na pierwszy rzut oka widać, że w pochodzie idą same zdradzieckie mordy, a wściekły Urban ich zza kadru laską pogania.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Cogito ergo sum

„Myślę, więc jestem” – ta sentencja Kartezjusza znana jest chyba wszystkim z wyjątkiem niektórych radnych miejskich. Pewna kraśniczanka uderzyła się w piersi i usiłowała w internecie wytłumaczyć przyczyny podjęcia znanych w Polsce śmiesznych uchwał miejskich rajców. Pierwsza z nich to uchwała o strefie wolnej od LGBT. Druga, najświeższa – to sprawa masztów 5G.

Oto cytaty z wywiadu:

1) „...wnioskodawcy podkreślali sprzeciw wobec pojawiających się zagrożeń związanych z ruchem LGBT. Baliśmy się ingerencji w autonomię wspólnot religijnych, a także seksualizacji dzieci w szkołach. To było stanowisko w obronie szkoły i rodziny – wydawało nam się niewinne, ale byliśmy w błędzie. Nie sądziliśmy, że odbije się to tak szerokim echem w kraju i na świecie. Nasza uchwała w zasadzie jest symboliczna, bo jeśli aktywiści LGBT chcą zrobić paradę w Kraśniku, to oczywiście mogą”.

Trzeba nie mieć mózgu, by takie argumenty, prezentowane oczywiście przez rajców z PiS, warunkowały podjęcie tak idiotycznej uchwały. Miał rację reżyser serialu „Ranczo”, prezentując sylwetki niektórych radnych z Wilkowyj – ich mentalność i pomyślnie nie różniły się od jedenastu rajców Kraśnika.

Kolejny cytat:

2) „...petycja dotycząca sieci 5G wpłynęła do rady w marcu i skierowałam ją do komisji petycji. Tymczasem nie powinna zostać w ogóle rozpatrzona z uwagi na



uchylenia formalne. Radni zaprosili panią z ruchu anty-5G, która była zarówno na komisji, jak i również na sesji. Przedstawiła argumenty, a nikt nie sprawdzał jej kompetencji. Radni pozytywnie ocenili tę petycję i takie stanowisko przekazali radzie. A na sesji przyjęli tę uchwałę”.

Prezentowane stanowisko dyskredytuje ją jako szefa rady. Po co kierowała do komisji coś, co nie spełniało wymogów formalnych? I w jakim celu zatrudniała eksperta bez sprawdzenia jego kompetencji? Poraża mnie bezsilność nad walczeniem z głupotą.

Kraśniczanka może jest i krasna, lecz jej wypowiedzi świadczą, iż może pracować przy otwartym oknie – nie orzeł, nie wyleci.

„Daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia...” – Adam Asnyk. Mam taką radę dla radnych Kraśnika i pozostałych polskich rajców: cogito, cogitare, cogitare (myśleć, myśleć, myśleć).

Bartek Majeran

„Pan Promiński”

Należę do tej niewielkiej chłby części Polaków, którzy na Białorusi nie patrzą z wyższością czy lekceważeniem, ale wręcz przeciwnie – na ten komunistyczny ponoć skansen patrzą z podziwem, a niekiedy z zazdrością. Umocnił mnie w tym przekonaniu opublikowany w „NIE” (nr 39/2020) wywiad z byłym posłem Bolesławem Borysiukiem („Pan Promiński”). W wywiadzie wyeksponowane zostały istotne osiągnięcia Białorusi, takie jak pełne zatrudnienie, bezpieczeństwo socjalne, dobre drogi (byłem, widziałem, potwierdzam), czystość (również potwierdzam) itp.

W tym kontekście chciałbym przytoczyć znany mi osobiście przypadek świadczący, że być może i w sferze jakości budownictwa mieszkaniowego Białoruś również ma nad nami przewagę.

Jakieś 1,5 roku temu moja mieszkająca w Krakowie kuzynka wynajęła mieszkanie zatrudnionemu w jakiejś korporacji Białorusinowi. Umowa została spisana, pośrednik zainkasował prowizję, Białorusin wpłacił kaucję oraz czynsz za miesiąc i temat wyglądał na zamknięty. Jednak po tygodniu Białorusin zwrócił się do kuzynki z prośbą o rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Wyjaśnił, że bardzo dużo pracuje wieczorami, jednak akustyka mieszkania jest tak uciążliwa, że normalna praca jest niemożliwa. Stwierdził, że w Mińsku mieszka w bloku mającym kilkanaście lat, jednak w mieszkaniu tym panuje idealna cisza. Kuzynka nie była zaskoczona jego zastrzeżeniami co do akustyki, gdyż przez kilka lat mieszkała w tym mieszkaniu (blok został oddany do użytku w 2006 r.) i miała

podobne odczucia. Jako osoba o dużej empatii przychylnie podeszła do prośby niezadowolonego z mieszkania najemcy i jakoś się – również finansowo – dogadali.

Przypadek z Białorusinem ma z pewnością jednostkowy charakter, jednak problem jakości naszego budownictwa mieszkaniowego – już nie. I nie chodzi tu tylko o akustykę, ale o jakość w ogóle. Osobiście znam w Krakowie takie fuszarki, przy których budowlanczy z okresu PRL nie mają się czego wstydzić. Przyczyny tych fuszerek w każdym przypadku są różne, łączy je jednak jedno: nasza wolnorynkowa gospodarka jest tak zorganizowana, aby deweloper mógł w krótkim czasie dorobić się milionów, natomiast akustyką czy innymi tego typu pierdołami nikt się nie przejmuje.

Krakus

Niektórzy

Wicepremier Sasin, mówiąc o problemach związanych z epidemią, oświadczył, że pewna część lekarzy, oczywiście tylko niektórzy, nie przykłada się do pracy. To wywołało oburzenie i dziesiątki komentarzy, a także wzywanie Sasina, żeby przeprosił lekarzy. Ja bym zareagował inaczej. Powiedziałbym, że problemem są politycy, oczywiście tylko niektórzy, o ograniczonych umysłach i wiedzy, za to wielkiej hucpie i braku etyki.

PIRS

Panika

Żyjemy w trudnych czasach, które zafundowaliśmy sobie sami. To przez nas ludzie nawiedzają świat różne epidemie. I tak jest z koronawirusem.

Przyszedł do nas ze świata zwierząt, tak jak ptasia czy świńska grypa. Trzęsiemy przed nimi gaciami, w panice bojąc się ich skutków. Zniszczyliśmy naszą planetę, zniszczyliśmy środowisko, w którym żyją nasi bliźni, zwierzęta. Jest to więc chociaż jakaś kara, jakaś sprawiedliwość ze strony natury, która się przed nami broni. Uważam, że efekty obecnej pandemii są mizerne. Trzy tysiące ludzi zmarło w Polsce, na świecie trochę więcej. Dużo za mało, by miało nas to czegoś nauczyć. Rozmnożyliśmy się jak bezużyteczna stonka.

Nie ma we mnie szacunku dla ludzkiego gatunku. Jesteśmy głupimi, zachłannymi, łepymi zwierzętami. Nie

jesteśmy w stanie powstrzymać się, podjąć trafnych decyzji, by złagodzić skutki naszej dewastacyjnej działalności.

Wszystkiemu winne są religie, które każą nam się mnożyć bez opamiętania. Bzdura. Trzeba zjechać z liczbą ludzi na świecie. Możemy to zrobić sami, a nie jakieś kolejne pandemie. Ale dopóki tacy ludzie jak Adam Michnik będą twierdziли, że „bez katolicyzmu będzie w Polsce barbarzyństwo”, nie ma co liczyć na zmiany. Tacy ludzie są (...) współczesnego świata. To przez takich ludzi katolicka sekta ma się tak dobrze w Polsce. Trzeba podjąć zdecydowaną walkę ze wszystkimi religiami świata. Religie to zaraza gorsza od koronawirusa. To one wprowadzają nas na manowce. Czasu mamy coraz mniej. Jednak uważam, że ludzie są zbyt tępi, by podjąć walkę o przetrwanie, bo to o nie w tej chwili chodzi.

Waldemar Szydlowski, Gdańsk

R E K L A M A

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

**Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?**

www.trybuna.info

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

Prof. Bogusław Śliwerski:
W oświacie im więcej zmian,
tym gorzej

**Lewica – wyborcy są,
ale nie chcą głosować**

**Lotnisko Baranów – kto chce
oszukać rolników**

Czarny październik na drogach

P **Przeгляд**

PROF. BOGUSŁAW ŚLIWERSKI:
W OŚWIACIE IM WIĘCEJ ZMIAN,
TYM GORZEJ

LEWICA – WYBORCY SĄ,
ALE NIE CHCĄ GŁOSOWAĆ

LOTNISKO BARANÓW – KTO
CHCE OSZUKAĆ ROLNIKÓW

CZARNY PAŹDZIERNIK
NA DROGACH

KADRY MORAWIECKIEGO
Jego ludzie
siedzą na kasie

Caritas się wstydzi dobroci i zbrodni.

W Czerwonym Borze jest więzienie. Prawie 1000 łóżek, większość zajęta. Wskaźnik obłożenia z 2 października 2020 r. sięga 86 proc.

Na wielu więźniów po odbyciu kary nikt i nic nie czeka. Lądują na przystanku. „Przystanek w Drodze” – tak nazywa się przytulisko w Czerwonym Borze zorganizowane w budynkach zajmowanych dawniej przez wojsko.

Dla Grzegorza Romana S. był to przystanek do nieba. Dosłownie. Nad ranem w niedzielę 12 lipca 2020 r. „co najmniej kilkakrotnie został uderzony trzonkiem od siekiery w okolicę głowy i twarzoczaszki, tułów, plecy i klatkę piersiową, a następnie uduszony”.

Zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem w ośrodku Caritas – poinformowała prokuratura. Sprawnie wytypowała sprawcę. Dariusz Grzegorz P. trafił do aresztu.

...

Osada Czerwony Bór. 16 km od Łomży. Kilkanaście domów, zrujnowany budynek z desek z dumnym napisem „PKP Czerwony Dwór”. Zachowała się nawet tabliczka „Kasa biletowo-bagażowa”, choć – jak twierdzą miejscowi – obiekt był wykorzystywany w latach 1921–1939. Dziś PKP nie docierają nawet do Łomży. „Miejscowość ta nie jest typową wsią, to jedynie pozostałość po jednostce wojskowej związanej z funkcjonowaniem poligonu” – można przeczytać w Wikipedii. Po wojnie ćwiczyły tu Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe.

Oprócz instytucji wymienionych na początku mieści się tutaj ośrodek dla uchodźców oraz sortownia śmieci.

O osadzie można poczytać w gazetach. W lutym 2020 r. przed jego własnym domem zaatakowano strażnika więziennego. „Pobicie z użyciem niebezpiecznego narzędzia” – zakwalifikowała przestępstwo prokuratura. W maju 2020 r. na miejscowym wysypisku znaleziono zamknięte w worku foliowym zwłoki noworodka. Sekcja wykazała, że chłopczyk urodził się żywy. Przyczyna zgonu – uraz wielomiejscowy. W lipcu 2020 r. zaciukano Grzegorza S.

...

Ks. Adam Jabłoński. 45 lat, łysina, okulary, chrypa. Nie pije.

– Wystarczy, że głos mam menelski i ludzie myślą, że to z przepicia – wyjaśnia.

Wybrał koloratkę z niewłaściwego powodu. „U mnie w rodzinie na pieniądze trzeba było ciężko pracować, chciałem mieć lżej” – wyznał kilka lat temu. „Przez pierwsze 2 lata seminarium waliłem gorzałę, obracałem się w towarzystwie księży, którzy mieli dobre samochody, nowe volkswageny z salonu. Jeździliśmy po Warszawie, jadaliliśmy w restauracjach, to było życie”.

Potem go kupił Bóg. Za gotówkę. Na rekolleksjach dopadł go głos Jezusa, dla niepoznaki przekazany przez sąsiadkę. „Nie opuszczę cię, ja cię kocham”.

– To daj forszę – zażądał.

Bóg: – Tylko mi zaufaj.

Po dwóch dniach Jabłoński dowiedział się, że parafianka z Marek, cudownie ozdrowiona, chce wesprzeć finansowo kłeryka. Padło na niego. Zanim wrócił do stolicy, wujek przesłał 1500 zł na drobne wydatki.

„Bóg przemówił do mnie w jedyny sposób, jaki wówczas rozumiałem: pieniędzmi”. Jabłoński wyciągnął wnioski z tej lekcji. „Ja teraz też stosuję biblijną zasadę »Zdobycie przyjaciół niegodziwą mamona«. Jako ksiądz chodzę i rozdaję pieniądze potrzebującym”.

Przystanek do nieba



...

Adam Jabłoński został kapłanem w więzieniu w Czerwonym Borze.

– Idea Przystanku narodziła się, gdy zauważyłem, ilu więźniów nie ma się gdzie podziąć po odbyciu kary. Pomoc terapeutyczna, zwłaszcza przeciwważelazniowa, możliwość pracy na rzecz środowiska...

Gdy wyprowadziła się armia, pomyślał: „Trzeba spożytkować te budynki”. Wyskoczył z gotówki, poprosił o wsparcie kolegów. Został właścicielem 4-hektarowej zapuszczonej nieruchomości. Sprowadził rodziców.

...

– Wiedziałem, czego chcę. Ale myślałem, że to nie może funkcjonować bez logo. Będą mówili: Adam mieszka sobie z kolegami w więzieniu? – wspomina dawne rozterki.

Logo dała Caritas Diecezji Łomżyńskiej. Użył dofinansowanie z Ministerstwa Sprawiedliwości. Był rok 2015. Na podsumowaniu półrocznej działalności stawiał się biskup Janusz Stepanowski i dyrektor okręgowy Służby Więziennej.

Przez cały czas funkcjonowania przytuliska tylko raz odbyła się taka celebra. Wkrótce drogi Caritas i Przystanku zaczęły się rozchodzić.

...

W 2016 r. ks. Adam Jabłoński awansował na krajowego duszpasterza więziennictwa. Ludzie z Przystanku wybudowali kaplicę. Na msze ścigali wierni z okolicy.

W grudniu 2018 r. Tomasz Sekielski ujawnił, że proboszcz spod Łomży ks. Adam S., oskarżony o molestowanie chłopca i odsunięty przez biskupa od posługi, również odprawiania mszy, robi to w przystankowej kaplicy.

Z opublikowanego nagrania:

Sekielski do Jabłońskiego: – Wie ksiądz o tym, że ks. Adam ma zakaz odprawiania mszy?

– Proszę pana, ma zakaz w kaplicach publicznych. To jest moja prywatna kaplica. On tylko ze mną. A to, że przychodzą nasi znajomi...

– A kto go przysłał do pana?

– Dekret biskupa.

...

Październik 2020 r. Zasypuję Jabłońskiego pytaniami.

– Całe dorosłe życie spędziłem w więzieniach. Winny, niewinny... Wiem, jak to jest. Różni księża tu mieszkali. Ten ksiądz nie miał wtedy postawionych zarzutów. Mówiłem o tym Tomaszowi Sekielskiemu, ale ta moja wypowiedź nie znalazła się w nagraniu. Swoją drogą ksiądz zarzutów nie ma do dzisiaj.

...

– Pochodzę z dużej rodziny. Rodzice adoptowali piątkę dzieci. Uczyli nas: „Inni mają gorzej niż wy. Wy sobie poradzicie, a komuś trzeba pomóc...”

– Jestem wolnym człowiekiem, posługuję się językiem klasy robotniczej. Struktury, organizacje, czapy – to nie dla mnie. Bez logo robię swoje. To, co mnie kręci. Obowiązuje zasada: przychodzisz, a skoro nie masz gdzie się podziąć, żyjemy razem. Nie przyjmuję osób, za które chce płacić ośrodek pomocy społecznej. Nie proszę o wsparcie Funduszu Sprawiedliwości. Jesteśmy dużą rodziną. Bo rodziny tych, którzy tu zamieszkali, są naszą rodziną...

– Przyglądamy się – mama i ja – tym, którzy przychodzą. Koszą, grabią, zamieniają magazyny na pokoje. Gdy któryś jest logiczny, wysyłamy do pracy na zewnątrz. Najpierw na roboty drogowe, tam nie ma finetów. Potem jakiś kurs załatwiamy przez urząd. Czasem przychodzi taki po wypłacie do mojej mamy i mówi: Masz, ciocia, 200 zł, kup sobie coś. To jest najpiękniejsza chwila.

– Zawsze patrzcie tak, jakby w tym więzieniu był wasz syn, wasza córka, wasza siostra, wasz brat. To są ludzie, którzy też chcą żyć, którzy też chcą robić dobre rzeczy, rozwijać się. Chcą kochać i być dla kogoś ważni...

W więziennictwie jest zatrudnionych 180 duchownych na 84,75 etatu (stan na kwiecień 2019 r.). Jerzy Nikolajew z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odpytał kapłanów zatrudnionych na etaty i wolontariuszy. Z przeprowadzonej kwerendy wynika:

1. 70 procent duszpasterzy więziennych zatrudnionych jest na etatach więziennictwa.

2. 87 procent z nich dorabia (jako proboszcz, wikariusz, katecheta).

3. 50 procent przychodzi z posługą codziennie, 50 proc. co tydzień.

4. 77 procent nie ma specjalistycznego przygotowania do wykonywanej pracy. Pozostali odbyli kursy terapeutyczne bądź doktoryzowali się na temat więziennictwa.

5. 20 procent nie zna podstawowych przepisów dotyczących pozbawiania ludzi wolności i rozporządzenia w sprawie posług i praktyk religijnych w więzieniach.

6. 90 procent ankietowanych uważa za konieczne wprowadzenie w więzieniach katechety dla dorosłych. Lekcje religii prowadzi jedynie 0,04 procent kapłanów.

7. 84 procent nie uczestniczy w formułowaniu indywidualnych programów oddziaływania wobec osadzonych.

8. 86 procent badanych nie organizuje jasełek ani Misterium Męki Pańskiej z udziałem osadzonych.

...

Morderstwo Grzegorza Romana S. przeszło niezauważone. Lokalna prasa ograniczyła się do komunikatu. Przecież to normalne, że menel zabija menela.

– To dla nas trudne. Byliśmy tej nocy na weselu w rodzinie jednego z pensjonariuszy. Morderca napił się, wyszedł z ośrodka. Wrócił, drzwi były niezamknięte. Około trzeciej w nocy byliśmy z powrotem. Poszedłem po śladach... Zawsze pomagam policji; jeśli ksiądz jedzie na bani, też dzwonię. Mówię: złapcie go, zanim kogoś skrzywdzi.

– Grzesiek był fajnym chłopakiem z dobrej rodziny. Szkoda go. Mieszkał z nami może rok, nie prowadzę ewidencji...

– O co poszło? Pewnie o bzdurę. O honor albo inny drobiazg.

– Nie, honor to nie drobiazg. Mówiłem o pi-jackich wyobrażeniach i zachowaniach.

...

W Zakładzie Karnym w Czerwonym Dworze jest szwalnia. Ostatnio przekazano 7 tys. maseczek dla Caritas. To efekt dogadania się z Polskim Związkiem Łowieckim z Łomży, który dostarczył materiały i nici. Oprócz maseczek więźniom ofiarowali wycofany z użytkowania Citroen jumper.

Caritas wsparto, ponieważ – uwaga! – rehabilituje chorych i pomaga na Ukrainie. Ani słowa o Przystanku.

Tygodnik „NIE” do dyrektora Caritas Diecezji Łomżyńskiej dr. Andrzeja Mikuckiego: „Czy Przystanek w Drodze jest placówką Caritas? Moja wątpliwość wzięta się stąd, że nie ma Przystanku w wykazie Waszych dzieł na stronie internetowej Caritas”.

Cisza. Nie odpowiedział na pytania również ks. Jerzy Krupka, rzecznik prasowy diecezji, choć ta nie wygumkowała Przystanku ze swojego portalu.

Prokuratura uważa, że ośrodek jest własnością Caritas. „Z ustaleń śledztwa wynika, że podejrzany był pensjonariuszem, jednak z uwagi na spożywanie alkoholu został z niego bezpośrednio przed zdarzeniem wydalonny. Do chwili obecnej nie otrzymano wyników sekcji zwłok i wyników badania krwi” – poinformował nas Rafał Kaczyński, zastępca prokuratora okręgowego w Łomży.

Służba Więzienna wręcz odwrotnie. „Zakład karny nie prowadzi żadnej formalnej współpracy z wymienionym wyżej ośrodkiem. Ośrodek nie jest też w żaden sposób podległy czy też powiązany strukturalnie lub finansowo z Zakładem Karnym w Czerwonym Borze. Nie dysponujemy także informacjami dot. źródeł finansowania ośrodka, zasad pobytu w nim oraz liczby przebywających tam byłych skazanych” – to mjr Michał Zagłoba, rzecznik prasowy podlaskiej Służby Więziennej.

...

– Rozmawiam z panią z szacunku. Z szacunku dla kobiet. Nieleganie byłoby inaczej... – mówi ks. Jabłoński. – Myślę, że kiedyś urząd przytulisko również dla kobiet po przejściach... – milknie. Po chwili dorzuca: – Pani jest z „NIE”. Gazety tak antyklerykalnej, że bardziej się nie da. Macie prawo tacy być. A może my dajemy wam tysiące powodów?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Rysunki TOMASZ WIATEK

Jedna z francuskich gazet wyjaśniła swoim czytelnikom, co oznacza słowo „świętek”. Jest to sakralna figurka w przydrożnej kapliczce. Teraz wszyscy się do niej modlimy.

Wielu ludzi sądzi, że dziennikarze sportowi lubują się w wywlekaniu na światło dzienne afer i brudów. To nieprawda. Dziennikarzowi sportowemu, przynajmniej takiemu, który sport lubi, najwięcej radości sprawia opisywanie sukcesów polskich zawodników. Ostatnio było do tego kilka okazji.

Czasem ubarwiamy nawet nieco rzeczywistość, żeby podnieść wartość osiągnięcia Polki lub Polaka. Zwycęstwo 19-letniej Igi Świątek w turnieju French Open nie wymaga żadnych retuszu. Tenis to dyscyplina globalna, interesuje się nią cały świat (od jakiegoś czasu nawet Afryka, choć jeszcze nie centralna), miliony ludzi odbijają rakietą piłeczkę. Stała się dużą gałęzią biznesu. Wygranie turnieju Wielkiego Szlema po raz pierwszy w historii udało się Polce. Polakowi jeszcze nie.

Nie da się o Idze Świątek napisać ani powiedzieć czegoś nowego i oryginalnego. Cały kraj wie, że Iga ma kota, lubi układać puzzle, rajcuje ją ostre gitarowe riffy, świetnie zdała maturę, ale nie jest typem układnej kujonki (zdarza się jej w złości puścić wiązankę), wszyscy poznaliśmy rodzinę Świątków, zwłaszcza elokwentnego wujka. Nade wszystko świat zobaczył jej sympatyczny uśmiech i nieskażony gwiazdorstwem sposób bycia. Brawo!

Świątkomania

Niektórzy porównują to, co dzieje się teraz wokół Igi Świątek, do małych szomanii po zwycięstwach polskiego skoczka na przełomie wieków. Jedno rzeczywiście łączy te 2 zjawiska. Pojawiały się w trudnych dla kraju momentach. Adam Małysz wygrywał konkursy Pucharu Świata w czasie, gdy upadł jeden ustrój, a drugi na dobre się nie zaczął. Wielu ludzi popadło w nędzę i ze złością patrzyło na błyskawicznie bogacące się wyjątki. Polski sport, jeszcze niedawno chluba socjalistycznej ojczyzny, upadł. Zwycęstwa Małysza krzepiły serca i zaspokajały naturalną potrzebę manifestowania dumy narodowej, której akurat nie było skąd czerpać.

Oczywiście dalekie skoki Małysza nie sprawiły, że ludzie ruszyli do sklepów w poszukiwaniu długich nart. Dyscyplina ta nie ma prawa stać się masowa. Akcja „Cała Polska nosi wąsy” była chyba najbardziej widocznym przejawem jej masowości.

Kontynuowana przez Kamila Stocha, Dawida Kubackiego i Piotra Żyłę małych szomania jest – zdobydźmy się na szczerść – miłym, ale dość zaściankowym zjawiskiem. Ile osób na świecie skacze na nartach? A ile w ogóle interesuje się tą dyscypliną sportu?

Pozostając przy sportach zimowych, warto wspomnieć, że sukcesy Justyny Kowalczyk w biegach narciarskich miały rzeczywiście masowy wymiar. Przez jakiś czas brakowało w polskich sklepach biegówek (zapasów w magazynach nie było, bo wcześniej nikt o nie nie pytał), ludzie zaczęli wychodzić z nartami, gdzie tylko było można, a nawet tam, gdzie nie wolno. Choć Kowalczyk skończyła karierę, coś z tej masowości jeszcze zostało, ale trzeba przyznać, że Polski

Iga z makiem



Związek Narciarski, zafascynowany sukcesem skoków, nie wykorzystał szansy spopularyzowania innej konkurencji narciarskiej ani nie zadbał o wychowanie następczyni złotej medalistki olimpijskiej.

Sukces Igi Świątek też zdarzył się w trudnym momencie, nie tylko dla Polski. Strach przed koronawirusem, coraz bardziej odczuwalne skutki kryzysu ekonomicznego; jest się czym martwić. Młodziutka tenisistka, podobnie jak wcześniej wąsaty skoczek narciarski, dała potrzebny w takich chwilach moment radości, zapomnienia o codziennych problemach.

Co powie tata

Czy jesteśmy tenisową potęgą? Po sukcesie Igi Świątek ktoś może tak stwierdzić, zwłaszcza że świeżo w pamięci mamy zwycięstwa Agnieszki Radwańskiej, znaczące wyniki osiągają Hubert Hurkacz, Łukasz Kubot, Magda Linette, Jerzy Janowicz. Pod sukcesami każdy podpisuje się chętnie. W polskim tenisie nikt poza zawodniczkami i zawodnikami oraz ich rodzicami, trenerami, członkami ekip nie ma do tego prawa.

W naszym kraju z tenisem jest jak z walką z pandemią. Brakuje strategii, systemu i wszystkiego, co można określić synonimami tych słów. Prezes Polskiego Związku Tenisowego nie powinien wypinać piersi po medale, przynajmniej na razie. A jeśli już – po te mniej cenne. Coś robi, ale stanowczo za mało.

Jak wygląda szkolenie tenisistów w Polsce? Treningi trzeba rozpoczynać z dziećmi. Talent do sportów „raketkowych” można wypatrzyć w bardzo młodym wieku. Później wszystko spoczywa na głowie rodziców i zależy od zasobności ich portfeli. Płacić trze-

ba za trenera, kort, sprzęt, wyjazdy na zawody, hotele, medykamenty i medyków.

Jeśli pociecha grać będzie coraz lepiej, ani się rodzice spostrzegą, jak przyjdzie im wydawać na to 100 tys. zł rocznie albo i 2–3 razy więcej. Wówczas roztropni rodzice dadzą sobie pytanie: czy ryzykujemy dalej, wyprzedajemy dobytek, szukamy sponsorów gotowych wesprzeć nas choćby drobnymi kwotami

– czy pozwolić grać dziecku wyłącznie rekreacyjnie, oczywiście jeśli będzie miało na to ochotę. Owszem, na najlepszych na korcie czekają wielkie pieniądze i luksusowe życie, ale tylko na najlepszych. Żeby dojść do takiego poziomu, inwestować trzeba kilkanaście lat, a nawet jeśli wszystko będzie szło pomyślnie, ni stąd, ni zowąd pojawić się może kontuzja. Codzienne i wielogodzinne treningi stanowią duże obciążenie dla młodych organizmów. Poważny uraz oznacza przepadek wszystkich zainwestowanych w pociechę pieniędzy. Iga Świątek przez wiele miesięcy nie trenowała i nie grała. Na szczęście nikt nie naciskał, żeby szybko wracała na kort. Wróciła, gdy była już zdrowa. Karierę starszej siostry Igi – Agaty – zatrzymały kontuzje. Już nie gra zawodowo.

Sama wśród przeciętności

W Polsce nie zorganizowano żadnego ośrodka, do którego trafiałby najzdolniejsi młodzi tenisisci. Nie istnieje zresztą kompleksowo wyposażony obiekt, w którym mogłyby się odbywać zgrupowania. Nic nie wskazuje na to, żeby powstał w dającej się przewidzieć przyszłości. Pod tym względem daleko nam do Unii Europejskiej, zarówno do jej starych członków, jak i wielu nowych. Istnieją tam centra terenowe, z których wysłani łowcy talentów przeczesują szkółki tenisowe w poszukiwaniu uzdolnionych zawodniczek i zawodników. Najlepsi ze szkółek terenowych trafiają do centralnego ośrodka. O tym, jak to działa, wiele mógłby opowiedzieć Łukasz Kubot, 2-krotny zwycięzca turniejów Wielkiego Szlema (Australian Open 2014 i Wimbledon 2017) w grze podwójnej. Owszem, Kubot szkolony był w centralnym systemie, ale czeskim, bo polskiego nie ma.

W pewnym momencie brak funduszy zastopował także rozwój kariery Igi Świątek. Obiecująca 15-latką miała rozpisany plan startów przez wybitnego trenera. Niestety rodziców nie było na nie stać. Musieli posyłać córkę na te turnieje, które proponował PZT. Podobno – twierdzi wielu fachowców – Iga stapała wówczas po cienkiej linie. Łatwo było zgubić wielki talent w oceanie przeciętności.

Sufrażystki z rakietami

Byłoby dziwne, gdyby Igi Świątek nie porównywano do Agnieszki Radwańskiej, jeszcze nie tak dawno

drugiej rakiety w światowym rankingu i finalistki Wimbledonu w 2012 r. Nie chodzi o samą grę. Nie trzeba być tenisowym fachowcem (nie jestem), żeby dostrzec różnice. Ale należy pamiętać, że tenis także się zmienia. Nowe pokolenie, pokolenie Igi, do wszystkich umiejętności dokłada jeszcze dużą siłę uderzenia, którą wśród starszych gwiazd charakteryzowały się tylko siostry Williams. Sama Świątek uważa, że obie mają tego samego sponsora. Iga dostała wypasionego lexusa, na razie nie wolno jej go prowadzić, bo nie ma prawa jazdy (pracuje nad tym). Na kostiumie Radwańskiej, a teraz Świątek, widnieje więc logo tego samego producenta samochodów.

Zdaniem ekspertów od sportowego marketingu teraz sponsorzy wprost rzucają się na Ige Świątek. Ma wszystko, żeby znakomicie sprawdzać się w reklamie. Jest młoda, energiczna, medialna. Uprawia dyscyplinę, która jest masowa i elitarna zarazem. Iga nadaje się – jeśli to właściwe słowo – na ambasadorkę produktów z najroźniejszych branż, także z górnej półki.

Iga Świątek wkroczyła do wielkiego tenisa w lepszym momencie niż jej poprzedniczka Agnieszka Radwańska. Długoletnia i uporczywa walka zawodniczek o równouprawnienie z mężczyznami przyniosła efekty. Nagrody pieniężne w turniejach kobiecych i męskich są teraz takie same. W 2006 r. zrównali je organizatorzy Roland Garros, rok później Wimbledonu, za nimi poszli inni.

Wielu nas

Nie jest tajemnicą, że Świątek przyjaźni się z Naomi Osaką. O 4 lata starsza 3-krotna zwyciężczyni turniejów Wielkiego Szlema z powodu kontuzji nie mogła przyjechać na Roland Garros. Wspierała jednak Polkę przez internet, co zresztą w dobie pandemii jest zazwyczaj jedyną możliwością kontaktu.

Osaka miała dość skomplikowaną drogę na szczyt. Córką Haitańczyka i Japonki została odrzucona przez federację USA, dla której chciała grać. Mają tam wystarczająco dużo swoich znakomitych zawodników. Japończycy przyjęli ją z otwartymi rękami, choć nie bardzo umiała porozumiewać się w języku matki. Teraz jest nie tylko bohaterką Japonii, ale całej Azji, a to w tej chwili najatrakcyjniejszy rynek marketingowy. Osaka jest na trzecim miejscu rankingu WTA, ale prawdopodobnie zarabia najwięcej spośród aktywnych tenisistek. Dobrze mieć taką kumpelkę.

W ogóle Świątek ma dużo szczęścia. Wraz z wiekiem – co zrozumiałe – zmieniała trenerów. Żaden jednak nie burzył tego, co zbudował poprzednik. Jej ojciec – olimpijczyk – namówił ją do sportu. W odróżnieniu od wielu innych rodziców nie wtrącał się do jej kariery, choć można być pewnym, że czujnie przygląda się, co robi córka. Rodzinne niesnaski i decyzje wszystkich wiedzących rodziców zaskodziły niejednej zawodniczkę i zawodnikowi.

Tyle o Idze Świątek. A jest jeszcze Robert Lewandowski, którego w plebiscycie UEFA uznano najlepszym piłkarzem (i przy okazji napastnikiem) Europy, bo z Bayernem Monachium wygrał mistrzostwo i Puchar Niemiec oraz Ligę Mistrzów. We wszystkich tych rozgrywkach zdobył tytuł króla strzelców. Bartosz Zmarzlik obronił mistrzostwo świata na żużlu. Miłych tematów mi nie zabraknie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwiłkiński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasirski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań –
39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 14.10.2020 r.**



by blagier Urban



W pisowskiej rzeczywistości równoległej Morawiecki nie kłamie, Kaczyński nie ma dyktatorskich planów, a Wildstein wielkim pisarzem jest. Nie ma za to Igi Świątek, bo jest za młoda, za ładna, za zdolna, a teraz jeszcze za bogata.

Tenisistką numer jeden w pisowskim świecie jest Bea Szydłatek. Może grać tylko w Polsce i tylko z Polkami, bo to patriotka jak stąd do Oświęcimia. Raz chciała z nią zagrać Martina Navrátilová, ale Szydłatek odmówiła, ponieważ ze środowiskami LGBT nie grywa z powodów pryncypialnych. W ogóle ona i jej trener wychodzą z założenia, że nie gra się z tymi, z którymi można przegrać. A ponieważ poziom wykształcenia Szydłatek jest taki, że przegra ona z każdym, toteż nie gra z nikim.

Niedawno Beę zaprosili organizatorzy turnieju Zmęcz Ołpen. Grać mogli tylko zawodnicy pisowscy i ci, którzy pisowców popierają. Szydłatek była więc jedyną uczestniczką. Nic dziwnego, że najpierw jak burza przeszła przez eliminacje, wygrywając każdy mecz walkowerem, a potem trafiła na wyjątkowo łatwą drabinkę turniejową. Nikt nie mógł jej zagrozić, Beę dotarła zatem do finału, gdzie również wygrała walkowerem.

Pisowskie media oszalały: „Królowa tortu” (literówka, powinno być „kortu”), „Caryca drugiego serwisu”, „Świat nam zazdrości Szydłatek, tak jak kiedyś zazdrościł nam ministra Szumowskiego”, „Wicepremier Sasin ufundował naszej Bei stypendium w wysokości 70 mln zł”, „W takiej formie Szydłatek może wygrać z każdym”.

Media opozycyjne jak zwykle kręciły nosem: „Wygra chyba na fujarcę”, „Sasin, wstydz się”, „Szydłatek ma nieuropejski rąbek od spódnicy”, „Niech Beę przeznaczy nagrodę na służbę zdrowia”, „Dwadzieścia siedem do jednego!”.

Depesze z gratulacjami przestali zawodnicze prezydent Duda („Jest Pani prawie jak opo”) oraz wicepremier Sasin („Siedem dych to nie jest moje ostatnie słowo”). Minister Ziobro napisał na Twitterze po prostu: „To wielki triumf polskiego penisa” (literówka, powinno być „tenisa”).

Wreszcie nastąpiła chwila, na którą czekali wszyscy pisowcy – Beę Szydłatek przyjął prezes. Publiczna telewizja przeprowadziła bezpośrednią – czyli opóźnioną o trzy minuty – transmisję wizyty. Komentatorem był prezes Kurski.

– To wielka chwila dla polskiego tenisa i dla polskiej tenisistki – mówił. – Nasza Beę zwyczajowo całuje pana prezesa w pozbawioną rękawiczki dłoń, a potem prezes całuje naszą Beę w dłoń, gdyż jest dżentelmenem. Oboje oczywiście nie mają masek, bo maski są dla słabych. Posłuchajmy, co mówi prezes.

Kaczyński: – Ciesz się. Siano, które pani i pani koniowi się po prostu należało, dał już wicepremier Sasin. Ja chciałbym podarować pani złote siodło i wyrazić nadzieję, że wygra pani wszystkie turnieje rodeo, wiążąc wszystkie cielęta, bo tak postępują dobrzy ludzie, a nie przeciwnicy mojej piątki, niech ich byk weźmie na rogi.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Konstancji

Wybitny adwokat dr Kazimierz Pawelec doprowadził do uniewinnienia mnie z zarzutu o rzekomą obrazę uczuć religijnych. Mój obrońca trudził się ponad 8 lat. Szkoda tak wybitnego prawnika na sprawę niegrożącą mi więzieniem. I to jest powód, dla którego żałuję, że nie byłem oskarżony o szpiegostwo.

Świętego Olgierda

Niewierzący w koronawirusa lub choćby w jego szkodliwość manifestują na ulicach. Oczywiście bez zachowania dystansu i bez maseczek. Tym sposobem spowodują swoją zagładę i sprawiedliwości stanie się zadość.

Świętego Nepomucena

Jak ja żyję pod koronawirusem? Piję, żeby usnąć, ale nie mogę, bo muszę jeszcze zakąsić. Wtedy zaś chcę się znów napić na trawienie. I tak do rana, kiedy jestem już dostatecznie pijany, żeby zacząć pracować.

Świętej Ilony

Polska ma najdziwniejszy rząd na świecie. Kieruje nim pięciu mężczyzn z tytułami premiera oraz dwóch konstytucyjnych ministrów przypisanych do kancelarii Morawieckiego, czyli do kierowania rządem. Razem siedmiu. Przewodzą oni trzynastu ministrom, czyli na jednego szefa przypada mniej niż dwóch podwładnych. Konkretnie po jednym i 857 tysięcznych człowieka. Byli ministrowie zostali na ogół szefami urzędów centralnych. Tytułowani są więc i tak ministrami, mają te same pensje, chodzą na posiedzenia rządu, posiadają ten co poprzednio zakres władzy. Nawet żony nie spuszczają, że cokolwiek się zmieniło. Jedyna różnica to ta, że konstytucyjnym ministrom nominacje wręcza prezydent, a prezesom – premier mającą rękę bardziej kościstą i zimniejszą niż Duda.

Świętego Błażeja

Byłem antypisowski już 22 lata przed powstaniem załazków partii Kaczyńskiego, to znaczy gdy Polskę trząsał zamordystowski, antyinteligentcki i nacjonalistyczny obóz generała Moczara. Pomarcowa polityka historyczna prowadzona jest przez obecny reżim bez żadnych zmian wobec roku 1968.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Rowmunda

Reżimowa prasa twierdzi, że niemiecka europosłanka Katarina Barley domaga się niedawania Polsce unijnych dotacji, żeby ukarać ten kraj za niszczenie sądownictwa oraz zamiar przejścia przez reżim niezależnej prasy i sądów. Pragnie więc zagłodzenia Polski. Czynniki rządzące twierdzą, że tutejsza gospodarka narodowa odnosi same sukcesy. A ich prasa sugeruje, że wraz z pomniejszeniem strumienia euro zdechniemy z głodu. To kłamstwo. Brukselę zastąpi nam przecież brukselka.

Świętej Idy

Wiele grozą. Tomasz Sakiewicz we wstępie w „Gazecie Polskiej” ogłosił, że jest wkurzony. Zaczyna ten redaktor tupie nogami ze złości na jakiegoś bezimiennego młokosa, który mu podpowiada, co powinien robić, a czego nie czynić w swoich mediach.

Uważa takie dyskusje za brak szacunku wobec jego osoby czy raczej osobistości. „Kiedy rozlicza się moich dziennikarzy” – pisze to ich chlebowodawca, też uważając to za skąpiecstwo mu należnego szacunku. Gdy sądy wydają niekorzystne dla redaktora wyroki, to one urągają jego zamiarowi bycia sobą. Cytat: „...nie starcza mi cierpliwości do ludzi, którzy nie potrafią się zachować. Proszę mnie więc nie winić, że paru wkrótce postawię do pionu” – grozi. Pragnie bezkrytycznych czytelników i takich ma.

Świętej Lilianny

W tej samej gazecie Sakiewicza m.in. Przemysław Czarnek oznajmił, że nauczanie szkolne zamierza uczynić autorytarnym. Oprócz je na autorytarnym nauczycielu, którego autorytet wymusi autorytarny

system nauczania. Nie chce on dyskusowania, czy nauczyciel ma rację, gdyż posiada ją z mocy urzędu. Dlaczego nikt nie nazwie tych zamiarów profaszystowskim prefasyzmem? W „Sieci” ten sam Czarnek głosi, że nie jest normalny człowiek chodzący nago po ulicy z przyrodozmiem na wierzchu. Kłamstwo! Jest bardziej normalny niż ubrany, bo normalnie rozebrany. A nie-szczęśli podopieczni nowego ministra nadmierne znaczenie przypisują swoim strojom, od czego nagość ich wyzwoli.

Świętej Rozalii

W „Przeglądzie”, bez którego trudno się obyć, w przeglądzie prasy Robert Walenciak pisze o ministrze spraw wewnętrznych Mariuszu Kamińskim, hakotwórczym szefie mafii i rozdawcy tłustych posad. Tekst

wych uczelni nie mieści się w granicach prawa”. Przeznaczam dla ministra 5 tys. zł nagrody, jeżeli w jakimkolwiek prawie znajdzie konkretny zakaz tęczowych emblematów i przysła mi taki przepis.

Świętego Hugona

Korespondentka TVP w Rzymie Magdalena Wolińska-Redi w pocie czoła znalazła w Watykanie windziarza, który jej zeznał, że gdy wioził Fidela Castro na wizytę u Jana Pawła II, widział na jego czole pot, tak się stresował. Informuję, że każdy lewicowiec w Stolicy Apostolskiej poci się pod wpływem duszności tego miejsca. Wiem, bo zwiedzałem.

Świętego Melchiora

U Azora nic nowego, przedstawie więc Zenka, jedynego z sześciu naszych kotów, który mnie kocha. Przed laty zobaczyłem przez okno w redakcji małego rudego kotka. Biegał po jezdni, szukając samochodu, który chciałby się z nim zderzyć. Poprosiłem otoczenie, żeby go złapało, i wydorosła w naszym domu. Robi takie wrażenie, jak gdyby wiedział, że go ocaliłem. Już o szóstej rano siada na stole jadalnym, zawsze na grubej podkładce z tkaniny. Wymaga też, żeby dać mu pod dupsko białą serwetkę z bawełny. I tak czeka kilka godzin, aż zejść na śniadanie. Wtedy podchodzi na wzajemne pieszczoty. Nie daje mi zreć, trącąc głową moją prawą rękę. Personel podaje mu miseczkę mięsa, jeżeli trzeba – dwie lub trzy, żeby się odczepił i dał mi śniadać. Zre tyle, co tygrys w zoo. Po posiłku rzyga na stół, żeby zrobić sobie miejsce w przewodzie pokarmowym. Słodkie zwierzątko, polecam Zenka, jeśli ktoś chce się odchudzić.

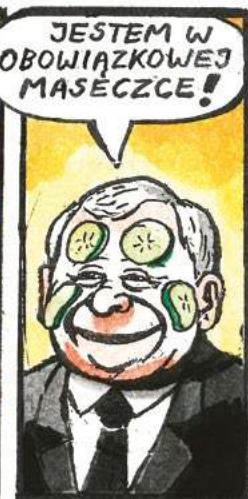
sekr@redakcja.nie.com.pl



Jeżow

Kamiński

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 119



rys. RYSZARD DĄBROWSKI